



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – LUTY 1 (102) 2008

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Peter Paul Rubens: Zdjęcie z krzyża

Spis treści

Życzenia świąteczne	1
Kazimierz Wesołowski – Refleksje na koniec 2007 roku	1
Danuta Śliwińska – Kuchnia lwowska na przedwiośnie	3
Tadeusz Samborski – Krynica Górka: lwowskie skojarzenia	6
Jan Skłodowski – Henryk Garapich	8
Stanisław Obacz – Wspomnienia kresowe (I) – (Przedruk z „Nad Odrą” nr. 46, 47 z 1996 i 1997 r.)	9
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	12
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW	
Antoni Wilgusiewicz – Miłośnicy Lwowa w Gimnazjum nr 11 w Katowicach	19
Leszek Mulka – II Konkurs Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara w Oleśnicy	20
Jerzy Duda – „Mojemu miastu na rozstanie...”	21
Alfred Janicki – Kresowianie w Węglińcu	22
Piotr Franków – 11 listopada 2007 r. w Gorzowie Wielkopolskim	23
Krzysztof Szczur – Wielki romantyk kresowy wreszcie doceniony w Szczecinie	25
„Narodzie mój, bądź szczęśliwy!” – fotoreportaż	26
Patron – płk Czesław Mączyński – fotoreportaż	27
Stanisław Lepsi – Płk Czesław Mączyński – patronem szkoły w Kaszycach	28
Notka biograficzna o Czesławie Mączyńskim	29
Dr Georg Nowak – Tekst wystąpienia na uroczystości nadania Szkole Podstawowej w Kaszycach imienia płka Czesława Mączyńskiego	30
Ujawnić prawdę o zbrodniach OUN-UPA, upamiętnić Polaków pomordowanych na Kresach – opr. Z.U.	32
Marian Wiszniewski – Nowa inicjatywa kulturalna w zamku	33
Henryk Mitraszewski – Noworoczne spotkanie opłatkowe	34
Wacław Baczyński – Sprawozdanie z organizacji kolonii letnich dla dzieci polskich z Ukrainy 9–20.08.2007 r. Złoty Potok k. Częstochowy	35
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”. Cz. 9. Okopy Świętej Trójcy	36
Wincenty Zdzitowiecki – Dziecko wojny (II)	40
Maciej Dęboróg-Bylczyński – Teatralny Lwów w cieniu habsburskiego orła	45
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Wspomnienie o Władysławie Bąkowskim (1922–2007)	47
Ks. inf. Stanisław Turkowski – Ksiądz Stefan Helowicz. Wspomnienie o lwowskim duszpasterzu na Dolnym Śląsku	47
Śp. Jerzy Kawalerowicz	50
Adam Rząsa – Śp. Seweryn Władysław Maciszewski (1892–1973)	50
Śp. Edward Prus	51
Śp. Mieczysław Teisseyre	51
II Światowy Zjazd Wicyńian. Nowa Wieś Głubczycka 16–18 Maj 2008	51
POSZUKIWANIA	52
Errata do nr. 6 (101)/2007	52
Lista Ofiarodawców	53

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto banko-
we PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631
Nowe konto:

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

*Mitych, Spokojnych, Rodzinnych
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
z lwowską rezurekcją w sercu
i modlitwą o zmartwychwstanie
naszego ukochanego Lwowa i Orląt*

życzy

*Zarząd Główny TMLIKPW
i Redakcja „Semper Fidelis”*



Kazimierz Wesołowski

Refleksje na koniec 2007 roku

Schylek roku skłania mnie zawsze do wspomnień i refleksji. We wspomnieniach i snach widzę zawsze rodzinny Lwów, który przecież był dla nas Polaków miastem ważnym. Pamiętam, że Lwów w XIX i XX wieku był miastem tętniącym polskim życiem, miastem wielkiej nauki, wielkich osiągnięć w dziedzinie sztuki z osiągnięciem jakże wysokim poziomem literatury i muzyką. Lwów posiadał wspaniały teatr, filharmonię i operę, w której odbyło się szereg prapremier oper polskich kompozytorów. I wreszcie zaistniała w tym mieście dominująca nad całą Polską radość i humorem „Wesoła Lwowska Fala”. Do tych osiągnięć należy też zaliczyć owiany chwałą Cmentarz Obrońców Lwowa, który ma dla pamięci i tożsamości narodowej Polaków znaczenie wyjątkowe. A na końcu była II wojna światowa, okupacja sowiecka i niemiecka z tragicznymi konsekwencjami, z których najboleśniejsza była hiobowa wieść: Lwów został wcielony do Ukraińskiej Republiki Radzieckiej i znalazł się siłą faktu poza granicami Polski. Smutne to wspomnienia.

W ostatnim okresie na uroczystościach przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie nie wzywano do apelu Orląt Lwowskich. Ale w 2007 roku dnia 11 listopada stał się cud. Zabrzmiało dumnie: „Bohaterskie Lwowskie Orlęta stańcie do apelu”. A przecież tam w Warszawie w Grobie Nieznanego Żołnierza spoczywa Nieznane Lwowskie Orle i o tym trzeba pamiętać.

Jerzy Narbut poświęcił temu Orleciu swój jakże wzruszający wiersz.

Żołnierz bez ziemi

*W stolicy w chwale wieńców
Wiatr targa wiecznym zniczem
Kiedyś był wszystkim
dziś jest niczem
bez Lwowa
za który padł*

Środowisko lwowsko-kresowe ponosi każdego dnia bolesne straty. Swoim odejściem do Boga zaskoczyła nas 24 stycznia 2007 roku Krystyna Zofia Feldman,

wybitna aktorka urodzona w 1920 roku we Lwowie. W 1937 roku, po zdaniu matury we Lwowie i egzaminu dyplomowego w Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie jako eksternistka, rozpoczęła pracę w lwowskim teatrze. Znana i ceniona w całej Polsce.

Dnia 14 marca 2007 roku w wieku 86 lat zmarł w Warszawie Zygmunt Kęstowicz, wybitny aktor filmowy i teatralny. Urodził się 24 stycznia 1921 roku na Kresach w Szakach koło Kowna. Za swoją pracę aktor był często nagradzany.

Dnia 13 kwietnia ubiegłego roku zmarł w Warszawie muzyk i kompozytor Andrzej Kurylewicz, urodzony 24 listopada 1932 roku we Lwowie. Za swoją twórczość muzyczną został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Złotym Medalem Gloria Artis.

Smutna wiadomość dotarła do nas dnia 15 kwietnia ubiegłego roku, kiedy to odszedł od nas Jerzy Janicki, scenarzysta, pisarz, publicysta i dziennikarz. Urodził się w Czortkowie na Podolu, lata młodości spędził we Lwowie, któremu poświęcił prawie całą swoją twórczość pisarską. Był też pomysłodawcą i uczestnikiem wielu audycji telewizyjnych i radiowych o Lwowie, jego kulturze i historii. Był postacią nie do zastąpienia.

Środowisko kresowe opuścił też Jan Kociniak, który zmarł 20 kwietnia ubiegłego roku w Warszawie. Urodził się na Kresach w Stryju 8 listopada 1937 roku – wybitny aktor, zagrał wiele świetnych ról filmowych i teatralnych.

Dnia 17 maja ubiegłego roku zmarł nagle w Rzeszowie profesor Wiktor Zin, znany i ceniony architekt, rysownik i działacz kultury. Urodził się 14 września 1925 r. w Hrubieszowie. Postać znana i ceniona przede wszystkim z ekranu telewizyjnego, jak i radia. Trzeba też podkreślić, że prof. W. Zin miał ogromny udział w odbudowie i renowacji budownictwa sakralnego na dawnych Kresach (dziś Ukraina i Białoruś).

Ksiądz prałat Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski odszedł do Ojca Niebieskiego 8 października 2007 r.

Cudem uniknął rozstrzelania w Katyniu. Był postacią wybitną, całym sercem oddaną „Golgocie Wschodu”. Kto go teraz zastąpi?

Środowisko tarnowskie, w którym jest mi dane teraz żyć, poniosło też straty. Zmarła Ludmiła Misiewicz – była księgowa TML-u, a także Maria Kotowska – były kronikarz TML-u oraz Mieczysław Graff – 96-letnia lwowianka, która jako uczennica Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie uczestniczyła w 1922 roku w pogrzebie arcybiskupa metropolity Lwowa, dziś już świętego Józefa Bilczewskiego.

Ubiegły rok był i dla mnie wyjątkowo bolesny. Zmarła moja żona Maria, która patronowała wszystkim moim przedsięwzięciom na rzecz Lwowa, zwłaszcza w zakresie muzyki i publicystyki, udzielając mi rad, a także inspirując w tym względzie. W uroczystości pogrzebowej wziął udział między innymi ks. prałat Aleksander Dychtoń – kapelan tanowskiego TML-u oraz pani Halina Żmuda – prezes, a także inż. Edward Kupiniak – wiceprezes oraz grupa przyjaciół mi lwowian. Wdzięczny im jestem za ten ludzki odruch świadczący o niewygasłej solidarności ludzi Kresów.

Radosnym promykiem w życiu tarnowskich lwowian była uroczystość związana z 90. rocznicą urodzin lwowiaka p. inż. Bronisława Peschaka cieszącego się doskonałym zdrowiem i pamięcią. Jest kopalnią wiedzy o Lwowie. Życzymy p. Bronisławowi wielu lat życia w zdrowiu i radości.

W ubiegłym roku nie brakło też bolesnych odkryć. Bykownia pod Kijowem – tam mieścił się tajny cmentarz NKWD. Do Katynia, Miednoje, Charkowa, prawdopodobnie Kuropat pod Mińskiem dołączyła Bykownia. To tam odbył się 27 października 2007 r. pogrzeb około 2 tysięcy osób ekshumowanych w ostatnich dwóch latach, w tym ponad 400 Polaków z tak zwanej ukraińskiej listy katyńskiej. Polskie groby pochodzą z 1940 i 1941 roku. Szkielety identyfikowano na podstawie przedmiotów pochodzenia polskiego jak guziki wojskowe, przedmioty kultu religijnego, obuwie, monety i medaliki. Efektem badań polskiej ekipy jest 195 odnalezionych grobów ze szczątkami ofiar NKWD. Nasza ekipa trafiła na trudności ze strony ludzi prezydenta Wiktora Juszczenki ulokowanych we władzach lokalnych, a którzy są sympatykami skrajnych nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA.

Nie pierwsze to trudności w stosunkach polsko-ukraińskich i nie ostatnie. Najlepszym tego dowodem była batalia lwowskich katolików o zwrot kościoła pw. Świętej Marii Magdaleny. W całym kraju występują problemy ze zwrotem kościołów katolickich, których władze ukraińskie mimo upadku komunizmu nie chcą zwrócić wspólnotom religijnym. W diecezji kijowsko-żytomierskiej nie zwrócono 10 świątyń, odessko-symferopolskiej – 2, kamieniecko-podolskiej – 1 oraz w archidiecezji lwowskiej – 5 nie licząc wielu świątyń w samym Lwowie. Konflikt wokół katolickich świątyń trwa od początku lat dziewięćdziesiątych i nie widać jego końca. Być może uda się wiele zdziałać ks. prałatowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu, który został mianowany arcybiskupem koadiutorem archidiecezji lwowskiej obżędu rzymskokatolickiego.

Kresowanie z niepokojem obserwują systematyczne wprowadzanie przez polskich księży języka ukraiń-

skiego do rzymskokatolickich świątyń, które, jak pamiętamy, były zawsze ostoją polskości. W skupiskach kresowych ma się też nadzieję, że Kościół wyniesie na ołtarze kogoś z grona księży, sióstr zakonnych czy wiernych, bestialsko zamordowanych przez siepaczy ukraińskich.

Miniony rok przyniósł nam 10-lecie kanonizacji św. Jana z Dukli. Patron Lwowa, w którym spędził 40 lat swojego kapłańskiego życia. Zmarł w opinii świętości, a Jego relikwie, otoczone powszechną czcią, znajdowały się w kościele św. Andrzeja Apostoła (OO Bernardynów) we Lwowie do 1945 roku. Po wojnie Jego relikwie przewieziono do bernardyńskiego kościoła w Rzeszowie, a po kilku latach do kościoła w Dukli – miejscu urodzenia świętego. Minęło ponad 520 lat od śmierci św. Jana, 10 lat od daty Jego kanonizacji, a do grobu świętego, tak jak niegdyś we Lwowie, tak teraz do Dukli pielgrzymują wierni z całej Polski.

Rok 2007 ogłoszono Rokiem Generała Władysława Andersa, któremu udało się ewakuować z sowieckiego piekła całą 75-tysięczną polską armię, 40 tysięcy cywiliów, w tym kobiety i dzieci. Był dowódcą II Korpusu, który zdobył między innymi Monte Cassino. Generał Anders to postać wybitna.

Władysław Belza, poeta wyjątkowy, który w okresie niewoli narodowej budził w rodakach głębokie umiłowanie Ojczyzny. Urodził się 160 lat temu w Warszawie, ale ostatnie 40 lat życia spędził we Lwowie. W okresie lwowskim W. Belza powstała ogromna liczba publikacji tworzona z myślą o młodych czytelnikach. W. Belza zmarł we Lwowie 20.01.1913 r. i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim w pobliżu m.in. Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grotgera, Karola Szajnochy, Seweryna Goszczyńskiego i Stanisława Niewiadomskiego.

W 2007 roku obchodziliśmy 120. rocznicę śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego nazywanego „Ojcem polskiej powieści historycznej”. Urodził się 28.07.1812 r. w Warszawie, ale pochodził z rodziny szlacheckiej gospodarującej w Dolhem koło Prużan (obecnie Białoruś). Swoje dorosłe życie związał początkowo z Wilnem, Żytomierzem, Warszawą, Drezniem i Lwowem, gdzie założył „Macierz Polską”.

Rok 2007 przyniósł nam też 200. rocznicę urodzin Wincentego Pola, pisarza i najwierniejszego syna Kościoła i Ojczyzny. Pol jest twórcą między innymi nieśluszenie zapomnianego „Mohorta”, w którym pisarz opowiada historię życia i śmierci kresowego rycerza, obrońcy wiary i Ojczyzny.

2007 rok to obchodzony w Polsce Rok Josepha Conrada, czyli Józefa Teodora Korzeniowskiego, wybitnego pisarza z dziedziny beletrystyki marynistycznej. Korzeniowski jest synem Kresów, urodził się bowiem 3.12.1857 roku w Berdyczowie.

W zakończonym roku nie zapomniano o 83. urodzinach lwowskiego poety Zbigniewa Herberta. W stolicy odbył się Warszawski Festiwal Poezji im. Zbigniewa Herberta, zaś we Wrocławiu w Klubie Muzyki i Literatury „Herbertowe Zaduszki” z udziałem poetów, wokalistów i zespołu „1 z 12”.

Pamięć o marszałku Józefie Piłsudskim jest w naszym narodzie bardzo żywa, nie dziwnym się, był bowiem jednym z najwybitniejszych Polaków w całej naszej historii. Urodził się 140 lat temu – 5 grudnia 1867 r.

na Kresach w Żuławie na Wileńszczyźnie. Tę rocznicę uroczystość obchodzono przede wszystkim w środowiskach kombatanckich, a także w miejscu urodzenia.

W niedzielę dnia 11.11.2007 r. w Łomży po Mszy św. w intencji Ojczyzny odprawionej w katedrze został odsłonięty pomnik Hanki Bielickiej, wybitnej aktorki dramatycznej i kabaretowej urodzonej w 1915 roku na polskich Kresach.

W Drohobyczu (obecnie Ukraina) 24 sierpnia 2007 r. został odsłonięty pomnik Sługi Bożego Jana Pawła II. Figura Papieża Polaka stoi w centrum miasta przy byłym kościele św. Bartłomieja. Jest to już szósty pomnik naszego rodaka na Ukrainie i trzeci na terenie obwodu lwowskiego.

Po trudnościach związanych z otwarciem Cmentarza Obrońców Lwowa wyłoniły się dla nas Polaków nowe problemy. Dzięki aktywnemu wsparciu prezydenta Wiktora Juszczenki rozpoczęła się gloryfikacja zbrodniarzy spod znaku UPA. Czyni się wszystko aby nadać im status strony walczącej z Niemcami o niepodległość Ukrainy. We Lwowie odsłonięto pomnik Bandery odpowiedzialnego za masowe mordy na ludności polskiej. Pod hasłem „Święto Obrońców Ojczyzny” obchodzono w Kijowie 100-lecie urodzin dowódcy UPA Romana Szuchewycza i 65. rocznicę powstania UPA. To wszystko odbyło się przy obecności i wsparciu prezydenta W. Juszczenki. Małym światłem w tej sprawie był ostry protest diaspory żydowskiej przeciwnej tym obchodom. Jak się też dowiadujemy przeciwnicy rehabilitacji UPA żądają od Prokuratury Generalnej

wszczęcia postępowania przeciw prezydentowi W. Juszczence, a także niektórym gubernatorom obwodów za propagandę etnonacjonalistycznej ideologii. Jak informuje ukraińska prasa, grupa deputowanych do parlamentu ukraińskiego nowej kadencji wychodzi z projektem ustawy gwarantującej socjalne zabezpieczenie Ukraińcom, ofiarom OUN-UPA.

Lwów ma nową atrakcyjną restaurację o nazwie „Kryjówka” wybudowanej na wzór kryjówek leśnych UPA. Na ścianach wiszą portrety watażków Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. Proponuje się też dania „Codziennosc Wehrmachtu”, „Uśmiech Nachtigallu” czy „Chwała UPA”. Najczęstszym toastem w lokalu jest „Śmierć Moskalom, Lachom i Żydom!”. A co na to władze polskie? Wydaje mi się, że to co się dzieje wokół UPA, jak i fałszowanie historii, powinno dać wiele do myślenia polskim politykom. Trzeba też stwierdzić, że manipulacjom historycznym na Ukrainie sprzyja bierne stanowisko władz polskich.

I wreszcie akcja „Wisła”. Gdyby jej nie było, to na terenach nią objętych czas krwawego terroru ciągnąłby się w nieskończoność. Akcja „Wisła” zakończyła zbrodniczą działalność UPA, a nazywanie rezunów tej organizacji żołnierzami jest nadużyciem, gdyż byli to wojskowo przeszkoleni zbrodniarze.

Zamykając rozważania o minionym roku, mam nadzieję, że zaczniemy Kampanię Odzyskiwania Kresów myślą i sercem i w tym duchu kształtujemy naszą młodzież, bo przecież Polska z żywą pamięcią o Kresach stanowi jednolitą całość. □

Danuta Śliwińska

Kuchnia lwowska na przedwiośnie

Aktualny numer Semper Fidelis wychodzi w Wielkim Poście, kiedy nastrój poważny, uroczysty, przepojony smutkiem, ale również przenikający radością z uwagi na zbliżające się Święta Wielkanocne oraz długo oczekiwaną wiosnę. Dzieli nas miesiąc od Świąt, dlatego tym razem nie ma specjalnych przepisów świątecznych, za to są dania, które możemy wykorzystać w okresie przedwiosennym. Każda przyrządzana potrawa, czy to świąteczna, czy letnia, czy zimowa powinna mieć odrobinę poezji, powinna mieć swój specyficzny zapach, potrafiący pobudzić apetyt. Nasz wielki rodak Aleksander Fredro radził: „nie żałować mocium panie cynamonu i muszkatu, i wszelkiego aromatu”. Potrawa bez zapachu jest nijaka. A co jeść aby mieć dobry humor? To cała nauka. Na pewno: mleko, miód, kwas z kiszzonej kapusty, jabłka, gruszki – zwłaszcza te ostatnie itd.

Przekażę Państwu sprawdzone przez wiele lat przepisy, które przekazałam do bydgoskich restauracji, m.in. „Lwowskiej” i „Brdy”.

1. Zupa kminkowa z kluseczkami z wątróbki

Składniki: rosół mięsny lub jarzynowy, pełna łyżka kminku, szklanka śmietany, zielona pietruszka, zielony koperek.

Na kluseczki: 6 dkg wątróbki, 1/2 cebuli, 2 dkg masła, 3 dkg tartej bułki, szczypta rozrartego majeranku, 1 jajko (żółtko i białko), sól, biały pieprz.

Przygotowanie: gotujemy rosół mięsny lub jarzynowy. W oddzielnym garnku zalewamy wrzącą wodą kminek, trzymamy przykryty, aby nie wywierał. Do przygotowanego rosółu wlewamy przecedzony „wywar” z kminku. Wprost na zupę kładziemy kluseczki wątrobowe, gotujemy około 10 minut. Jarzyny z gotującego się rosółu szatkujemy na makaron, wkładamy do zupy oraz posiekaną zieloną pietruszkę i koperek. Na końcu podprawiamy śmietaną. Podajemy w bulionówkach.

Kluseczki wątrobowe

Drobno pokrojoną cebulę dusimy na maśle, przecieramy przez sito, wątróbkę bardzo drobno siekamy, majeranek rozcieramy, żółtko ucieramy – wszystko razem mieszamy, dodajemy bułkę tartą i ubitą pianę, solimy i lekko pieprzymy. Łyżeczką kładziemy kluseczki na rosół. Robimy próbę z jedną kluseczką, o ile w rosole się np. rozpułynie, dodajemy bułki tartej lub obsypujemy mąką. Zupa kminkowa jest bardzo zdrowa, powinno się ją wprowadzać do menu domowego przynajmniej raz na dwa tygodnie.

2. Flaczki po lwowsku

Składniki: 1 kg flaków wołowych (są dostępne oczyszczone, mrożone), 1/4 kg wołowiny lub pół kurczaka, 2 marchewki, 1 pietruszka, pół selera, ćwiartka włoskiej kapusty, 1 cebula, 1 por, 2 łyżeczki masła, 1 łyżeczka mąki, szczypta: imbiru, gałki muszkatołowej, papryki – zmielone, 1 listek laurowy, 2 zmielone ziarenka czarnego pieprzu, 2 zmielone ziarenka ziela angielskiego, 2–3 łyżeczki majeranku, 4 dka sera parmezanu lub innego łagodnego, startego na tarce, sól. Do zrumienienia: 2 łyżeczki masła, 2 łyżeczki bułki tartej.

Przygotowanie: w jednym garnku gotujemy rosół: mięso lub kurczaka z jarzynami i przyrumienioną 1/2 cebuli. W drugim garnku gotujemy do miękkości flaki. Miękkie flaki kroimy w drobny makaron. Jarzyny z rosół również drobno szatkujemy i dodajemy do flaczków. Z masła i mąki robimy zaprażkę na rosół i uduszonej zeszkolonej połowy cebuli. Zaprażkę dodajemy do flaczków, jak również wsypujemy przesiane korzenie. Całość rozprowadzamy rosółem, solimy do smaku, wsypujemy majeranek i gotujemy jeszcze pół godziny.

Flaki układamy na salaretkę, posypujemy parmezanem i zrumienioną bułeczką na maśle. Można salaterkę obłożyć knedlami z ziemniaków. Bardzo dobre do flaków.

Knedle ziemniaczane

Składniki: 8 dkg mąki, 8 dkg ugotowanych ziemniaków, 2 cebule, 6 dkg masła, 2 łyżki tartej bułki, 4 jaja, zielony koper, sól, pieprz.

Przygotowanie: do roztartych ziemniaków dodajemy uduszoną na maśle na złoty kolor cebulę, posiekany koper, bułkę tartą, mąkę, sól i pieprz do smaku. Osobno ubijamy jaja w całości i wówczas wszystkie składniki mieszamy łyżką. Wyrabiamy małe knedle i gotujemy w osolonej wodzie.

3. Pieczeń wołowa nadziewana grzybami

Składniki: 1 kg wołowiny zrazówki, 6 dkg suszonych grzybów (najlepiej prawdziwków), 7 dkg masła, 2 cebule, 1 surowe żółtko, 1 łyżeczka posiekanego koperku, 1 łyżeczka posiekanej zielonej pietruszki, 1 łyżeczka tartej bułki, 1 jajko zgotowane na twardo, pół szklanki gęstej, świeżej śmietany, sok z pół cytryny, łyżeczka mąki, sól, biały pieprz, cząber.

Przygotowanie: wołowinę posypujemy solą, białym pieprzem, cząbrem i mąką, obrumieniamy na rozgrzanych 5 dkg masła. Następnie skrapiamy sokiem z cytryny, podlewamy troszkę wodą, dodajemy pokrojoną drobnutko cebulę i dusimy pod przykryciem.

Upřednio namoczone grzybki gotujemy oddzielnie. Smakiem z grzybów podlewamy pieczeń. Gdy grzyby są miękkie drobno siekamy, łączymy z jedną cebulą drobno pokrojoną i uduszoną na 2 dkg masła. Do smaku solimy i pieprzymy, zestawiamy z ognia, wsypujemy tartą bułkę, dodajemy ubite żółtko, posiekany koperek i zieloną pietruszkę. Całość mieszamy i rozprowadzamy 1 łyżeczką gęstej śmietany. Kiedy pieczeń jest półmiękką – nacinamy w cienkie, ukośne plastry, tak aby trzymała się spodem, w co drugie nacięcie wkładamy nadzienie i dusimy jeszcze pod przykryciem

pół godziny. Przy końcu duszenia wlewamy około pół szklanki śmietany i ewentualnie dosmaczamy sos.

4. Zrazy cielęce nadziewane kaszą gryczaną

Składniki: 20 dkg cielęciny (najlepiej z kulki), pół szklanki zgotowanej kaszy gryczanej, 1/4 szklanki pokrojonej w drobną kostkę szynki, pół cebuli, 3 dkg masła, pół żółtka surowego, 1 łyżeczka posiekanego koperku, pół łyżeczki posiekanej zielonej pietruszki, pół łyżeczki mąki, pół ząbka czosnku, pół szklanki wywaru jarzynowego, 1/4 szklanki gęstej śmietany, sól, biały pieprz, oregano.

Przygotowanie: cielęcinę kroimy na 4 części i rozbijamy na prostokątne płyty, które nacieramy czosnkiem, solimy, pieprzymy, posypujemy oregano i odstawiamy w chłodne miejsce na dwie godziny. Tymczasem zgotowaną kaszę gryczaną mieszamy z drobno pokrojoną w kostkę szynką, z cebulką drobno pokrojoną i uduszoną na maśle na złoty kolor, z żółtkiem, koperkiem i pietruszką, ewentualnie dosmaczamy solą. Farsz układamy na przygotowanych płatach cielęciny, płyty zwijamy, spinamy patyczkami i dusimy w wywarze jarzynowym. Przy końcu duszenia podlewamy śmietaną zmieszaną z zaprażką zrobioną z pół łyżeczki mąki i 1 dkg masła, dodajemy do smaku soli i ewentualnie białego pieprzu.

Zrazy zamiast dusić można zapiekać w piekarniku, również są bardzo dobre.

5. Jabłka zapiekane na deser

Składniki: 6 dużych winnych jabłek, sok z pół cytryny, 6 łyżeczek osączonej konfitury z wiśni, jedna łyżeczka miodu naturalnego, 6 łyżeczek wyluskanych i pokrojonych w kawałki orzechów włoskich, 3 żółtka, 5 białek, 2 łyżki cukru pudru, 2 łyżki bułki tartej, pół łyżeczki startej na tarce czekolady, 1 dkg masła.

Przygotowanie: jabłka obieramy ze skórki, przepołowiamy, wydrążamy gniazda nasienne, skrapiamy sokiem z cytryny, aby nie pociemniały. Środki wypełniamy konfiturą z wiśni zmieszaną z orzechami i miodem. Jabłka układamy w wysmarowanym masłem żaroodpornym naczyniu, pokrywamy ubitą w naczyniu masą złożoną z żółtek z dodatkiem przy końcu cukru pudru, bułki tartej i czekolady. Zapiekamy w gorącym piekarniku około 15 do 20 minut.

6. Gruszki w kremie

Gruszki są wspaniałym produktem na poprawę humoru. Musimy o tym pamiętać i jak w domu zbliża się jakiś mały konflikt, starajmy się zaradzić podając danie z gruszek, nie trzeba „zasypiać gruszek w popiele”. Na zły humor męża najlepsza gruszka, tak mówią od stuleci.

Składniki: 4 gruszki, 2 łyżki miodu, około 10 łyżeczek konfitur osączonych z wiśni lub malin, sok z cytryny, 4 jajka, laska wanilii, 6 łyżek cukru pudru, 4 łyżki śmietany, pół szklanki białego wina.

Przygotowanie: gruszki obieramy, kroimy na pół, wydrążamy, wkładamy na kilka minut do wrzącej wody z miodem i sokiem z cytryny. Po ostudzeniu gruszki

wyjmujemy, w wydrążone środki wkładamy konfiturę i polewamy kremem. Są wyśmienite.

Krem: jaja w całości ubijamy z cukrem na parze, następnie dodajemy utłuczoną w młynku 1/2 laski wanilii, śmietankę i wino. Garnek z tą masą stawiamy w drugim naczyniu z gotującą się wodą. Ciągłe ubijamy aż masa będzie gładka, wówczas, zdejmujemy z garnka z wrzącą wodą i ubijamy dalej aż do ostygnięcia.

A oto obiecane w „Semper Fidelis” nr 2/2007 przepisy na likiery i wina.

1. Likier kawowy

Składniki: 1 litr spirytusu, 50 ziaren kawy, laska wanilii, 1/2 kg cukru, 3/4 litra wody.

Przygotowanie: do dużej karafki wlewamy spirytus i 1/4 litra wody, wkładamy laskę wanilii przeciętą wzdłuż na pół i kawę. Zatykamy korkiem i trzymamy tydzień. Potem zagotowujemy cukier z 1/2 litra wody, gdy przestygnie przecedzamy do cukru wódkę kawową, wlewamy z powrotem do karafki, dokładnie zatykamy i pozostawiamy na pół roku. Likier wyprawi się i będzie wyborny.

2. Likier orzechowy

Składniki: 1 litr spirytusu, 1/2 kg orzechów zielonych, kawałek cynamonu, 10 goździków, 3 migdały bez łupinki, 1/2 kg cukru, 1/2 litra wody.

Przygotowanie: do dużej karafki wlewamy spirytus, wkładamy młode zielone orzechy (najlepiej sierpniowe), pokrojone w grube plastry, dodajemy cynamon, goździki migdały, wlewamy 1/4 litra wody, dobrze zatykamy i pozostawiamy na dwa tygodnie. Potem zagotowujemy cukier z 1/4 litra wody, studzimy. Do tego syropu wlewamy przefiltrowaną przez bibułę orzechówkę. Zlewamy do butelek i zakorkowujemy. Po roku likier dobry do picia.

3. Likier pomarańczowy

Składniki: 4 pomarańcze (najlepiej czerwone), 20 goździków, 3 cytryny, 1 laska wanilii, kawałek cynamonu, 1,5 kg cukru, 1,5 kg cukru, 1,5 litra wody, 2,5 litra spirytusu.

Przygotowanie: do gąsiora o szerokiej szyjce wlewamy spirytus i pół litra wody, wkładamy całe pomarańcze i cytryny, ponadziewane goździkami, pociętą wanilią i kawałeczkami cynamonu. Przed użyciem pomarańcze i cytryny dobrze szorujemy pod bieżącą wodą. Tak trzymamy w gąsiorze 4 tygodnie. Potem zagotowujemy cukier z 1 litrem wody, scedzamy spirytus, wyciskamy pomarańcze, a cytryny odrzucamy. Zlewamy, filtrując przez bibułę, do butelek. Zakorkowujemy. Po trzech miesiącach wyborny likier do użytku.

4. Wino malinowe, porzeczkowe

Składniki: 1 litr soku malinowego lub porzeczkowego, 1,5 litra wody, 0,8 kg cukru, 1/2 dkg kwasu cytrynowego, 6 dkg rodzynek.

Przygotowanie: maliny lub porzeczki rozgniatamy wałkiem i wyciskamy sok przez worek płócienny. Na wytłoczone wlewamy połowę wody tzn. 3/4 litra wody i pozostawiamy na 12 godzin. Następnie po raz drugi wyciskamy sok. W 1/2 szklance ciepłej wody rozpuszczamy kwas cytrynowy. Pozostałą wodę zużywamy do zagotowania z cukrem. Oziębiony syrop cukrowy, sok i sok z wytłoczonego, płyn z rodzynek i kwas razem zlewamy do gąsiora, przykrywamy gazą, pozostawiamy na około 5 do 6 tygodni – do sklarowania wina. Potem czyste wino zlewamy do butelek, silnie zakorkowujemy, przechowujemy w piwnicy w pozycji leżącej. Im dłużej leżakuje, tym lepsze. Do spożycia nadaje się po 1,5 roku.

Drożdże z rodzynek: przygotowujemy kilka dni wcześniej. Rodzynki drobnutko siekamy, zalewamy 1/2 szklanki przegotowanej ciepłej wody, pozostawiamy w temp. 16–20 st.C dla fermentacji. Gdy płyn zacznie się burzyć i fermentować, zlewamy czysty płyn do sporządzenia wina.

5. Wino z glogu

Składniki: 2,5 kg owoców, 3 kg cukru, 1 torebka pożywki – szalmiaku, 1 torebka drożdży tokaj.

Przygotowanie: owoce glogu przed zalaniem wrzątkiem nacinamy co najmniej z dwóch stron (najlepiej żyłką). Potem zalewamy owoce 4 litrami wrzącej wody i po ostudzeniu dodajemy 1 torebkę pożywki i torebkę drożdży tokaj. We wrzątku, którym zalewa się owoce – upřednio rozpuszczamy 1 kg cukru. Po 48 godzinach płyn odcedzamy, a owoce wyciskamy. Odcedzony płyn i wyciśnięty z owoców wlewamy do 10-litrowego gąsiora i co 2–3 dni dodajemy cukier w postaci syropu, tak by łączna ilość cukru wyniosła ok. 3 kg przy 10 litrach płynu. Po 6 tygodniach fermentacji wino spuszcza z osadu i pozostawiamy w gąsiorze jeszcze przez 6 miesięcy, żeby mogło pomału dojrzewać i klarować się.

Następnie, gdy wino oczyści się, przecedzamy przez płótno, zlewamy do butelek, zakorkowujemy, zalakowujemy i pozostawiamy w pozycji leżącej, najlepiej w piwnicy. Takie wino możemy pić po roku leżakowania, ale im dłużej leżakuje, tym jest wyborniejsze, lepiej wytrawione i mocniejsze.

6. Wino z pomarańczy

Wino pomarańczowe jest doskonałe, proste i niezawodne.

Składniki: 2 litry soku z pomarańczy, 3 litry wody, 2,5 kg cukru.

Przygotowanie: obrane pomarańcze ze skóry wyciskamy na sok. Cukier zagotowujemy z wodą, studzimy, mieszamy w gąsiorze z sokiem pomarańczowym, obwiązujemy kilkakrotnie złożoną gazą. Stawiamy w temperaturze pokojowej na 6 tygodni, potem wynosimy do piwnicy. Po pół roku, gdy wino się oczyści, wlewamy do butelek, zakorkowujemy i układamy w piwnicy w pozycji leżącej. Po roku wino jest dobre do picia, ale im dłużej leżakuje, tym jest lepsze i mocniejsze. □

Tadeusz Samborski

Krynica Górską: lwowskie skojarzenia

Chodzę po Krynicy, lecz myślę o Lwowie. Tak to już ze mną jest, że jeśli tylko znajdę się w nastroju marzycielsko-nostalgiczno-wspomnieniowym to myśl moja ulatuje hen, gdzieś na Kresy, do miasta Semper Fidelis, do jego uliczek, świątyń, pałaców, kamienic... Stymulatorem tej duchowej podróży do Lwowa może być jakiś konkretny, drobny, ale także coś co zaledwie jest symbolem lub przesłanką do skojarzenia sytuacji lub miejsca z czymś identycznym, podobnym bądź pośrednio podobnym, lecz znanym i ze Lwowa. A w Krynicy Zdroju jest kilka takich miejsc, które mogą skierować moją wyobraźnię retrospektywną i historyczną na Lwów, Żółkiew, Podhorce, Olesko, Podkamień, Krzemieniec, Złoczów, Strij, Kołomyje...

Ot chociażby codzienny spacer z wojskowego sanatorium do pijalni wód. Zgodnie z lekarskim zaleceniem należy ten spacer odbyć trzykrotnie w ciągu dnia. Czasu więc na przemyślenia i okrucy pamięci o Lwowie pobudzanej w „marszu” do źródła wody „Zuber – Jan” jest wiele. Po zejściu w dół, na rogu ulicy inż. Nowotarskiego umieszczony na małym skwerku pomnik Nikifora Krynickiego pozornie nie ma tu lwowskiego odniesienia. Ale tylko pozornie. Bo ci co znają Lwów wiedzą, że podobny pomnik tego malarza prymitywisty stoi od niedawna na placu, tuż obok – jakby w cieniu – wielkiego kościoła o. Dominikanów. Znamy sztuki obydwu tych pomników nie oceniają zbyt wysoko, ale de gustibus... W każdym bądź razie Nikifora uczczono w Krynicy Górskiej jako polskiego malarza łemkowskiego pochodzenia, we Lwowie napisano o ukraińskim malarzu. Na pewno Krynica jest dumna z Nikifora, można przypuszczać, że Nikifor był dumny ze swojej ojczystej Krynicy, ale jeśli jeszcze Lwów składa mu hołd, to też jest dobrze, bo twórcą tej miary nigdy szacunku zbyt wiele.

Podążając dalej ku pijalni, tuż przy pomniku Mickiewicza (nawet ładny, ale gdzieś mu tam do lwowskiego pomnika wieszczą!) wpada się w zaczarowany świat melodii lwowskich w wykonaniu Henryka Mierzińskiego, znanego tu wirtuoza gry na akordeonie. Chętnie akompaniuje gdy ktoś zapragnie zaśpiewać z towarzyszeniem jego muzyki piosenki „Gdybym się jeszcze urodzić miał znów to tylko we Lwowie...” lub „La Paloma”. Ten lubiany przez kuracjuszy i kryniczan artysta w trakcie wspomnień ze swoich licznych tournée opowiadał mi jak to Finowie w Helsinkach po kilkanaście razy w ciągu wieczoru w ekskluzywnych lokalach życzyli sobie piosenkę „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę...” i zawsze do łez wzruszali się tym utworem, mimo że przecież nie znali treści wojennej skargi zakochanego partyzanta. I jak tu uwierzyć, że Skadynawowie to ludzie chłodni i mniej od nas emocjonalni?!

Główna Pijalnia wód stoi naprzeciwko Starego Domu Zdrojowego zbudowanego w 1889 r. Już sam wystrój zewnętrzny zdradza habsbursko-cesarskie źródła artystyczno-estetycznej inspiracji architektów, którzy upiększyli Krynicę tym klasycystycznym obiektem. Był on w owym czasie symbolem przynależności do eleganckiego świata spadkobierców monarchii au-

striackiej, w którym Lwów odgrywał jedną z wiodących ról w wielonarodowościowym państwie. Obecnie Stary Dom Zdrojowy, nieco podupadły, nadal zachwyca stojącą fasadą i od czasu do czasu udostępnianą na koncerty salą balową przypominającą mi podobne obiekty w samym cesarskim Wiedniu. A przecież bez lwowskich akcentów nie można się obejść nawet w Krynicy, dodam, że ostateczny kształt (1926 r.) architektoniczno-artystyczny zawdzięcza Stary Dom Zdrojowy profesorowi Politechniki Lwowskiej Władysławowi Klimczakowi (1878–1929), który tenże dom nazywany niegdyś zakładem kąpielowym „stworzył” – jak pisali znawcy zagadnienia – „w manierze klasycystycznej o cechach regionalistycznego uproszczenia”.

Ale nieco wcześniej niż wybudowano Stary Dom Zdrojowy przybywały w sezonie letnim do Krynicy trupy teatralne aż z samego Lwowa. Pobyt lwowskich aktorów w Krynicy był, jak to wynika z kronikarskich doniesień, ważnym wydarzeniem każdego sezonu. Aktorzy lwowscy nie byli osamotnieni w Krynicy, bowiem lwowianie stanowili znaczącą część leczących się kuracjuszy. Zresztą podróż ze Lwowa do Krynicy sto lat temu, a nawet jeszcze 70 lat temu była znacznie krótsza i mniej męcząca niż w dobie obecnej.

Sądzę, że warto wrócić do tych dobrych tradycji zwiększonej obecności mieszkańców Lwowa w Krynicy Górskiej. To zadanie dla decydentów i tych, którzy zastanawiają się jakimi konkretnymi wypełniać deklarację o zbliżaniu Ukrainy do Europy. Prawdziwych Ukraińców też spotkałem na krynickim deptaku. Najczęściej byli to goście z Odessy...

W Krynicy nie zapomniano o zasługach niektórych lwowian dla tego kurortu. Codziennie z kubkiem podgrzanej wody „Zuber – Jan” w przestronnej, zbudowanej ze szkła i metalu Pijalni Głównej miałem przed oczyma tablicę pamiątkową z zarysowaną w metalowym owalu twarzą jednego z wielkich lwowian czyli prof. Rudolfa Zuber. Stosowna inskrypcja informuje: „Rudolf Zuber ur. 18.09.1858 r. w Orlat w Siedmiogrodzie, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wybitny polski geolog, podróżnik, znawca Karpat, badacz złóż naftowych większości kontynentów, odkrywca wód mineralnych Krynicy, miłośnik chemii, mineralogii, biologii, naucę służył wiernie i z umiłowaniem, krzewił ją chciał i umiał, gorący patriota, życie zakończył we Lwowie 7.05.1920 r. w niepokojach o los i rozwój Ojczyzny”.

A niepokój profesora Zuber o los Ojczyzny był jak najbardziej zasadny. Żeby trzymać się lwowskich wątków przypomnę, że w 3 miesiące po śmierci uczonego rozegrał się dramat Zadwórze – „Polskich Termopili”.

Na cześć lwowianina prof. Zuber nazwano źródło i wodę mineralną „Zuber”, którą czysto po lwowsku, choć w Krynicy, serwują z ogromnym i autentycznym wdziękiem dziewczęta lwowskiej klasy i urody: Mariola Szabla, Grażyna Latasiewicz, Grażyna Pierzga, Urszula Frączek i Elżbieta Zaczek.

Są to „królowe” Pijalni Głównej, a wspaniała aura życzliwości, jaką roztaczają przy kranach z „Zuberem”,

„Janem”, „Tadeuszem” i „Słotwinką” jest dobrym wstępem do spotkania ze światem muzyki, który przyciąga kuracjuszy i gości do sali koncertowej tuż obok, za szklaną ścianą.

Dla większości kuracjuszy możliwość uczestniczenia w koncertach „Orkiestry Zdrojowej” są jednym z ważniejszych obok zdrowotnych czynników stymulujących starania o uzyskanie skierowania na leczenie właśnie do Krynicy Górskiej. „Orkiestra Zdrojowa” ma swoich wiernych wielbicieli i miłośników. Ma też wspa- niałą i dającą wiele uzasadnionych powodów do dumy – historię, której opracowaniem zajmuje się aktualnie utalentowany muzyk i pedagog Antoni Gazda w „Orkiestrze Zdrojowej” grający na instrumentach klawiszowych i na akordeonie. Pan Antoni – chociaż nie jest „szefem” orkiestry, to na pewno zgodnie ze swoim nazwiskiem jest w niej „gazdą”. To właśnie jego zręczne dłonie wydobywają z organów elektronicznych finezyjne dźwięki różnorodnych utworów oraz imitacje przeróżnych głosów uzupełniających melodię lub będących ich oryginalną, często zaskakującą swoją oryginalnością ilustracją.

Tanga takich kompozytorów jak G. Narciso, L. Brúane, Lessa – Valerio („La Paloma”), A. Malando, A. Maietti, P. Codevilla – Tucuman, J. Rixner nie miałyby tej zniwalałającej zakochane pary kuracjuszy mocy gdyby nie Antoni Gazda i jego organy. Obecni muzycy „Orkiestry Zdrojowej” czują się spadkobiercami swoich słynnych poprzedników z lat przedwojennych i późniejszych. A przecież sami są doświadczonymi i utalentowanymi muzykami z dobrym muzycznym wykształceniem. Sami często są pedagogami w szkołach muzycznych w Nowym Sączu i Krynicy lub jak Marian Juraszek grający na flecie w orkiestrze w prowadzonym przez siebie zespole jest artystą – muzykiem grającym na instrumentach klawiszowych. Skrzypce w „Orkiestrze Zdrojowej” to domena Mieczysława Smydy (aktualnie dyrektora Orkiestry), Wiesława Łapki i jedynej w orkiestrze kobiety Haliny Walter. Orkiestra gra z nut, z których grali ich poprzednicy. Podobnie też układa swój repertuar. Niektóre utwory zostały „zapożyczone” z repertuaru Kapeli Włocławskiej, Karola Namysłowskiego. A gdzie tu lwowskie odniesienie? – ktoś zapyta. Otóż „Orkiestra Zdrojowa” w Krynicy powstała w 1875 roku i do 1939 roku umilała czas kuracjom, wśród których było bardzo dużo lwowian. Ale jest jeszcze coś bardzo lwowskiego, jeszcze sprzed I wojny światowej. Antoni Gazda jako ciekawostkę pokazał mi pięknie oprowione nuty, a w księdze tej na wewnętrznej stronie tytułowej można przeczytać:

„Wielmożnemu Panu Stanisławowi Niewiadomskiemu w Domu Zdrojowym w Krynicy
Nuty – mazurek i oberek

Przez Antoniego Wrońskiego – Dyrektora Towarzystwa Muzycznego im. Moniuszki i Orkiestry Zdrojowej w Krynicy nakładem Księgarni Seyfarha i Czajkowskiego we Lwowie”.

Ten bibliofilski już teraz egzemplarz wydany przez lwowską księgarnię przed I wojną światową, drukowany był w Wiedniu. Antoni Wroński założył orkiestrę w 1875 r. i przez 40 lat był jej dyrektorem i dyrygentem. Ostatnim przed 1939 r. dyrektorem był Feliks Kochański. Obecny dyrektor Mieczysław Smyda, młody ambitny muzyk jest

świadom wagi i znaczenia dziedzictwa, którym obecnie rozporządza i je wzbogaca.

W repertuarze dominują utwory grywane przez orkiestrę w minionych latach w takich kurortach jak Karlove Vary, czy Krynica Górską. Wśród autorów widzimy m.in. takie nazwiska: J. Strauss, F. Lehar, A. Holzmanna, F. Muhr, E. Urbach, A. Dworzak, C. Zeller, J. Iwanowici, E. Olsen, E. Kalman, H. Blankenburg, M. Berna.

Repertuar, talent i rzetelność artystyczna wykonawców oraz umiejętność nawiązywania kontaktu duchowego z publicznością powodują, że Orkiestra ma wśród kuracjuszy bardzo licznych sympatyków i wielbicieli. Udział w koncertach jest dla nich „żelaznym” punktem ich kuracyjnego pobytu w Krynicy. W pełni zasłużone owacje na stojąco w sali koncertowej Pijalni Głównej są tam częstym wydarzeniem. Zresztą pomiędzy orkiestrą a publicznością jest ciągle wyraźnie obecna nie wzajemnej sympatii, którą wzmacnia w wielu przypadkach osobista znajomość muzyków ze swoimi stałymi sympatykami. Za wierność orkiestrze muzycy kryniccy potrafią się odwdziżyć czymś niezwykle... Jakims im tylko znanym sposobem dowiedzieli się o moich fascynacjach Lwowem i Ukrainą. I oto na pożegnalnym koncercie miałem przyjemność usłyszeć dedykowaną mi osobiście „Balladę ukraińską Sonia” E. Bartosa. Łatwo sobie wyobrazić nieoczekiwaną radość adresata z powodu takiej tęsknej i przyjaznej dedykacji.

A oto lwowskich skojarzeń w Krynicy ciąg dalszy. Prawie każdy kto był w Krynicy Górskiej chociaż raz „wspiął” się na Górę Parkową. A po drodze bez względu na przekonania na chwilę zatrzyma się na słowo modlitwy lub chociażby na chwilę refleksji przed niezwykle urodę figurą Matki Boskiej. Jej usytuowanie i otoczenie, majestatyczne drzewa i śpiew ptaków w ich koronie sprawia, że od razu nasuwa się przybyszowi określenie Leśne Sanktuarium Matki Bożej Królowej Krynickich Zdrojów. A znakomity lwowianin Artur Grotter zachwycony uroczym gąszczem leśnym i sławą cudownego źródła zapragnął, aby „ponad Zdrojem – jak głosi stosowny zapis – wśród lasu na stoku góry stanęła statua Matki Bożej Łaskawej. By płaszcem opiekuńczym otuliła Krynicę. A od Zdroju by na nią spojrzenie swe mogli zwracać wszyscy chorzy. Wykonał (Artur Grotter) piękny rysunek i z hojnej ofiarności wiernych w roku 1864 stanęła figura Matki Bożej i stała się leśną świątynią Krynicy”. I rzeczywiście to święte ustronie dziwnym czarem i urokiem owiane od świtu do nocy gromadzi szukających łask u Pocieszycielki strapiionych. Kiedykolwiek cieszę swój wzrok widokiem tej pięknej figury moja wdzięczna myśl przenosi mnie do Lwowa, na Cmentarz Łyczakowski, do grobu Artura Grottera i postaci niewiasty oplakującej śmierć artysty, pamiętając że w fałdach jej kamiennej sukni jest napis „Wanda Mone”.

Kilka lat temu Krynica uczciła wybitnego polskiego śpiewaka – Jana Kiepurę pomnikiem ku jego pamięci. Kontemplując jego formę artystyczną i życie artysty mimowolnie przenosiłem się myślą do Lwowa, na ulicę Piekarską, do Pałacyku Turkutów Comello, w którym mieszkała Miss Polonia z 1930 r. Zofia Batycka, dla której oszalał z miłości wielki tenor. Bywał u niej we Lwowie, ponoć śpiewał tam na Piekarskiej, a na pewno przemysłali razem ulicami Lwowa w modnym wówczas kabrioletcie.

Tuż, tuż za pomnikiem Jana Kiepy wznosi się okazały gmach sanatorium o dumnej nazwie „Lwi Gród”. I znów pojawia się motyw lwowski. Wszak sanatorium to powstało ze składek pracowników banków lwowskich.

I jeszcze jedno krynicko-lwowskie skojarzenie. Będąc we Lwowie zawsze odwiedzałem wernisaż „pod gołym niebem”, obok Teatru Zankowieckiej. W Krynicy – tak jak we Lwowie – można bezpośrednio od artystów nabyć widoki odwiedzanego miasta. Mistrzem w utrwalaniu drewnianej architektury Krynicy jest Andrzej Piszczek artystycznie „wyżywający” się w akwarelach, preferujący obrazki czarno-białe i w kolorze sepii. Bardzo chciałbym, żeby Pan Andrzej – utalentowany malarz krynicki „popracował” kilka dni we Lwowie przenosząc na swoje akwarele przepiękne zabytki Lwowa, Inni artyści, których prace (głównie technika mieszana: akwarela, pastel, kredka, tempera, grafika, malarstwo na

szkle) wyróżniają się finezją wykonania i ciepłą kolorystyką, to Państwo Bogumiła i Stefan Pękałowie. Malarstwo uprawiają od dawna stanowiąc rzadki, twórczy duet małżeński. Tematem ich twórczości jest piękno polskiej przyrody, pejzaże Krynicy i okolic, zabytkowa budowa wsi, drewniane świątynie. Oczywiście wyobraźni widzę Państwa Pękałów na którymś z plenerów na Ziemi Lwowskiej. Ich talent byłby bardzo przydatny przy tworzeniu polskiej wizji architektonicznego piękna Lwowa.

Sądzę, że dostatecznie przekonująco uzasadniłem prawdziwość mojego wyznania z początku tej swoistej korespondencji z Krynicy Górskiej, iż chodząc po Krynicy poddaję się na każdym niemal kroku skojarzeniom ze Lwowem, jego mieszkańcami, którzy w Krynicy niegdyś masowo bywali i dla tego kurortu wielce się zasłużyli. Tak jak to było i jest w zwyczaju prawdziwych lwowian. □

Jan Skłodowski Henryk Garapich

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł pt. „Paweł Roman Garapich wojewoda lwowski” (*Semper Fidelis* nr 5 (100) 2007 s. 37–39, opracował Krzysztof Bulzacki) – traktujący przede wszystkim o nim samym, ale też o jego przodkach i najbliższej rodzinie.

Informacje tam zawarte pozwalają przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że synem Pawła Garapicha, bądź też jego brata Kazimierza (?), był Henryk Garapich, który zginął pod lawiną w Czarnohorze – dokładnie w kotłach pomiędzy Breskulem a Pożyżewską, dnia 20 lutego 1933 r. Wypadek ów dokładnie opisuje Adam Zieliński, sam uczestnik tej feralnej wycieczki narciarskiej i bezpośredni świadek zdarzenia (Wierchy, R. 1933, Kronika – Katastrofa lawinowa na Czarnohorze, s. 224–226).

Autor notatki tak przedstawia tamte tragiczne chwile: „Chciałem autoknipsem uwiecznić naszą trójkę i zwróciłem się do śp. Garapicha z prośbą, by przystanął dla nastawienia na ostrość. „Poczekaj chwilę, tylko zjadę sobie »szusa« do tego świerka”. To były jego ostatnie słowa. ...uwagę mą zwrócił głuchy huk, towarzyszący zwykle osiadaniu śniegu. Automatycznie podniosłem głowę, w sam czas, by spostrzec, jak kilkadziesiąt metrów przede mną, stojącym twarzą wprost ku przełęczy między Breskulem a Pożyżewską, a jakich 100 m. powyżej mnie stok śnieżny pękł, pęknięcie się szybko powiększało w obie strony, jakby otwierała się potworna paszcza, i cała połać śniegu poniżej pęknięcia poczęła marszczyć się i zwolna sunąć ku dołowi. ...Ostatnie spojrzenie pozwoliło nam jeszcze zobaczyć śp. Garapicha sunącego na czele schodzącej deski. Uśmiechnięty wyraz twarzy wskazywał, że nie zdawał sobie sprawy, a może i nie widział pędzącej z góry lawiny”.

Grób Henryka Garapicha napotkałem na cmentarzu w Worochcie na początku maja 2002 r., podczas wycieczki po Huculszczyźnie. W głębi niewielkiego, położonego



żonego tuż przy drodze cmentarza, na wprost od furtki wejściowej, znajduje się nieco zaniedbana piaskowcowa płyta nagrobna z inskrypcją:

Ś. P.
HENRYK ze SICHELBURGU
GARAPICH
UR. 31.X.1907 W CEBROWIE
ABSOLWENT POLITECHNIKI
LWOWSKIEJ
ZGINAŁ 20 II 1933 POD HOWERLĄ
ZASYPANY LAWINĄ
WIECZNY ODPOCZYNEK
RACZ MU DAĆ PANIE

Niniejsza wzmianka, wraz ze zdjęciem nagrobka, niechaj stanowi nie tylko uzupełnienie cytowanego artykułu z *Semper Fidelis*, ale też utrwali pamięć tragicznie zmarłego, ledwie wchodzącego w dorosłe życie potomka tej zasłużonej dla Polski kresowej rodziny.

Zaś sam nagrobek, dla objęcia go choćby skromnymi pracami konserwatorskimi, należy polecić opiece Polskiemu Towarzystwu Tatrzzańskiemu, które w ostatnich latach reaktywowało się (warto tu przypomnieć, że Oddział Czarnohorski TT powołano do życia już w 1876 r.).

Być może Czytelnicy *Semper Fidelis* pomogą ustalić związek rodzinny Henryka Garapicha z Pawłem Romanem, wojewodą lwowskim. □

Stanisław Obacz

Wspomnienia kresowe (I)

(Przedr. z „Nad Odrą” nr. 46, 47 z 1996 i 1997 r.)

Urodziłem się w małej miejscinie kresowej w Mariampolu k. Stanisławowa w roku 1926. Lata dziecięce spędziłem w ochronce (przedszkolu) sióstr Szarytek, które miały u nas swój dom. Później rozpocząłem naukę w szkole. U nas w szkole ks. prefekt prowadził stowarzyszenia dziecięctwa Jezusowego, dawaliśmy co miesiąc 5 groszy na misję i krucjatę eucharystyczną, siostry Szarytki prowadziły stowarzyszenie dzieci Maryi. Do tych wszystkich stowarzyszeń byłem zapisany.

Młodzież poszkolna należała do KSM, ale największą moją radością było być ministrantem. Trzeba było umieć ministranturę po łacinie, do dziś pamiętam na pamięć Confiteor Deo Omnipotente, a na słowa mea culpa biliśmy się w piersi aż dudniło. Cieszyliśmy się, że ksiądz nam mówił, że my odpowiadamy i mówimy w imieniu ludzi, bo ludzie w tym czasie śpiewali. W niedzielę to już cały dzień biegaliśmy do kościoła. Rano na godzinki, śpiewaliśmy razem ze starszymi, później na śpiewany różaniec przed Sumą, a najbardziej lubiliśmy nieszpory. Śpiewaliśmy psalmy, chcieliśmy przekrzyć ludzi, za co zostaliśmy upomnieni przez p. organistkę. Psalmy były bardzo piękne, podzielone na dwie grupy. Jedne śpiewało się w zwykłe niedziele, a drugie na święta Matki Bożej. Do dziś pamiętam słowa psalmu na święta Matki Bożej: „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje daremnie nad nim rzemieślnik pracuje” i dalej – „o wy co chlebem z nędzy swej życie śpiesząc do pracy jak tylko spoczniecie, jeżeli Pańskiej nie macie pomocy, na nic się przyda wstawać o północy”.

Tak szybko upływały lata dziecinne. Zbliżył się rok 1939. Już w sierpniu widać było, że burza się do nas zbliża, ale nikt nie spodziewał się tych strasznych rzeczy, które niebawem nas spotkały. Na początku września mimo bomb padających na most na Dniestrze i na pobliskie miasto Stanisławów rozpoczęliśmy rok szkolny normalnie. Byliśmy pewni, że zwyciężymy, bo jak mówił nasz dyrektor p. Barta, Francja i Anglia nam pomogą. W kościele były śpiewane suplikacje o zwycięstwo, ludzie żyli w strachu, co dalej będzie. Żydzi stale powtarzali: „aj waj giwał” i w swojej bożnicy (synagodze) odprawiali modły o zwycięstwo Polski. Bardzo Żydzi bali się Niemców i Hitlera. Jedynie Ukraińcy za dobro, co im Polska dała (bo nie było różnicy, każdy obywatel był jednakowo traktowany) zacierali ręce z radości i czekając na Hitlera stale powtarzali, że teraz wreszcie Polskę sz... trafi.

Entuzjazm w nas mimo tego ich gadania nie gasł. Trzeba było widzieć jak młodzież z KSM i inne dzieci po siedmiu klasach wszyscy biegali na tory kolejowe pilnować, aby jaki szpieg nie wysadził torów. We wsi założono dobrowolne warty nocne w miejscach publicznych (gmina itp.). Zrzędy nam humory gdzieś tak po tygodniu wojny, gdy rano przyszliśmy do szkoły. Na naszym szkolnym boisku stało kilka pięknych czar-

nych samochodów (taksówek). Z nich powychodzili sami inteligentni ludzie z całymi rodzinami i rozeszli się po wsi kupując żywność. Płacili dobre ceny i mówili, że uciekają do Rumunii. Po kilku godzinach już ich nie było. Na drugi dzień przychodzimy, a oni znowu są u nas i inni dołączyli do nich. Było też kilku żołnierzy rozbrojonych i odartych. Okazało się, że była to robota Ukraińców, którzy rozbierali i zbierali odzież z pojedynczych żołnierzy, a na drogę walili drzewa i inne przeszkody robiąc barykady dla uciekających. Ci ludzie co wrócili do nas nie mogli nawet dojechać do Buczacza, tylko rano u nas przeprawili się przez Dniestr i pojechali w kierunku Stanisławowa. Więcej my ich nie widzieliśmy. Żyliśmy w strachu co dalej będzie.

Nagle jak grom z jasnego nieba padła wiadomość, że zbliżają się do nas Sowietci. Policja, która do ostatka nas broniła przed bandami rabusiów ukraińskich zaczęła się na gwałt wybierać, palono dokumenty itd. Za dwie godziny przychodzi drogą radiową wiadomość, że Sowietci przychodzą jako przyjaciele, żeby nikt nie uciekał. Później dowiedzieliśmy się czyja to była sprawa. Komuniści opanowali radiostację we Lwowie i takie błędne wiadomości puścili w ruch. Nasi policjanci posłuchali tej fałszywej wiadomości i nie uciekali. Gdy wkroczyli Sowietci policja sprezentowała broń i oddali im honory wojskowe. Sowietci odwdzięczyli się im tymi słowami: ręce do góry polska świnio. Zakuto ich i zabrano, że po dziś dzień nikt nie wie gdzie. Podzielili los naszych oficerów i innych policjantów, których masowe groby znajdujemy w Rosji. Gdy zaczęli już całą armią wkraczać do nas, ja wziąłem kawał bułki do ręki i jedząc poszedłem patrzeć na szosę na wojsko. Jeden z żołnierzy pędząc konia do studni pyta mnie „szto ty malczyk kuszajesz” (co ty chłopaku jesz), ja mu powiedziałem, że to chleb. On zadziwił się, że to chleb, bo na pewno takiej białej bułki nigdy nie widział. Podszepnięto mi „daj mu”. On szybko schował do kieszeni, bo bał się, że drudzy idą, żeby nie widzieli. Byli też niektórzy mądrzy żołnierze rusczy. Oto pewna Ukrainka wyszła odświętnie ubrana w piękny kożuch i czerwone skórzanne buty i tak mówi do Sowietów: „dziękujemy wam, żeście nas wybawili od biedy i polskiego jarzma”, on spojrzał na nią i tak odpowiedział po rusku: „ubrała się jak caryca i mówi, że jej bieda była”. Patrzymy, a tu Żydzi leżą na powitanie Sowietów ze swoją torą (przykazanie). Bardzo radośni i ucieszeni, tylko Polacy płakali, bo Ukraińcy też się cieszyli. Znalazł się i jeden Polak Gadziński komunista, który mówił, że „wreszcie się pozbędziemy panów, teraz nam słońce wzeszło, zima będzie nasza”. Niedługo się przekonał i kłął na samego siebie, że się dał nabrać.

Rozpoczęły się rządy sowieckie, rozdawano ziemie parafialną, dworską itd. Ale niedługo się nią cieszone, na wiosnę przymusowo do kolchozu zabrano. Klasztor Sióstr Szarytek rozpędzono, majątek zabrały władze sowieckie i nasi Ukraińcy. Sklep zrabowano, bogatych sklepikarzy też mocno obczyszczono. Teraz chcąc nam dzieciom pokazać jaką władza radziecka dobra, z tego co zrabowali porobili paczki dla dzieci. Ja dostałem kilka polskich cukierków, parę klasztornych jabłek i polską chustkę do nosa, którą zabrano polskiemu sklepi-karzowi. Teraz dopiero zaczęły się kolejki, trzeba było wstawać w nocy, aby dostać kawałek mydła i pół litra

nafty, nie mówiąc o odzieży, której prawie nie było. A kto chciał kupić chleb musiał iść do Stanisławowa, bo u nas nie było. Zabierano przymusowo zboże i inne produkty rolne. Pędzono przymusowo do prac ręcznych i konnych (za darmo).

Najgorzej było naszym rolnikom, wypędzano ich w góry Karpackie (ponad 100 km od domu) na zwózkę drzewa, gdzie łamali wozy, zabijali konie, a sami żyli w brudzie, głodzie i chłódzie. Kilka roczników młodych chłopaków zabrali na przymusowe prace do Rosji i przygotowawcze do Czerwonej Armii. Na ludzi nałożono wielkie podatki. Najgorzej to już byli przyciśnięci Kościół i księża. Na kościół nałożono okropnie wielką normę (to nie podatek tylko asekuracja od ognia), takie ludziom pleciono bzdury. Księżom nałożono podatek dochodowy, a mieliśmy ich trzech. Liczono każdą Mszę św., śluby, pogrzeby itd. Mówili tak: „bierzcie za Mszę św. i inne posługi kapłańskie tyle a tyle rubli to zapłacicie”. Mówili to celowo, bo takiej sumy nikt nie mógł dać, ażeby ludzie nie szli do księży, tylko do urzędu stanu cywilnego. Ludzie chcąc ratować księży i kościół opodatkowali się i te wygórowane sumy płacili. Niektórzy tak mówili, ale to nie ze złości, tylko ze złego rozumowania: „jak to dobrze, że nam się stary kościół spalił, bo byśmy teraz dwa kościoły nie opłacili”. W 1938 roku w niedzielę przewodnią wskutek zaproszenia ogniem z kadzidla przez ministrantów na niesporach spłonął zabytkowy kościół parafialny pamiętający czasy bł. Jakuba Strepy i królów polskich. Spłonęło wiele cennych rzeczy. Ogień nie tknął tabernakulum i ołtarza głównego. Ja do dziś jeszcze ten dzień pamiętam i jak widzę nieraz, że ministranci wyprawiają dziwy z kadzidłem wywijając w górę i dmuchając niepotrzebnie, często zwracam im uwagę, żeby tego nie robili, bo mogą spalić kościół.

My nie chcieliśmy chodzić do bezbożnej szkoły, to powiedziano naszym rodzicom, że jak nie pójdziemy, to pojedziemy na białe niedźwiedzie. Nauczycieli naszych wyrzucono ze szkoły, zastąpiono Ruskami i Żydami. My dzieci polskie samorzutnie odmawialiśmy modlitwę przed lekcjami, oskarżono nas i zastraszone, że musimy przestać. Najgorzej przeżyliśmy, gdy siłą i gwałtem wciskano nam na szyję czerwone kagańce komсомольskie, płakaliśmy i broniliśmy się. Podobnie jak dzieci w Poznańskim we Wrześni za czasów Bismarcka nie chcieli wziąć do ręki niemieckiego katechizmu, tak my nie chcieliśmy wziąć tego czerwonego sznura. Płakaliśmy wszyscy, gdy zbijano ze szczytu szkoły orla polskiego betonowego metrowej wielkości i polski napis „Publiczna 7-klasowa Szkoła Powszechna im. Sławomira Czerwińskiego w Mariampolu”. Gdy leciały kawałki z orla my pobiegliśmy i pozbieraliśmy część tych gruzów i pochowaliśmy jak drogocenną relikwię i pamiątkę do swoich toreb szkolnych. Nauczycielstwo ruskie nic nam za to nie zrobiło, tylko przez kilka dni po lekcjach mieliśmy uświadamiające wykłady, że Polski nigdy nie zobaczymy, jak swego ucha nie widzimy, tak nie będziemy widzieć Polski, bo ona jest już 1000 metrów zakopana w ziemi. To samo mówili naszym ludziom, których przymusowo zwoływali późnym wieczorem co kilka dni na mityngi czyli zebrania.

Po Nowym Roku 1940 zaczęto masowo siłą zmuszać ludzi, aby dawali dobrowolne wnioski do kolchozu.

Zima była bardzo ostra. Dniestr zamarzł, że można było po rzece armaty wozic. W taki zimny miesiąc w połowie lutego przyszli w nocy sowieccy żołnierze i w ciągu godziny kazano ludziom (byli to ludzie szczególnie upatrzeni i wydani przez Ukraińców) zebrać się i w nocy wywieziono ich do stacji. Robili tak we wszystkich wsiach jednej nocy. Na pierwszy ogień poszli kolonisci, ludzie, którzy ciężką pracą kupili kawał dworskiego pola, przyjechali z centrali i tu się osiedlili. Później szli inni, gdy rano wstaliśmy już ich nie było. Jaką mieli podroś i jakie życie w tajgach syberyjskich i stepach Kazachstanu, to nie trzeba pisać, wszyscy o tym wiemy.

My żyliśmy w ciągłej obawie, że nas to wkrótce czeka. Znalazł się jeden pupilek Stalina Ukrainiec Pikulak, zaczął rąbać krzyże przydrożne, porąbał piękną figurę Serca Jezusowego, pamiątkę poświęcenia parafii Bożemu Sercu. Wreszcie chciał zbeszcześcić kościół, bo widać było na drzwiach ślady bicia ciężkim narzędziem, ale że drzwi kościoła były bardzo grube i nabijane gwoździemi, zostawił, bo nie dał rady. Poszedł do niedalekiej cerkwi greckokatolickiej, rozbił drzwi, szaty i naczynia liturgiczne pozabierał. Przenajświętszy Sakrament w postaci chleba i wina wysypał na ziemię. Ukraińcy z rana gdy to zobaczyli rzucali gromy na Polaków, bo któż inny jak nie Polacy to zrobili, nie przypuszczali, że ich rodak to zrobił. Później gdy się wykryło (zauważono szaty cerkiewne w jego stodole) to już nie wrzeszczeli na Polaków. Nasz proboszcz ks. Marcin Bosak zarządził procesję przebłagalną do cerkwi z Najświętszym Sakramentem, za co został wezwany na przesłuchanie do gminy. Wygadał się tłumacząc im, że on czytał radziecką konstytucję, a tam pisze, że obywatele mają wolność sumienia i wyznania. Ukraińcy i Żydzi nie przestali księdza ścigać, fałszywe zeznania przeciw niemu zarzucali, że był kapitalistą, szkodził Ukraińcom i Żydom itp. Wołano księdza kilka razy do Rejonu (powiatu) i tam jak diabli duszę chcą porwać, tak oni chcieli księdza uwięzić i wywieźć na Sybir.

Ksiądz z pomocą bożą odpierał ich ataki, mówił tak: „jaki ja kapitalista, burżuj, kiedy ja w sąsiedniej wsi w Kąkolnikach się urodziłem i nieraz nie miałem co zjeść, głodny byłem, a teraz gdy się wyuczyłem, to nie dla siebie budowałem szkołę (klub czyli kółko dla rolników, mleczarnię, kasę itd.), ja to robiłem dla wsi, dla ludzi, a panów tylko nabierałem, żeby dali na to pieniądze”. Wówczas NKWD puściło księdza i powiedzieli, że to dobry człowiek (choroszyj czelowiek), bo dla ludu pracował.

Już w maju 1941 roku wiedzieliśmy, że coś się kłutuje, bo naszych ludzi przestano pędzić do innych prac, tylko na budowę lotniska do Stanisławowa. Przebąkiwano o przyjsciu Niemców. Wszyscy czekaliśmy jak zbawienia Niemców, by pozbyć się tej zarazy komunistycznej, a nie wiedzieliśmy, że Hitler i Stalin obaj by nas zjedli. Liczyliśmy, że Niemcy to naród kulturalny, a nie myśleliśmy co oni już zrobili z naszym narodem, a co robią z nami. Sowietci mając przyjaźń z Niemcami nie spodziewali się tego, gdy pewnego dnia bomby zaczęły padać i armia niemiecka zaczęła wkraczać. W ostatniej chwili wybili dużo więźniów w Stanisławowie, a sami w popłochu z krzykiem (dawaj nazad) ucie-

kali gubiąc podarte buty i płaszcze. Poddawali się masowo Niemcom. Niemcy w wielkim tryumfie wkraczali do nas. Ukraińcy z wielką radością ich witali, robili bramy powitalne, zakładali sztandary niemieckie ze swastyką hitlerowską i swoje niebiesko-żółte flagi wywieszali, na co Niemcy patrzyli z pogardą, a oni szaleli ze szczęścia, bo teraz Hitler da im samostijną Ukrainę, czego nigdy nie zrobił. Dał im broń do ręki i rozkazał zabijać, rżnąć Lachów. Gdy Niemcy wkraczali do nas, wszędzie szukali po domach, czy nie ma gdzie komunistów. Nasi chłopcy, jak to mówią po naszymu „batary”, pokazali na ukraińską czytelnię, czyli dom ludowy, który był koło cerkwi. Niemcy wylamali drzwi i weszli do środka, a chłopcy za nimi. To co tam zobaczyli to strach opisać, cały dom załadowany bronią różnego gatunku, która była szykowana na Lachów. Niemcy nie wiedzieli na kogo ta broń naszykowana i zaczęli pytać do kogo ten dom należy. Powiedziano im, że do ukraińskiego proboszcza. Natychmiast poszli na ukraińską plebanie i proboszcza zabrali na komendę wojskową. Trzymali go całą noc i nie wiadomo co by z nim było, gdyby nie nasz ksiądz proboszcz – poszedł na komendę, a że władał dobrze językiem niemieckim wytłumaczył, że to dom parafialny, różni ludzie tam chodzą i proboszcz mógł o tej broni nie wiedzieć i tym sposobem uwolnił księdza ukraińskiego. Jak on się później naszemu księdzu odwdzieczył za uratowanie to w dalszym ciągu napiszę.

Zaczęło się parę dni panowania samodzielnej Ukrainy. Zbierali się pod cerkwiami na wiecach, gdzie było tylko słycać, że teraz nadszedł czas zrobić porządek z Lachami. Proboszcz ich, ksiądz Markiewicz, tak się odważył powiedzieć (to jest autentyczna prawda): „takiego Polaka, co czeka na Sikorskiego, luszną czyli kłonnica bijcie. Zaczęły się łowy na pojedynczych Polaków, czyli ludzi przez nich upatrzonych.

Niedługo po wkroczeniu Niemców pewnego dnia zobaczyliśmy straszny widok: oto długą ulicą zwaną Przedmieście pędzono w kilometrowej długości pieszo Żydów z Węgier, starców z dziećmi, wygłodniałych i wymęczonych. Niektórzy Żydzi mówią, że Polacy cieszyli się z ich męki; są to brednie niczym nieuzasadnione. Trzeba było widzieć wiele kromek chleba, jak poleciało w tłum Żydów, którzy chwytały z ziemi i z piaskiem go jedli, tylko ludzie patrzyli, żeby policja ukraińska nie widziała, bo jak zauważyli, że ktoś się schylił, bili niemiłosiernie. Nie wiemy dlaczego Węgrzy nie chcieli u siebie Żydów bić, tylko oddali w ręce ukraińskiej policji, a ci robili to z wielką radością. Nie Niemcy, tylko Ukraińcy zabili Żydów węgierskich w Stanisławowie. Zwolniono ich do wspólnej mogiły i zasypywano, że jeszcze ciała drgały.

Naszego księdza proboszcza Marcina Bosaka Ukraińcy wydali na gestapo, zarzucając mu różne fałszywe oskarżenia. Po kilku dniach pobytu w gestapo Niemcy przywieźli księdza do domu proponując, żeby wyjechał z Mariampola, bo czyhają na niego. Dostał on dokument z gestapo, że nikt nie ma prawa coś złego uczynić. Nie chciał opuszczać swojej owczarni i to wkrótce okazało się wielkim błędem. Nasza policja ukraińska za wiedzą swego proboszcza Markiewicza przyszła wieczorem 24 sierpnia 1941 r. na plebanie, inni otoczyli dom, żeby nikt nie wyszedł, we wsi pędzono ludzi do

domów, bo niby policyjna godzina i wywołano księdza niby do gminy. Zaraz za domem chwycili go i poprowadzili na koniec wsi. Żydzi byli ukryci na polu w kukurydzy, bo bali się Ukraińców i słyszeli, jak ksiądz prosił i przysięgał, że wyjedzie i nikomu nic nie powie, a oni jemu wsadzili kamień do ust, żeby nie krzyczał, zaciągali za wieś, okropnie porznięli i chcieli zrzucić ze skały do jeziora, bo kamień miał przywiązany, ale się już nie dało, bo nastał dzień i ludzie wypędzali paść bydło. Został zamęczony tak jak ksiądz Popieluszko. Znalezione go tylko w koszu i koloratce w kałuży krwi. We wsi był powszechny płacz, z drugich wsi nie puszczono ludzi na pogrzeb. Pochowano go na cmentarzu Mariampolskim w grobie nie swoim, tylko parafianin Zajac oddał dla niego swój grobowiec, w którym nikt nie był pochowany. Po naszym wyjeździe na zachód Ukraińcy wyrzucili jego ciało z grobowca i pochowali nie wiadomo gdzie, tak mścili się jeszcze na jego zmarłych szczątkach.

Ale, jak to mówią, Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. W parę dni po pogrzebie księdza Dniestr wylał okropnie. Nasz Mariampol był na górze, a kilkanaście wsi ukraińskich było w dolinie dnistrzańskiej, tylko kominy z nich widniały, co okiem zajrzeć jedno morze. Ludzie uciekając przez strasznym żywiołem (bo takiej powodzi nikt nie pamiętał) krzyczeli: „Oto kara boża za zabicie księdza, my topimy się w mariampolskich łzach” itp. Na wiosnę 1942 r. nastał straszny głód. Niemcy wydarli od nas resztkę zboża, co nam ocalało, a głównym pożywieniem ludzi była kukurydza i ziemniaki zgnite pod wodą. Jedzono pokrzywy, lebiode, liście z buraków, ludzie puchli i ginęli z głodu. Niektórzy chodzili aż pod ruską granicę, wymieniali ubrania i inne rzeczy na garść zboża.

Nastaly teraz rządy niemieckie i ukraińskiej policji. Chociaż byliśmy przyłączeni do Centralnej Guberni, nic to nie znaczyło, w kościele zabroniono mówić i śpiewać w litanii „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”. Pamiętam jak jednej niedzieli wpadli do naszego kościoła, nie uszanowali nawet odprawiającej się Mszy św., zagarnęli wszystkich i wypędzili na miejscowy rynek. Tam wybierali kogo chcieli do Niemiec na roboty (zaznaczam, że w ukraińskiej greckokatolickiej cerkwi tego nie zrobiono). Wysyłano pojedyncze nakazy na pracę w pobliskim „Arbeit-Amcie” przeważnie dla Polaków. Ukraińcy mieli zaś wielkie przywileje. Najgorzej było kilku naszym rodzinom, których rodzice byli małżeństwem mieszanym, ojciec Polak, matka Ukrainka. Pod ładą pozorem wołano ich na policję, perswadowano im, że oni są Ukraińcami, a gdy nie chcieli się zgodzić, bito ich niemiłosiernie, że jęki bitych było słychać na ulicy i tak ich wykończyli. Nikt nie wiedział nawet, gdzie są ich ciała, na pewno zostali utopieni w Dniestrze. Gestapo mówiło, że nic o tych ludziach nie wie. Zarządzili spis ludności i gwałtem zmuszano ludzi do wypowiedzenia się, że są Ukraińcami. A to masz nazwisko ukraińskie, a to mieszkasz na tym placu, gdzie kiedyś mieszkali Ukraińcy, ale nasi ludzie byli dzielni, nikt na Ukraińca się nie przepisał. Nałożono obowiązek dostaw wszystkich produktów rolnych, a oprócz tego Ukraińcy nakładali na nas ciężary na swoich banderowców, kto tego nie wykonał, zabierano go do obozu.

(c.d.n.)

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

2008 – rok ważnych rocznic kresowych

„Nowy rok bieży...” Już przybiegli, powitaliśmy go tradycyjnie na „Spotkaniach Oplatkowych” lwowian i kresowian w oddziałach i klubach TMLiKPW. W niektórych uczestniczyli prezes Andrzej Kaminiski i członkowie Zarządu Głównego Towarzystwa: wiceprezes Danuta Śliwińska, sekretarz Jerzy Czyżycki, Andrzej Michniewski, Adam Gyurkowich i in. To także tradycja. Świdnickich kresowian odwiedził ks. bp Ignacy Dec, gdzie indziej przedstawiciele miejsowych władz, rodacy z Kresów, sympatycy TMLiKPW.

Łamiąc się oplatkiem życzyliśmy sobie w 2008 roku: mniej trosk, więcej radości i pogody ducha, dobrego zdrowia i więcej „szwajnerów” w naszych emeryckich portfelach! Życzę Wam tego samego, drodzy Czytelnicy „Kroniki Kresowej”.

2008 to Rok Mickiewiczowski i Z. Herberta, 90. rocznica Obrony Lwowa i 65. rocznica apogeum ludobójstwa na Polakach na Kresach b. Rzeczypospolitej, a także jubileusz 20-lecia TMLiKPW. Czekają nas uroczyste obchody rocznic, odsłonięcie Pomnika Ofiar UPA w Warszawie, liczne imprezy kulturalne. Na pewno wielu z nas pojedzie na Kresy odwiedzić miejsca tragicznych wydarzeń, oddać hołd bohaterom Orłom Lwowskim i ich starszym kolegom i odwiedzić miasto, które było zawsze Semper Fidelis, a my jesteśmy jemu wierni do dziś. Późną jesienią będziemy świętować jubileusz Towarzystwa, wspominać tych, którym nie było dane doczekać...

Trzymajmy się, jak długo się da! Do spotkania za rok na „Oplatkach Kresowych”!

„Orłęta Lwowskie” zdobywają szkoły

Kolejne dwie szkoły: IV Liceum Ogólnokształcące w Gliwicach i Gimnazjum nr 21 w Częstochowie obrały za patronów Orłęta Lwowskie. Zamieszczam tę wiadomość jako pierwszą w „Kronice Kresowej” 2008, bo uroczysty akt nadania był wydarzeniem i przeżyciem, zwłaszcza dla gliwickich uczniów, ich wychowawców, rodziców, a także dla nas, nie taję, członków TMLiKPW. Że młodzież wybrała na swoich idoli, tak jak my kiedyś, Orłęta Lwowskie, chce się na nich wzorować, są im bliscy... Może to niektórzy z nich przejmą od nas kresową pałeczkę w sztafecie pokoleń?

Główne uroczystości, które miały miejsce w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II rozpoczęły się od wejścia pocztów sztandarowych: AK im. Grota Rowckiego, Światowego Związku AK, Związku Sybiraków, Szarych Szeregów, których przedstawiciele uczestniczyli w uroczystości. Pani Wanda Chmielarz – dyrektor

Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1, w skład którego wchodzi IV Liceum Ogólnokształcące – powitała przybyłych przedstawicieli władz wojewódzkich, miejskich i oświatowych, senator Jadwigę Rudnicką, TMLiKPW w osobach członka Zarządu Głównego Mariana Gryniewicza i prezesów Towarzystwa regionu śląskiego (z ich inicjatywy nadano szkole imię Orłąt Lwowskich), absolwentów, nauczycieli, uczniów i ich rodziców. Podniosłem momentem uroczystości było przekazanie poświęconego sztandaru uczniom „1” i złożenie przez nich przysięgi ze słowami o ojczyźnie, patriotyzmie, dbaniu o dobre imię szkoły. Potem przywołane zostały wspomnienia o tragicznych wydarzeniach w 1918 r. we Lwowie. Zakończyły się one polskim zwycięstwem: gród „Semper Fidelis” został obroniony m.in. dzięki bohaterstwu Orłąt Lwowskich. W części oficjalnej wystąpili: marszałek województwa śląskiego Janusz Muszyński, śląski kurator oświaty Marian Drosio, prezydent Gliwic Zygmunt Frankiewicz oraz prezes gliwickiego TMLiKPW Alfred Kaziewicz. Wzruszający program artystyczny, na który złożyły się wspomnienia o Lwowie, o jego młodocianych obrońcach, ich pożegnanych listach, patriotyczne piosenki przygotowali uczniowie IV LO pod kierunkiem wychowawczyń Izabeli Kosar i Danuty Bielawskiej. To była patriotyczna lekcja historii Polski.

Gimnazjum nr 21 w Częstochowie, na wniosek TMLiKPW, uczniów i nauczycieli otrzymało Uchwałą Rady Miasta Częstochowy w listopadzie 2007 r. imię „Orłąt Lwowskich”.

Wcześniej, na godzinach wychowawczych: „Oni umarli, byśmy żyli wolni – Orłęta Lwowskie” uczniowie zapoznali się z przebiegiem walk o Lwów w 1918 r., z losami Cmentarza Obrońców Lwowa. Były to lekcje świadomości historycznej i patriotyzmu. Zorganizowano konkurs międzyklasowy o Orłętach Lwowskich, odbyła się wycieczka pod Pomnik Orłąt Lwowskich w Częstochowie – złożono kwiaty i zapalono znicze pamięci.

Rada Pedagogiczna Gimnazjum nr 21 uchwaliła, że 16 maja br. odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru szkoły. Dzień 22 listopada br. będzie odtąd „Dniem Zwycięstwa Orłąt Lwowskich” i Dniem Patrona Gimnazjum.

Częstochowski Oddział TMLiKPW przekazał gimnazjum nr 21 7 plansz ze zdjęciami dokumentującymi poświęcenie kamienia węgielnego, odsłonięcie i poświęcenie Pomnika Orłąt Lwowskich w Częstochowie oraz 7 nowych fotoram rozmiaru 60x80 cm. A w styczniu br. ofiarował do biblioteki szkolnej tego gimnazjum – 217 książek o różnej tematyce.

Orłęta Lwowskie patronują już 28 szkołom w kraju.

Wizyta prezydenta RP na Ukrainie

W styczniu br. prezydent Lech Kaczyński przebywał z oficjalną wizytą na Ukrainie. Spotkał się z prezydentem Wiktorem Juszczenko i przeprowadził z nim roz-

mowy. Tematem ich były problemy związane z utworzeniem uniwersytetu polsko-ukraińskiego, strategiczne, gospodarcze oraz związane ze współpracą z Polską jako krajem tranzytowym. Prezydent RP zapewnił, że Polska gorąco wspiera ukraińską drogę do Unii Europejskiej i NATO. Na konferencji prasowej Lech Kaczyński powiedział: „(...) nasze stosunki są niezmiennie bliskie i możemy wspólnie rozwiązywać problemy w przyszłości, możemy także rozmawiać o przeszłości, spokojnie ją czcić, spokojnie szanować bohaterów obydwu stron, bo nasze stosunki, nasza historia nie była łatwa”.

Prezydenci RP i Ukrainy podpisali deklarację „Wspólne wyzwanie – nowe wymiary partnerstwa strategicznego”. W związku z przystąpieniem Polski do Schengen – czytamy w deklaracji – strony dołożą wszelkich starań, aby wspólna granica państwowa nadal pozostawała linią współpracy narodów polskiego i ukraińskiego. Dlatego pragniemy wspólnie jak największej liberalizacji ruchu osobowego obywateli obu krajów. (...) w celu dalszego zbliżenia polskiej i ukraińskiej młodzieży, jak również zachowania wspólnego dziedzictwa kulturowego. Powinien zostać powołany Polsko-Ukraiński Fundusz Współpracy: Partnerstwo dla Przyszłości oraz Polsko-Ukraińskie Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej”.

Prezydent Ukrainy odznaczył prezydenta L. Kaczyńskiego Orderem Jarosława Mądrego I stopnia za osobisty udział w rozwoju stosunków ukraińsko-polskich. Podczas wizyty w Narodowej Akademii Administracji Państwowej prezydent RP otrzymał tytuł *doctora honoris causa* tej uczelni.

Po spotkaniu z liderem Bloku BJUT, premierem Julią Tymoszenko, Lech Kaczyński udał się do Odessy, gdzie odbył rozmowy na temat budowy ropociągu Odessa – Brody – Gdańsk. Zwiedzając miasto złożył kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza i odwiedził wraz z małżonką odnowioną Katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, serdecznie powitany przez biskupa Bronisława Bernadzkiego i zebranych w świątyni Polaków.

Podczas wizyty w Kijowie prezydent RP uhonorował Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-ukraińskiej współpracy – Borysa Tarasiuka, byłego ministra spraw zagranicznych Ukrainy. Odznaczony, na pytanie dziennikarza „Gazety Wyborczej” o ocenę aktualnych stosunków polsko-ukraińskich (ukraiński publicysta prof. Bohdan Osadczuk uważa, że Donald Tusk „przegrał Ukrainę”) odpowiedział: *Nie było żadnego dramatycznego zwrotu między Warszawą a Kijowem. A co do stosunków między naszymi krajami, to poza wyskokami jakichś trzeciorzędnych gazet (polskich – przyp. red.), dla których Ukraińska Powstańcza Armia to tylko bandyci i mordercy, nie widzę nic, co chciałbym i mógłbym skrytykować*.

Bez komentarzy.

Prezydent Lech Kaczyński złożył w Sejmie projekt ustawy zakładającej powołanie polsko-ukraińskiej akademii w Lublinie.

Czy „Pociąg do historii” dojedzie do Muzeum Ziem Zachodnich?

„Mieszkańcy polskiego Lwowa przybyli do niemieckiego Breslau i uczynili zeń polski Lwów” – napisał brytyjski dziennikarz Timothy Garton Asch, który odwiedził stolicę Dolnego Śląska. Że to wydarzenie-fenomen na skalę europejską powinno być uwiecznione w jakiejś formie, byli o tym od początku przekonani lwowiaci i kresowianie – pionierzy wrocławscy, którzy dźwignęli miasto z ruin, zagospodarowali i stworzyli wraz z innymi osiedleńcami podwaliny do rozwoju naukowego, kulturalnego i gospodarczego. Zaczęto nawet zbierać dokumenty, pamiątki do przyszłego muzeum tzw. Ziem Odzyskanych. Ale wówczas, a nawet długo później, nie było atmosfery i ludzi, którzy podjęliby rozmowy na ten temat z TMLiKPW, zgłaszającym konkretne propozycje.

O konieczności stworzenia muzeum, w którym Ziemie Zachodnie mogłyby zaprezentować dorobek nowych mieszkańców tych ziem po 1945 r., zaczęto mówić od momentu, gdy na scenie politycznej pojawiła się Erica Steinbach i jej Centrum Wypędzonych. Ówczesny minister kultury, Michał Ujazdowski, powołał Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, który opracował projekt utworzenia Muzeum Ziem Zachodnich we Wrocławiu. Gorącym zwolennikiem tej koncepcji był marszałek dolnośląski Paweł Wróblewski – organizował dyskusje, na które byli zapraszani historycy, muzealnicy, działacze kulturalni i społeczni – wśród nich przedstawiciele ZG TMLiKPW.

Muzeum Ziem Zachodnich miało być placówką multimedialną, w rodzaju Muzeum Powstania Warszawskiego, zlokalizowaną początkowo w nieczynnym fabrycznym browarze, a gdy został sprzedany przez miasto, w budynku b. piekarni garnizonowej. Prace adaptacyjne mają się rozpocząć w przyszłym roku. Koszty oszacowano na 21 mln euro.

W sierpniu ub. roku muzeum znalazło się na liście szczęśliwców, którym rząd zagwarantował pieniądze unijne. Radni miejscy Wrocławia zdecydowali o 70,5 milionach rocznej dotacji. W międzyczasie ruszył na trasę (o czym informowałem) „Pociąg do historii” Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Odwiedził dolnośląskie miasta popularyzując ideę Muzeum Ziem Zachodnich oraz zbierając od odwiedzających ekspozycję na torach wspomnienia, pamiątki, dokumenty.

Po zmianie władz państwowych i wojewódzkich utworzenie muzeum stało się pod znakiem zapytania. Nowy minister kultury Bogdan Zdrojewski (nb. b. prezydent Wrocławia z kresowymi korzeniami) odrzucił projekt budowy Muzeum Ziem Zachodnich tłumacząc dziennikarce „GW”: *Nie widzę ani dobrego pomysłu, ani oczekiwań społecznych (?), żeby coś takiego zbudować. Zresztą nie wystarczy zbudować, trzeba jeszcze muzeum utrzymać (koszt około 5 mln zł rocznie) i znaleźć odbiorców*. Swoimi zastrzeżeniami podzielił się z sejmową komisją kultury. Nie pomogły interwencje wrocławskich radnych, poparcie b. ministra kultury M. Ujazdowskiego i inne. 2 lutego br. Muzeum Ziem Zachodnich zostało wykreślone z listy projektów kłuczowych Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, a to oznacza, że nie dostanie unijnego dofinansowania. Co dalej?

Do muzeum miały trafić pamiątki ofiarowane przez Dolnoślązaków, które od kilkunastu tygodni zbiera Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” oraz „Pociąg do historii”, który kursuje po regionie – w marcu znowu stanie (5 wagonów) na Dworcu Gł. we Wrocławiu. Co się stanie z pamiątkami w przypadku rezygnacji z budowy muzeum?

Za staraniami w sprawie powstania Muzeum Ziemi Zachodnich opowiada się dyrektor „Ossolineum” dr A. Juzwenko: *Trzeba opowiedzieć skomplikowaną historię tych ziem i wytłumaczyć reszcie świata, dlaczego tu jesteśmy i czego dokonaliśmy*, historyk sztuki prof. Agnieszka Zabłocka-Kos oraz 88% ankietowanych mieszkańców Ziemi Zachodnich. A Klaus Bachman, dziennikarz niemiecki napisał: (...) *Jestem zdecydowanie za tym, aby we Wrocławiu powstało muzeum, którego celem jest pokazanie tego wszystkiego, z czego mieszkańcy Dolnego Śląska mogą być dumni: z odbudowy miast, odnowienia pałaców i zamków, szacunku dla dziedzictwa kulturalnego, które tu zostali po wojnie.* (...) Muzeum pokaże też, jak udało się zintegrować przesiedleńców ze wschodu, z centralnej Polski, z Grekami i Ukraińcami...

Rafał Dutkiewicz, prezydent Wrocławia, ma jeszcze nadzieję, że uda się zdobyć unijne pieniądze na Muzeum Ziemi Zachodnich. *Nie chcę, żeby Wrocław miał oddział gdańskiego muzeum II wojny światowej, albo Europejskiego Centrum Solidarności. Sami opowiemy swoją historię...*

Szczecin, przy pomocy kresowian, zorganizował Muzeum Polskich Pionierów (piszę o tym poniżej). Dał przykład, że jednak można coś takiego zrobić. Wrocław, jestem pewny, także potrafi. Panie prezydencie Dutkiewicz, bądźcie Pan miał pełne poparcie wrocławskich lwowiaków i dolnośląskich kresowian!

Muzeum Polskich Pionierów w Szczecinie

Z inicjatywy Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica oraz szczecińskich stowarzyszeń kresowych – Przyjaciół Wilna, Ziemi Wileńskiej, Nowogródzkiej i Polesia „Świtez”, a także Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch., w jednej z filii Książnicy – przy pl. Matki Teresy z Kalkuty 8 – otwarto w grudniu ub.r. Muzeum Polskich Pionierów. Ekspozycja „Skąd nasz ród” ma przypomnieć rodakom osiadłym na ziemi szczecińskiej, skąd przybyli, z jakimi tradycjami, jaki jest ich wkład w odbudowę i zagospodarowanie ziem północno-zachodnich. Jest także propozycją edukacyjną dla młodych szczecinian.

Prezentuje pamiątki pionierów przybyłych z Kresów Wschodnich, które Książnica Pomorska i organizacje kresowe gromadzili od lat w zamiarze przekazania ich, mającemu kiedyś powstać, Instytutowi Dziedzictwa Narodowego Kresów Wschodnich, o który kresowianie zabiegają od lat. Nie mogąc się doczekać, szczecinianie wzięli inicjatywę w swoje ręce i tak powstało lokalne Muzeum Polskich Pionierów. Wielki wkład w jego powstanie włożyli dyrektor Książnicy Pomorskiej p. Lucjan Bąbolewski oraz historyk mgr Tadeusz Kawecki, b. prezes stowarzyszenia „Świtez” w Szczecinie. Projekt został dofinansowany z Programu Operacyjnego „Patriotyzm jutra” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Gratulujemy szczecinianom pomysłu i konsekwencji w jego realizacji. Przykład godny naśladowania. Muzeum jest dostępne bezpłatnie we wtorki.

Co postanowi ukraiński parlament?

Prezydent Wiktor Juszczenko skierował 10 stycznia br. do parlamentu ukraińskiego projekt ustawy uznającej za uczestników walk narodowowyzwoleńczych członków: Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (OWU), Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA), i in. Czy przejdzie?

Wiktor Juszczenko: *Chciałbym także podkreślić, że w materiałach procesu norymberskiego odnośnie do zbrodni ludobójstwa jest lista wszystkich operacji zbrodniczych II wojny światowej i OUN-UPA na nich nie figuruje. Trzeba także pamiętać, że na wojnie prawych nie ma. Dlatego, aby zadośćuczynić ofiarom pewnych formacji wojskowych, tak ze strony Polski jak i pewnych formacji wojskowych ze strony Ukrainy – prosiliśmy wzajemnie na szczęblu parlamentarnym obu krajów o przebaczenie i pojednawczy uścisk dłoni. Z tego powodu temat wzajemnych urazów uważam za zamknięty. Musimy optymistycznie patrzeć w przyszłość naszych wzajemnych stosunków.* („Nasz Dziennik”, 8–9.12.2007 r.)

To nie była wojna polsko-ukraińska, panie Prezydencie, lecz ludobójstwo i dlatego temat wzajemnych „urazów” my kresowianie nie uważamy za zamknięty. Na Ukrainie także są tacy, którzy nie uznają „żołnierzy” OUN-UPA za uczestników walk narodowowyzwoleńczych.

Jarosław Kalinowski: (...) *na Krymie już wzniesiono pomnik ofiarom UPA, a ostatnio grupa deputowanych do Rady Najwyższej Ukrainy wniosła projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym Ukraińców – ofiar OUN i UPA w latach 1939–1947. Wnioskodawcy domagają się również cofnięcia Romanowi Szuchewyczowi orderu bohatera Ukrainy oraz wyrażają stanowczy sprzeciw goryfikacji OUN-UPA, o co oskarżają m.in. prezydenta Wiktora Juszczenkę. Domagają się ponadto wystawienia w Kijowie pomnika ofiarom OUN-UPA.* („Myśl Polska” 23.12.2007 r.)

Są nad Dnieprem historycy, którzy mówiąc o ukraińskim ruchu niepodległościowym nie przemilczają jego czarnych kart – zbrodni wojennych wobec Polaków i Żydów.

Napiętnowanie ludobójstwa i domaganie się prawdy historycznej o zbrodniach i zbrodniarzach łączy uczciwych Ukraińców i Polaków i służy prawdziwemu pojednaniu.

Ofensywa polskiej kultury nad Pełtwią

Prawdziwą ofensywę polskiej kultury przeżywał ostatnio Lwów. W listopadzie, w 89. rocznicę Niepodległości Polski w Operze Lwowskiej wystąpił z pięknym dwuczęściowym koncertem Reprezentacyjny Zespół Wojska Polskiego. Pierwsza część to opowieść o historii Polski w pieśni, piosence i tańcu – od Rzeczypospolitej szlacheckiej, poprzez czasy zaborów, powstań, walk niepodległościowych i okupację, aż po czasy współczesne. Na drugą część koncertu złożyły się fragmenty operetek, musicali, tzw. szlagierów oraz przebo-

je piosenki żołnierskiej. Oczywiście nie zabrakło piosenek o Lwowie do słów Mariana Hemara. A na bis „Sokoły” – wraz z artystami w mundurach, śpiewała cała sala ...

W listopadzie, w Archikatedrze Lwowskiej wystąpił z programem „Wszystko, co Polskę stanowi”, chór Opery i Filharmonii Podlaskiej. Zaśpiewał utwory o tematyce patriotycznej M.K. Ogińskiego i St. Moniuszki oraz piosenki ludowe. Miłą niespodzianką była piosenka o Orlecie Lwowskich pt. „Orlecie”. Słuchano jej ze łzami w oczach ...

Na własny koszt przyjechał do Lwowa Zespół Pieśni i Tańca Szkoły Głównej Handlowej, aby z okazji Święta Niepodległości wystąpić przed rodakami z programem polskiej pieśni i tańca.

W jesienny wieczór w auli Akademii Muzycznej we Lwowie odbył się koncert młodych polskich muzyków z Katowic: śpiewaczki Marii Zientek (sopran) i pianisty Franciszka Owsiaka – laureatów konkursów wokalnych i muzycznych. Pani Maria wykonała utwory St. Moniuszki oraz arie żeńskie ze znanych oper: „Manon Lescaut”, „Aidy”, „Gianni Schichi”. Pan Franciszek zagrał utwory K. Szymanowskiego, St. Moniuszki i oczywiście F. Chopina.

Za piękny wieczór i spotkanie z Polską i światową klasyką muzyczną zostali ponownie zaproszeni do Lwowa.

Z okazji „Roku Stanisława Wyspiańskiego” Teatr Śląski z Katowic wystawił w Teatrze Dramatycznym we Lwowie (dawnym teatrze Skarbka) swą najnowszą inscenizację „Wesela” w reżyserii Rudolfa Ziolo. Sztuka ta w interpretacji Teatru Śląskiego, to współczesna opowieść o naszych dniach i problemach, seria reportaży „Co z tą Polską?”. W postaciach bohaterów Wyspiańskiego reżyser pokazał współczesnych Polaków i współczesną Polskę.

Największym jednak wydarzeniem kulturalnym kończącego się roku 2007 we Lwowie były gościnne występy warszawskiej Opery Narodowej. Zespół zaprezentował w Pałacu Potockich kameralny wieczór muzyki polskiej oraz „Cyrułika Sewilskiego” G. Rossiniego połączony z baletem „Zabawa taneczna”. K. Kurpińskiego. A w Operze Lwowskiej – „Te Deum” K. Pendereckiego i „Stabat Mater” K. Szymanowskiego. „Te Deum” dyrygował sam kompozytor, który na ten koncert przyleciał specjalnie z USA, „bo chciał tu przyjechać znów” – jak powiedział publiczności (przed wojną spędzał tu z mamą wakacje u wuja, ostatni raz w 1939 r.).

Występy przerywano gromkimi brawami, a zakończono je owacją na stojąco. Ogromny sukces polskiej muzyki i warszawskiej Opery Narodowej! – Te trzy dni były pięknym festiwalem operowym – powiedział, dziękując warszawskim artystom i muzykom, ambasador Wiesław Osuchowski, Konsul Generalny RP we Lwowie, który był jego inicjatorem.

Na zakończenie dodam, że w tym okresie występowały na festiwalu mniejszości narodowych trzy polskie (lwowskie) zespoły artystyczne: Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” (z polonezem i mazurem), Kapela „Sześć groszy” i „Wesoły Lwów” (z piosenkami lwowskiej ulicy); że w Pałacu Potockich odbyła się prezentacja

pierwszego ukraińskiego przekładu „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza (przetłumaczył Oleg Buriaczkiwski z Kijowa, wydało „Swiczado”); że na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. J. Franki reaktywowano katedrę filologii polskiej.

– Czy nie była to ofensywa polskiej kultury w grodzie nad Pełtwią? Tylko się cieszyć...

„Miłość silniejsza niż śmierć”

Pod Krzyżem przy kościele św. Anny w Zabrze, z inicjatywy proboszcza ks. prałata Józefa Kusche, umieszczono marmurowy głaz z napisem: *Miłość mocniejsza niż śmierć. Tu złożono ziemię z Cmentarza Łyczakowskiego i Orlecie Lwowskich, by pamiętać o nich trwała.* Głaz ks. prałat przywiózł aż ze swojej rodzinnej miejscowości Cisiec koło Kędzierzyna.

W kościele św. Anny ks. Kusche odprawił Mszę św. w intencji poległych Obrońców Lwowa oraz zmarłych i żyjących Kresowian. We wzruszającej homilii kapłan recytował wiersze Mariana Hemara.

W uroczystości uczestniczyli b. mieszkańcy Kresów Płd.-Wsch. oraz przedstawiciele TMLiKPW z Zabrze, Katowic i Gliwic.

14 kwietnia – obchody katyńskie

Sejm RP ustanowił dzień 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – poinformował Rodziny Katyńskie marszałek Sejmu B. Komorowski na spotkaniu bliskich ofiar oraz osób, które przysłużyły się upamiętnieniu tej zbrodni na polskich oficerach – Andrzej Wajda, reżyser filmu „Katyń” i Maja Komorowska odtworzyły jedną z głównych ról. Daniel Olbrychski recytował Mickiewiczowski utwór „Do przyjaciół Moskali”. Byli także przedstawiciele rosyjskiego stowarzyszenia „Memoriał”, które zasłużyło się ujawnieniem prawdy o Katyniu.

13 kwietnia w 1943 r. Niemcy ujawnili zbrodnię katyńską. Decyzję o rozstrzelaniu 22 tysięcy obywateli polskich podjęło 5 marca Biuro Polityczne Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików pod kierownictwem Józefa Stalina.

Podwójny jubileusz

15-lecie działalności obchodziły niedawno dwie instytucje wielce zasłużone dla utrwalania polskości na Kresach: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Polskie Towarzystwo Radiowe „Radio Lwów”. FOPnU (z siedzibą we Lwowie) to ogromna organizacja, działa obecnie w 26 obwodach na Ukrainie i zrzesza ponad 100 różnych polskich organizacji. Federacją od wielu lat kieruje Emilia Chmielowa, która wywodzi się z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Żeby przedstawić Federację, jej rozwój, osiągnięcia i problemy, jakie ma do rozwiązania, za mało byłoby miejsca w całym numerze „SF”, a coś dopiero w „Kronice Kresowej”. Zresztą i tak nie posiadamy materiałów o działalności FOPnU. Może kiedyś pani Prezes nam prześle...

15 lat temu, 29 października 1992 r., po 52-letniej przerwie we Lwowie ponownie na radiowej fali popłynęło polskie słowo. Słychać je w promieniu 100 km w woj. lwowskim. Audycje nadawane są w soboty w godz.

9.00–12.00 z anteny prywatnej rozgłośni ukraińskiej „Niezależni” na falach 106,7 FM. Program w jęz. polskim tworzy 20-osobowy zespół: poloniści, historycy, matematycy, inżynierowie, studenci – wszyscy pracują społecznie. W programie jest serwis informacyjny i stałe pozycje: „Kalejdoskop lwowski”, „Przegląd kulturalny”, „Poznaj swój kraj”, „Historia Polski w odcinkach”, „Kalendarium”, „Gość programu”, „Spacerkiem po Lwowie”. Są programy dla młodzieży, reportaże, konkursy, „Telefon na żywo”. W niedzielę – program religijny (19.15–21.15), który tworzą księża, siostry zakonne, grupa młodzieży. Prezesem „Radia Lwów” jest Teresa Pakosz, szefem redakcji katolickiej ks. Marek Niedźwiecki z Katedry Lwowskiej.

Audycje „Radia Lwów” są obecnie nieodłączną częścią działalności kulturotwórczej Lwowa. Rodacy we Lwowie nie wyobrażają sobie, żeby radio przestało nadawać. Chcą więcej „polskich godzin” w eterze....

Na jubileusz FOPnU i „Radia Lwów” przybyli goście z Polski – senatorowie, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, przedstawicielka Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i z Londynu – Helena Niziniak, prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Obecny był Konsul Generalny RP we Lwowie amb. Wiesław Osuchowski.

Wiele osób z FOPnU i „Radia Lwów” zostało uhonorowanych odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

„SF” dołącza się do gratulacji i życzeń dla Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i „Radia Lwów” z okazji jubileuszy.

Serduszka za serce dla dzieci

Ogólnopolska Federacja Piłsudczyków oraz Śląsko-Małopolski Komitet Pomocy Dzieciom Polskim Archidiecezji Lwowskiej uczcili w Katowicach 140. rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pod Jego pomnikiem złożono kwiaty i zapalono znicze. Potem, już w sali, uczestniczący w uroczystości wysłuchali referatu „Dziadek i niepodległość” prof. Włodzimierza Wójcika i „Religijność Józefa Piłsudskiego” Beaty Mańki oraz koncertu pieśni legionowych i lwowskich w wykonaniu prof. Haliny Growiec.

Podczas spotkania, już po raz 11, przyznane zostały honorowe odznaczenia Serduszko „Deus caritas est”, które wręczane są najofiarniejszym wolontariuszom i darczyńcom zaangażowanym w pomoc Archidiecezji Lwowskiej. W 2007 r. kapituła tego odznaczenia, której prezydentem jest kompozytor Wojciech Kilar, przyznała je m.in. wicestaroście pszczyńskiemu Zygmuntowi Jeleniowi i dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie Renacie Dyrdzie. Dzięki inicjatywom członków PDP do rodaków na Kresach pojechało pięć transportów z darami.

Złotą Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego wręczono m.in. ks. bp. Januszowi Zimniakowi z diecezji bielsko-żywieckiej. Gratulujemy wyróżnionym.

W uroczystości uczestniczył członek ZG TMLiKPW Andrzej Michniewski oraz przedstawiciele Towarzystwa z Katowic i Strzyżan z Gliwic.

Dni Kultury Kresowej w Dzierżoniowie

Dzierżonów to kolejne dolnośląskie miasto urządzące prezentację kultury kresowej i to z programem, którego pozazdrościliśmy we Wrocławiu! Organizatorem Dni jesieni ub. roku był Dzierżoniowski Ośrodek Kultury, który wcześniej już aranżował spotkania z kulturą żydowską, czeską, niemiecką i serbską. Dni Kultury Kresowej trwały trzy dni w Dzierżoniowie. Zainaugurowało je seminarium historyczne „Kresy – prawda faktu historycznego” dla uczniów szkół średnich i gimnazjalnych, które przybliżyło młodzieży pojęcie Kresów Wschodnich. Uzupełnieniem tematycznym seminarium była wystawa fotograficzna „Polskość na Kresach”.

Konferencja naukowo-historyczna „Sześć wieków polskości na Kresach” składała się z dwóch części: rys historyczny i eksterminacja polskiej ludności cywilnej na Kresach. Wygłoszono ogółem osiem prelekcji. Duże zainteresowanie towarzyszyło tematowi: „Polacy z Kresów – wybitne postacie nauki, literatury, sztuki, muzyki i wojska” i „Udział Kresowian w II wojnie światowej – fronty, pola bitewne”, a także tematowi odzyskania niepodległości i obrony polskiej ludności cywilnej przez żołnierzy „Samoobrony”. O „Zbrodniach nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej” mówili prezes SUZOUN Sz. Siekierka, prof. E. Prus i in., a o zbrodniach sowieckich: Katyń i Sybir – prezes Związku Sybiraków E. Kusza.

Najważniejszym wydarzeniem dzierżoniowskich „Dni Kultury Kresowej”, obok konferencji naukowo-historycznej, było podniesienie odsłonięcia i poświęcenie, na cmentarzu komunalnym, obelisku pamięci Polaków pomordowanych na Kresach Wschodnich II RP. W ich intencji została odprawiona uroczysta Msza św., odśpiewano „Boże, coś Polskę”.

Dni zakończyły się spektaklem muzycznym „Tylko we Lwowie” w kinoteatrze oraz Biesiadą Kresową, na której można było spróbować potraw kresowych i posłuchać „Kapeli znad Baryczy” i kabaretu „Tyliżentne Batiary”.

To były jedne z najbardziej interesujących i udanych Dni Kresowych na Dolnym Śląsku. Cieszy duży udział młodzieży.

„Zobaczyli się” po latach...

Red. Grażyna Orłowska, znana dolnośląskim kresowianom dziennikarka TV Wrocław, jadąc ze świąteczną pomocą charytatywną dla rodaków na Kresach, oprócz tradycyjnych darów pod choinkę, w tym roku zawiozła niektórym „podarek elektroniczny” – nagrane wcześniej kamerą TV życzenia świąteczne złożone im przez bliskich, z którymi od ekspatriacji się nie widzieli. Mimo mroźnej tam zimy i zasp dotarła ze swoją ekipą do adresatów. Odtworzyła im zapis TV – zobaczyli się, usłyszeli. Była wielka radość, łyż wzruszenia i gorące słowa podzięk.

Wracając do kraju red. Orłowska nagrała kamerą TV odpowiedzi rodaków, którzy pozostali, z różnych powodów, za wschodnią granicą, do bliskich na Dolnym Śląsku. Odwiedziła ich i... historia się powtórzyła: były łyż wzruszenia... Widzieliśmy to na ekranie telewizora. Dzięki elektronicznie bliscy sobie, ale rozdzieleni granicą, mogli się „spotkać” i porozmawiać.

Gratuluję, Grażyno, pomysłu! Do naśladowania!

Bardzo się ucieszyły...

...lwowskie „Migłance” z pięknych prezentów pod bożonarodzeniową choinką od ludzi dobrej woli ze Szczecina i Tarnowa, a szczególnie dziękują p. Łukaszewiczowi z TMLiKPW oraz harcerzom z Poznania! Życzliwi przyjaciółom lwowskich dzieci dużo zdrowia, szczęścia i pomyślności w 2008 roku.

Schody do krypty hetmana?

Studenci z Wydziału Architektury Politechniki Gliwickiej oraz Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, prowadzący archeologiczne „wykopki” w odbudowywanym przez oo. franciszkanów seminarium w Boleszowicach, odkryli wewnątrz kościoła alabastrowe schody. Czy prowadzą one do krypty hetmana Kazanowskiego? Wykażą dalsze wykopki.

Odbudowę sanktuarium wspiera m.in. Zofia Żółkiewicz z Katowic – w ub. roku ofiarowała na ten cel 20 tys. złotych, a ostatnio przywiozła i wręczyła proboszczowi Mikołajowi Oraczowi kielich, patenę i puszkę na komunikanty. Studenci przywieźli welon i kryształowe ampułki, a nieznamy darczyńca z Krakowa ufundował tabernakulum.

Choć wiele jeszcze zostało do zrobienia w zrujnowanej boleszowickiej świątyni, na pewno będzie odbudowana. Dopilnuje tego społeczna koordynatorka robót, energiczna Wiesława Holik. Niestety, nie da się już uratować pięknego kościoła barokowego w pobliskich Kąkolnikach.

Byli na grobie patrona szkoły

Patronem Szkoły Podstawowej nr 73 we Wrocławiu od 2003 r. jest gen. Władysław Anders. Matką chrzestną „73” i jej sztandaru z imieniem patrona i Jego podobizną była pani Andersowa, żona Generała, która na tę uroczystość przybyła prosto z Londynu.

To była piękna i głęboko patriotyczna uroczystość. Wzięło w niej udział także wielu podkomendnych Generała w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, a wśród nich kapelan pancerniaków II Korpusu ks. Stuziński. Wzruszająca była część artystyczna im poświęcona.

Delegacja wrocławskiej szkoły, ze sztandarem, uczestniczyła w maju 2004 r. w jubileuszowych obchodach rocznicy zwycięskiej bitwy o Monte Cassino. W ub. roku, Roku Generała Andersa, reprezentacja „73” została zaproszona, jako jedyna spośród szkół noszących imię Generała w kraju, do wzięcia udziału w uroczystości na Monte Cassino w rocznicę śmierci ich Patrona. Udała się w składzie: uczniowie – Alicja Brzozowska, Paulina Andruszko, Filip Pawlik oraz dyr. Katarzyna Osiełeniec-Moszczyńska.

Młodzi wrocławianie złożyli wiązanek kwiatów i zapalili znicze na grobie patrona ich szkoły, potem stanęli przy nim z pięknym sztandarem „73”. Są dumni z wyróżnienia ich szkoły.

Piękne lwowianki

Marian Hemar pisał o nich w „Strofach lwowskich”: *My jesteśmy z polskiej Florencji / Z miasta siedmiu pagórków fiesowskich / Z miasta muzyki i inteligencji / I najpiękniejszych kobiet polskich.* Można się o tym

przekonać przeglądając „Kalendarz Lwowski 2008”, wydany przez Fundację Kresową „Semper Fidelis”, ilustrowany 50 zdjęciami lwowianek – matek, córek i wnuczek. Były i są, bo niektóre żyją, naprawdę piękne! Jak Zofia Batycka, Miss Polonia 1930 r., Kazimiera Jasińska, Małgorzata Ipohorska-Lenkiewicz, Beata Stragierowicz, Iwa Młodnicka Meres i inne. Piękne, inteligentne, uzdolnione: aktorki, lekarki, historyczka sztuki, doktor nauk przyrodniczych, art. malarka, polonistka itp. Zresztą, sami możecie się przekonać. Szkoda, że kalendarz „Dziewczeta z Florencji” ukazał się tak późno – byłby pięknym prezentem pod choinkę, zarówno dla kresowianina jak i kresowianki.

Pomysł i opracowanie: Danuta Nespiak, redakcja: Małgorzata Orzeł i Beata Stragierowicz, opracowanie graficzne: Wiesław Borsz. Gratulacje!

Do Polski dotarł ze Stanisławowa, także późno i już jest trudno osiągalny, „Kalendarz Kresowy 2008” – duży (w formacie A3), ładnie wydany, przez „Kurier Galicyjski”, ilustrowany zabytkami polskimi i krajobrazami z Kresów Południowo-Wschodnich.

PS. Tych, którzy się dopytują ZG TMLiKPW o „Kalendarz Lwowski 2008” wydany przez redakcję „Semper Fidelis” informuję, że cały nakład rozszedł się już w... październiku! Może w którymś z oddziałów Towarzystwa mają jeszcze niesprzedane egzemplarze.

Kresowe korzenie warszawskiej Syrenki

Gdy w 1938 r. rzeźbiarka Ludwika Nitschowa tworzyła warszawską Syrenkę, do pozowania wybrała Wandę Krahelską ze wsi Mazurki na Kresach. Ta dziewczyna we wrześniu 1939 r. przybyła pieszo kilkaset kilometrów, aby bronić stolicy. W Powstaniu Warszawskim była sanitariuszką. Zginęła od kuli, gdy udzielała pomocy rannemu koledze. Jej pamięci warszawski Instytut Kresowy poświęcił w październiku ub. roku wystawę.

Kwiaty dla Światowida

110 lat temu, w rzece Zbrucz koło wsi Liczkowice koło Husiatyna wydobyto czworoboczny, kwadratowy, kamienny słup. Na nim, na każdym boku wyrzeźbione były inne wcielenia boga, z których każde wpatrzone było w inną stronę świata. To był Światowid, bóstwo słowiańskie! Właściciel Liczkowców podarował znaleźnikowi hr. Mieczysławowi Potockiemu, miłośnikowi starożytności, a ten z kolei podarował je Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu. 12 maja 1951 r. Światowid, wysoki na 2 metry i 57 centymetrów, o szerokości boku 29–57 cm i wadze pół tony, dotarł do Krakowa i został ustawiony, by mogli go obejrzeć z wszystkich stron zwiedzający. Wzbudził sensację. Zrobiono kilka wernych kopii – pierwszą otrzymał w 1877 r. Lwów.

Światowid ze Zbrucza stoi obecnie w Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Fascynuje swoim groźnym pięknem tak jak kiedyś. Ma swoich adoratorów i wciąż chyba... wyznawców. Bo prawie codziennie ktoś kładzie świeże kwiaty przed słowiańskim bóstwem...

Ta daj Ci, Boży, dużo zdrowia!

Lwówianki żyją dłużej – że jest to prawda, może zaświadczyć pani Antonina Flisowa z d. Dobrzańska,

która w listopadzie ub. roku skończyła 100 lat! Urodziła się we Lwowie, tam chodziła do szkoły, wyszła za mąż za podoficera WP. Owocem tego małżeństwa jest syn Leszek. Niebawem zaczęła się II wojna światowa, były dwie okupacje, a potem ekspatriacja z rodzinnego miasta do Polski.

Trafili do Gliwic. Pani Antonina znalazła pracę w krawieckiej pracowni artystycznej Operetki Gliwickiej, utworzonej przez lwowskich artystów wypędzonych, tak jak ona, z ukochanego miasta.

Po śmierci męża, syn sprowadził ją do Wrocławia, gdzie opiekuje się nią wraz z żoną. W ub. roku była jeszcze b. sprawna fizycznie, obecnie trzeba jej pomagać, ale o higienę dba osobiście. Nadal zachowała sprawność umysłową, chętnie słucha radia na słuchawki. Pani Flisowa doczekała się także dwojga wnucząt. Pracują i studiują.

Pani Antonino, gratulacje z okazji tak pięknego jubileuszu i serdeczne życzenia: dużo, dużo zdrowia, żeby jeszcze trochę pożyć...

Zainteresowanie secesją lwowską

Wystawa fotograficzna „Secesja lwowska”, autorstwa artysty fotografa Zdzisława Zielińskiego (pierwszego prezesa TML) otwarta w Muzeum Historycznym m. Wrocławia podczas „Dni Kresowych 2007 nad Odrą”, cieszyła się wielkim zainteresowaniem wrocławian i odwiedzających miasto. Bo pokazywała niepowtarzalne piękno lwowskiej secesji, której resztki można jeszcze podziwiać odwiedzając Lwów.

Wrocławską wystawą zainteresowały się inne miasta. Obecnie jest ekspozycja w Bolesławcu, w kolejce czeka Węgrzynie, Żary i inni, a nawet Częstochowa. Na pewno i tam spodoba się lwowska secesja...

Złotym Krzyżem Zasługi...

...Wojewoda Małopolski uhonorował **Krystynę Stafińską**, prezes Koła Stanisławowian przy Oddziale Krakowskim TMLiKPW, za wieloletnie przewodniczenie temu kołu, integrowanie społeczności stanisławowskiej poprzez regularne spotkania, zjazdy oraz współpracę z rodakami w Stanisławowie, udzielanie im pomocy charytatywnej. Jej szczególną zasługą jest zrealizowanie inicjatywy utworzenia cmentarza w Czarnym Lesie – miejscu kaźni inteligencji stanisławowskiej przez hitlerowców.

Krystyna Stafińska uczestniczy w redagowaniu kwartalnika „Cracovia – Leopoli”.

Serdecznie gratulujemy, Krystyno!

Apel do byłych Stanisławowian

Jest przygotowywana do druku książka, na którą się złożyło 120 szkiców o życiu i losach wybitnych Polaków, pochodzących ze Stanisławowa i okolic. Roboczy tytuł książki – „Połączyła ich Ziemia Stanisławowska”. Autor i redaktor opracowania, dr Olga Ciwka, zwraca się do wszystkich, którym nie są obojętne historia i kultura Ziemi Stanisławowskiej, z prośbą o nadsyłanie pod adresem redakcji „Kuriera Galicyjskiego” fotografii oraz wspomnień o wybitnych osobistościach, które urodziły się, mieszkaly, pracowały na Ziemi Stanisławowskiej.

Redakcja

Zwracam się do wszystkich, kto posiada fotografie – pomników, nagrobków i grobowców ze zniszczonego przez Sowietów cmentarza w Stanisławowie – o ich przekazanie, wypożyczenie, skserowanie lub zeskanowanie i przekazanie na adres redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Chcemy stworzyć w miarę pełną bazę danych tego najstarszego kresowego cmentarza.

Tadeusz Antoniak (Gliwice)

Więści ze Lwowa

● Od nowego roku trwa oblężenie Konsulatu RP przez ubiegających się o nowe wizy wjazdowe do Polski. W ub. roku konsulat wydał ich 300 tys., ale straciły one ważność po wejściu Polski do strefy Schengen. Choć konsulat pracuje obecnie na dwie, a niekiedy i trzy zmiany i przyjmuje po 1300 wniosków każdego dnia (co jest rekordem wśród placówek RP na Ukrainie), nie ma możliwości załatwienia wszystkich ubiegających się o nie. Dochodzi do awantur i bójek. Kiedy zacznie obowiązywać nowa umowa o małym ruchu granicznym? – pytają Ukraińcy, a także i nasi rodacy.

● Archidiecezja Lwowska uroczystie powitała przybyłego z Rzymu biskupa – koadiutora Mieczysława Mokrzyckiego, sekretarza papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI. Uczestniczyli biskupi z Ukrainy i z Polski oraz hierarchowie greckokatolicki.

● Grupa polskich kombatantów z lat 1939–1945 i osób represjonowanych ze Lwowa została zaproszona do Polski na wypoczynek i leczenie w uzdrowisku w Konstancinie. Są wdzięczni ojczyźnie za pamięć o nich.

● Dowódca Wojsk Lądowych WP gen. W. Skrzypczak spotkał się ze swoim ukraińskim odpowiednikiem we Lwowie, gen. lejtn. I. Świdą, by omówić rozwój współpracy między jednostkami wojsk lądowych obu armii. Gen. Skrzypczak wraz z gen. Świdą i towarzyszącymi im oficerami odwiedzili Cmentarz Obrońców Lwowa i oddali hołd pamięci bohaterskich Orląt.

● Odwiedzający Cmentarz Łyczakowski będą go w przyszłości zwiedzać 14-osobowym elektromobilem produkcji polskiej. Przygotowane zostaną dwie trasy zwiedzania, którymi pojazd będzie jeździł.

● Wycieczka uczniów i nauczycieli z polskiej szkoły im. Szymona Konarskiego w Wilnie przyjechała, by zwiedzić Lwów i odwiedzić Orlęta Lwowskie.

*Wesołego Alleluja,
smacznego jajka wielkanocnego
życzy
Kronikarz Kresowy*

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Antoni Wilgusiewicz

Miłośnicy Lwowa w Gimnazjum nr 11 w Katowicach

W ramach obchodów Święta Niepodległości 11 listopada w katowickim Gimnazjum nr 11 przy ul. Deszczowej spotkali się miłośnicy Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Okazją do tego był zorganizowany przez szkołę konkurs pod nazwą „Orlęta lwowskie –



Dyrektor Gimnazjum nr 11 mgr Małgorzata Wcisło otwiera konkurs

rola Lwowa w dziejach Polski”. Wzięły w nim udział drużyny z trzech gimnazjów, w których pamięć o dawnych Wschodnich Kresach Polski jest najbardziej żywa. Są to Gimnazjum nr 21 z Katowic-Ligoty, Gimnazjum nr 24 działające przy I LO im. Mikołaja Kopernika oraz gospodarze imprezy, gdzie pracuje jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie mgr Antoni Wilgusiewicz, bezpośredni organizator konkursu. Oprócz młodzieży wraz z opiekunami do Gimnazjum nr 11 przybyli w tym dniu przedstawiciele katowickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z prezesem, p. Stanisławem Grossmanem. Stanowili oni komisję konkursową, oceniającą zawodników startujących najpierw w etapie pisemnym (test wiedzy o dziejach Lwowa), a następnie ustnym – wypowiedź na wylosowany temat z historii i kultury Lwowa, trwająca do 5 minut. Wśród tematów znajdowały się takie, jak: Lwów w XV i XVI wieku – wielokulturowy charakter miasta; Lwów podczas wojen XVII wieku. Jan Sobieski i jego związki z ziemią lwowską; Lwów w granicach Austrii – jego rola jako stolicy Galicji; Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orląt jako zabytki historii i kultury polskiej; Panorama Racławicka i jej losy jako przykład obecności dorobku Lwowa w powojennej Polsce.

Ustna część konkursu miała jednocześnie charakter uroczystości z okazji Dnia Niepodległości; licznie zgromadzona młodzież odebrała piękną lekcję patriotyzmu i wiedzy o często nieznanym im historii ziem niegdyś do



Uczestnicy podczas odpowiedzi ustnych

Polski należącej i niezmiennie odgrywających niezwykle istotną rolę w polskiej tradycji i kulturze. Większość z nich pierwszy raz dowiedziała się, co znaczą słowa **SEMPER FIDELIS**, wypisane wielkimi literami w sali gimnastycznej szkoły, a następnie przeniesione do holu, gdzie witają wchodzących na lekcje uczniów. Dla nadania uroczystej oprawy konkursowi młodzież przygotowała ciekawe dekoracje prezentujące zabytki Lwowa i wybitnych Lwowian, zaprezentowała też wiersze o Orlętach Lwowskich, a szkolny zespół wokalny



Zespół wokalny wykonuje utwór „Tylko we Lwowie”

przy aplauzie publiczności wykonał znaną piosenkę – nasz lwowski hymn” **Tylko we Lwowie**.

Wśród pięciu uczestniczących drużyn zwyciężył zespół z Gimnazjum nr 24, a uczeń tego Gimnazjum Kuba Zawadzki otrzymał indywidualną nagrodę książkową za najciekawszą wypowiedź ustną.

Organizatorzy imprezy, a więc Dyrektor Gimnazjum nr 11 p. mgr Małgorzata Wcisło, która z wielką życzliwością odniosła się do tej inicjatywy oraz członkowie

Katowickiego Oddziału TMLiKPW postanowili w następnym roku szkolnym rozszerzyć krąg zaproszonych do udziału w konkursie na wszystkie katowickie gimnazja, a być może i na sąsiednie miasta, jak Sosnowiec czy Siemianowice. Okazało się bowiem, że młodzież

z dużym zapalem zgłębia dzieje Lwowa i Kresów, jest nimi autentycznie zainteresowana, co stanowi wielką radość dla członków naszego Towarzystwa, pragnących miłość do Lwowa i Kresów przekazać swoim następcom w sztafecie pokoleń. □

Leszek Mulka

II Konkurs Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara w Oleśnicy

Już po raz drugi uczniowie oleśnickich szkół wzięli udział w Konkursie Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara, który odbył się 14 listopada w Sali Ślubów oleśnickiego ratusza. Podobnie jak rok temu Sala Ślubów wypełniła się młodzieżą i nauczycielami, kiedy to zainaugurowano ten konkurs. Konkurs został zorganizowany przez Klub TMLiKPW oraz Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej w Oleśnicy, a patronat nad konkursem objął Burmistrz Oleśnicy Jan Bronś.

Celem konkursu jest przypominanie i propagowanie, szczególnie wśród młodzieży, dziedzictwa historycznego i kulturowego Kresów Wschodnich, które są nierozdzielnie związane z historią Polski i odgrywały w jej dziejach bardzo ważną rolę. Wiele wydarzeń historycznych związanych z Kresami zostało utrwalaonych w dziełach literackich, a konkurs jest dobrą okazją do ich przypomnienia.

W finale tegorocznego konkursu wzięło udział 30 uczniów 7 oleśnickich szkół. Recytacje odbyły się w dwóch kategoriach: szkoły podstawowe i licea. Uczniowie szkół podstawowych recytowali jeden wiersz, natomiast uczniowie starsi jeden wiersz i fragment prozy. Recytacje oceniała Komisja Konkursowa, w składzie: dr Danuta Nespiak, Dorota Bilmon i Jadwiga Swoboda.

W grupie szkół podstawowych I miejsce zdobył **Bartosz Kubiak** ze Szkoły Podstawowej nr 6, II – **Zuzanna Gołębska** również ze Szkoły Podstawowej nr 6, III – **Monika Oleniacz** ze Szkoły Podstawowej nr 2.



Bartosz Kubiak z SP nr 6 otrzymuje dyplom za zdobycie I miejsca w grupie szkół podstawowych (wręczają Dorota Rasala dyr. Gimnazjum nr 2 i Leszek Mulka prezes Klubu TMLiKPW w Oleśnicy)

Przyznano też pięć wyróżnień, które otrzymali: Elwira Gładun – SP nr 2, Joanna Grzybek – SP nr 8, Klaudia Kłodnicka – SP nr 4, Wiktoria Stojanowska – SP nr 8, Monika Woźniak – SP nr 4.



Karolina Rasala z Gimnazjum nr 2 otrzymuje dyplom za zdobycie I miejsca w grupie gimnazjów i liceów (wręczają Dorota Rasala dyrektor Gimnazjum nr 2 i Leszek Mulka prezes Klubu TMLiKPW w Oleśnicy)

W grupie gimnazjów i liceów I miejsce zdobyła **Karolina Rasala**, II – **Paulina Lis**, III – **Klaudia Gałka**, a wyróżnienie Magdalena Lemiech – wszyscy z Gimnazjum nr 2.

Należy podkreślić, że Karolina Rasala w ubiegłym roku również zdobyła I miejsce w tym konkursie.

Nagrody ufundowane przez Burmistrza Oleśnicy wręczał wiceburmistrz Henryk Bernadski w towarzystwie dyrektorki Gimnazjum nr 2 Doroty Rasali i prezesa Klubu TMLiKPW w Oleśnicy Leszka Mulki. Wszyscy laureaci oprócz nagród książkowych otrzymali pięknie wydany kalendarz lwowski na 2008 rok.

Organizatorzy nie zapomnieli o nauczycielach przygotowujących uczniów do konkursu. Otrzymali oni dyplomy z podziękowaniami i również kalendarz lwowski na rok 2008.

Recytacjom finałowym towarzyszyły krótkie prelekcje, które prowadził prezes Leszek Mulka. Przedstawił sylwetkę patrona konkursu Mariana Hemara – najbardziej lwowskiego z poetów oraz, na kanwie wzruszających wierszy o Lwowskich Orłętach, omówił historię walk w obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku. Zwycięska Obrona Lwowa była istotnym elementem w odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Dzień 11 listopada

da 1918 roku, na pamiątkę którego obchodzimy Święto Niepodległości, był już 11 dniem walk o Lwów, które rozpoczęły się 1 listopada, a zakończyły dopiero 22 listopada zatknięciem polskiej flagi na lwowskim ratuszu.

MARIAN HEMAR urodził się 6 kwietnia 1901 r. we Lwowie. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia medyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ale przerwał je, ponieważ bardziej pociągała go literatura i życie artystyczne. Od 1920 r. rozpoczął wspólną pracę z lwowskimi kabaretami. Należał do poetyckiej tzw. Grupy Pięciu. We Lwowie wydał książki: „Dzik i świnią” (1922) oraz „Ballada o białym byku” (1923). W 1925 roku przeniósł się do Warszawy. Był jednym z najgłośniejszych satyryków i autorów piosenek w okresie międzywojennym. Hemar zyskał sławę jako autor tekstów dla kabaretów „Qui pro Quo”, „Ban-

da”, „Cyganeria Warszawska”, „Cyrulik Warszawski”. Wraz ze Słonimskim i Tuwimem był współautorem „Szopek politycznych”. Do dziś zachowały popularność jego piosenki, takie jak: „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, „Bzy w Pensylwanii”, „Czy pani Marta jest grzechu warta”. Jest autorem pieśni Brygady Karpackiej pod Tobrukiem. Wydarzenia II wojny światowej rzuciły Go w 1943 r. do Londynu, gdzie mieszkał aż do śmierci 2 lutego 1972 r. Hemar był również autorem wielu książek wydanych na emigracji. Był także bardzo dobrym tłumaczem, m. in. Szekspira i Homera. W Anglii prowadził kabaret „Orzeł Biały” i „Teatr Hemara”. Przed mikrofonami Radia Wolna Europa wygłaszał adresowane do kraju wiersze satyryczno-polityczne. Bardzo kochał Lwów. Do Lwowa wracał w całej swojej twórczości, w wierszach i piosenkach, przywołując nostalgiczny obraz utraconego raju dzieciństwa i młodości. □

Jerzy Duda

„Mojemu miastu na rozstanie...”

Uroczysta msza święta odprawiona w dniu 14 listopada 2007 roku w opolskim kościele Matki Boskiej Bolesnej miała niezwykle charakter, poświęcona 88 rocznicy zwycięskich walk Polaków o Lwów i Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej stała się jednocześnie miejscem, gdzie tłumnie zebrani Kresowianie wysłuchali prawykonania utworu „Wymarsz 19 pułku piechoty”, muzykę do słów Zdzisława Kuhla skomponował młody opolski kompozytor Przemysław Ślusarczyk. Tę piękną pieśń obecni w świątyni natychmiast obwołali hymnem opolskich Lwowiaków.

Nie było przypadku, że właśnie w tym opolskim kościele spotkali się na tym szczególnym nabożeństwie dawni mieszkańcy Podola, Wołynia wraz z rodzinami, dla których Lwów i Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej są sprawą najświętszą. Od pierwszych dni państwowości polskiej w Opolu, a więc od lutego 1945 roku, wokół tego kościoła gromadzili się wierni, którzy w tym mieście po wygnaniu ze Wschodu poszukiwali swojego nowego domu. Kościół stał się ich duchową ostoją, tu za sprawą niezapomnianych księży proboszczów o kresowym rodowodzie: ks. Emila Kobierzyckiego, ks. Kazimierza Borcza, ks. Edwarda Kucharza, znajdowali radę i otuchę w tak bardzo trudnym, pierwszym okresie zakorzeniania się na Śląsku Opolskim. W tym kościele znalazło się miejsce dla przywiezionych przez wygnańców obrazów kresowych Madonn z Brodów i Stanisławowa. Dzięki życzliwości obecnego proboszcza parafii ks. Marka Trzeciaka, w przykościelnym domu katechetycznym ma swoją siedzibę opolski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich Rzeczypospolitej.

W Opolu Towarzystwu prezesuje aktualnie mgr inż. Zdzisław Kuhl, urodzony we Lwowie; miasto to, dzieląc los wszystkich mieszkających tutaj, musiał opuścić w 1945 roku. Ale Lwów na zawsze pozostał w jego sercu i pamięci. Po przejściu na emeryturę poświęcił się sztuce, malarstwu i poezji. To była prawie naturalna kontynuacja dotychczasowej pracy tego wielce zasłużonego architekta, najpierw po wojnie trudzącego się odbudową, a potem rozbudową miast i miejscowości na Dolnym i Opolskim Śląsku. Jako jedenastoletni chłopiec w sierpniu 1939 roku był świadkiem wymarszu z rodzinnego miasta na front 19 pułku piechoty, i ten obraz na kształt symbolu bezpowrotnie utraconego

Lwowa utrwalił się w jego świadomości i trwa po dzień dzisiejszy:

*„...Idzie na wojnę dziewczętnastka
Żegnana naszych serc modlitwą
Dudni ich krok ulicą miasta
A werbel warczy jak przed bitwą...”*

Wykonanie hymnu było kulminacyjnym momentem programu artystycznego, stanowiącego integralną część uroczystej liturgii. Utwór został wykonany przez Waldemara Wasylika, śpiewaka - barytona Opolskiego Chóru Kameralnego, na organach towarzyszył Czesław Sułkowski.

A wcześniej w czasie Modlitwy Wiernych głoszonej przez wiceprezes opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej mgr Irenę Kalitową był czas na refleksję, na wzruszenie, kiedy padły ważne, podniosłe słowa: „...Uczucie przywiązania do Ojczyzny to wszechogarniająca miłość wszystkiego co swoje. W przypadku Kresowian miłość tragiczna i niespełniona. Ta miłość to matka, rodzina, dom, język, obyczaje, tradycja, którą rozumiemy czy nie, ale przyjmujemy i naśladujemy... I czujemy, że kochamy ziemię rodzinną bardziej niż siebie samego. Tak bardzo, że dziś po sześćdziesięciu latach, prosimy by na nasze trumny rzucono garść ziemi kresowej, by jej zapach i smak towarzyszyły nam na zawsze...”

Już po mszy świętej znakomity, charyzmatyczny aktor opolskiego teatru, również Kresowianin, Tadeusz Rudnicki wspaniale interpretował cykl lwowskich wierszy autorstwa Zdzisława Kuhla, oto jeden z nich:

Mojemu miastu na rozstanie

*Chciałbym twych losów wstrzymać bieg
Koło historii móc zawrócić
Rozpędzić splin, co smutkiem legł
Wolność i polskość ci przywrócić.*

*Lata uciekły w siną dal
Tęsknota, która wciąż pamięta
Wspomnienie twoje, ból i żal
Zerwać kajdanów twoich pęta.*



Róże dla dostojnych kresowianek i kresowian

*Przekłeta losów twych zawitość
Która nam ciebie dziś wydarła
Do twoich bruków wielka miłość
Tkwi w mojej piersi niezamarta.*

*Mojemu miastu na rozstanie
W tych najczarniejszych jego dniach
Przesyłam wiersz ten, pożegnanie
Wiarę, że wróci w Polski gmach.*

A na koniec uroczystego spotkania, każdy uczestniczący w nabożeństwie, kto ukończył osiemdziesiąt lat otrzymał czerwoną różę, symbolizującą miłość do stolicy Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, do Lwowa. Wiele tych róż trafiło w ręce głęboko poruszonych Kresowianek i Kresowian.

Alfred Janicki

Kresowianie w Węglińcu

II półrocze 2007 r. w Oddziale Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej w Węglińcu

Dzień Ludzkości w Węglińcu. Zarząd Oddziału z przew. rady Barbarą Drozd, burmistrzem A. Kutrowskim, z kapłanami K. Lewickim i K. Żądło oraz kilkoma mieszkańcami Węglińca złożyli kwiaty i zapalili znicze przy Obelisku Kresowym i Krzyżu Ekspatriowanych. Po krótkim wystąpieniu okolicznościowym A. Janickiego odmówiono modlitwę w intencji zmarłych kresowian na Wschodzie.

W godzinach popołudniowych A. Janicki uczestniczył w obchodach Dnia Ludzkości w Legnicy. Po Mszy św. wielu legniczanie przybyło do Sali Rycerskiej, gdzie T. Samborski, M. Hermaszewski i A. Janicki otworzyli wystawę pn. „Wołyń czasu zagłady 1939–45”, po czym prowadzili seminarium, którego tematem były przeżycia Polaków na Kresach Wschodnich. Przepięknie o swojej Mamie opowiadał M. Hermaszewski. W dyskusji wyraźnie domagano się prawdy o martyrologii Polaków na tych ziemiach. Nie ma takiej racji stanu, która upoważnia kolejne nasze rządy do milczenia o tamtych cierpieniach, krzywdach, jakich doznali Polacy ze strony nacjonalistów ukraińskich.

Opolski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej zdobył sobie w środowisku obywatelskim miasta Opola wysoki szacunek, jest trwałym i ważnym elementem życia kulturalno-społecznego miasta i województwa, pośrednio świadczą o tym obecność na nabożeństwie pocztów sztandarowych zaprzyjaźnionych organizacji kombatanckich. Trzeba również wspomnieć, że to z inicjatywy Zdzisława Kuhla podjęto niezwykle uchwałę, zaakceptowaną przez wszystkie związki kresowe, która przesądziła o odbudowie Cmentarza Orłąt Lwowskich.

Działalność Oddziału znajduje szerokie odbicie w lokalnych mediach. O tym, jak to jest ważne, niechaj świadczy list przesłany na adres „Gazety Wyborczej” Opole w miesiącu listopadzie: „Przeczytałem artykuł Doroty Wodeckiej-Lasoty pod tytułem „Potoczanie wciąż tęsknią za Kresami”. Ja też tęsknię, choć urodziłem się nie w Potoku Złotym, a w Łucku na Wołyniu. Pani Irena Kalita pięknie snuje opowieść o wypędzeniu z ziemi rodzinnej. Moja podróż z tamtej ziemi do powojennej Polski przebiegała w tym samym czasie i bardzo podobnie. Tak się złożyło, że w 1945 roku, jadąc na Śląsk, rodzice moi wysiedli wcześniej, bo w Jarosławiu, gdzie już zostali na zawsze. Dlatego nie mam kontaktu z Kresowianami, którzy osiedli na Opolszczyźnie, a bardzo mi tego brakuje. Stąd prośba do „Gazety” o skontaktowanie mnie z panią Ireną Kalitową, jak też z innymi Kresowianami. Zenon Paszkowski urodzony na Kresach w 1934 roku, zamieszkały: 35-064 Rzeszów, Sasanki 110.”

Bo tak naprawdę przeszłość nie umiera nigdy, a świat w którym obecnie żyje każdy z nas, składa się z pamiątek i pamięci o tym co było, o tym czego dokonali ci co przed nami byli, ale jest w nim także miejsce na marzenie, którego nikt nie ma prawa odebrać, że to co było, może kiedyś powrócić. □

Następnie w dniach 25 lipca do 10 sierpnia A. Janicki eksponował ww. wystawę w Ratuszu w Bolesławcu. Tutaj kresowiaczy z prezesem A. Fornalem zainteresowali telewizję kablową, której relacja z otwarcia wystawy spowodowała ogromne zainteresowanie mieszkańców Bolesławca. W tych dniach odwiedziło wystawę około 650 osób.

W dniach 15 sierpnia do 5 września A. Janicki dzięki przychylności p. B. Drozd i burmistrza A. Kutrowskiego eksponował wystawę w holu Urzędu Gminy i Miasta w Węglińcu. Wszyscy niemal petenci – mieszkańcy gminy Węglińca czekając na załatwienie sprawy zapoznawali się z historią Polaków na Wołyniu.

Z wystawą zapoznawali się uczestnicy mistrzostw Europy w zbieraniu grzybów w Węglińcu, tym razem w Muzeum Kresów Wschodnich. W wagonie przez dwa dni mistrzostw zapoznawano się z ekspozycją. Wielu zamiejscowych uczestników oddawało się wspomnieniom z lat młodości w wagonie, w którym jest Matka Boska Niepokalana z kościoła w Buczaczu.

Po tej imprezie wystawę w sposób zorganizowany poznawali uczniowie gimnazjum z Węglińca i Ruszowa. Do muzeum trafili też uczniowie jednego z gimnazjum z Jeleniej Góry. W Węglińcu z wystawą zapoznali się około 540 ludzi.

Chcąc umożliwić młodzieży dostęp do wystawy (a tym samym zapoznać z historią kresową Polaków) A. Janicki przewiózł ją do Liceum Ogólnokształcącego w Zgorzelcu dzięki uprzejmości dyrekcji tejże szkoły, a szczególnie

H. Kramarzewskiego. W inauguracji wystawy uczestniczyli również były poseł Tadeusz Samborski. Uczniowie średnich szkół w Zgorzelcu oraz z Sulikowa poznawali tragiczne losy wołyńian. Z zadowoleniem stwierdzam, że młodzież łaknie takiej wiedzy i czas najwyższy, aby władze oświatowe (szczególnie na Dolnym Śląsku) wprowadziły do programów nauczania historię rodzin polskich na Kresach II RP (koniecznym jest wcześniejsze zapoznanie się z nią nauczycieli!). W Zgorzelcu 1350 osób zapoznało się z wystawą! Razem więc około 2500 osób poznawało prawdę o gehennie kresowych rodzin.

Piotr Franków

11 listopada 2007 r. w Gorzowie Wielkopolskim

Jak co roku Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich był organizatorem uroczystej akademii, poświęconej obchodom Święta Niepodległości i 89. rocznicy walk Polaków o zachowanie polskości Lwowa i Kresów Wschodnich, która tradycyjnie odbyła się w auli Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej Poznańskiej AWF im. Eugeniusza Piaseckiego.

Uroczystość rozpoczęła się wprowadzeniem sztandarów Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW oraz Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.

Następnie wszyscy zebrani odśpiewali hymn narodowy przy akompaniamencie fortepianowym prof. Bogdana Zalewskiego, kresowianina z Wołynia.

Zaproszonych gości, zespoły artystyczne i sympatyków Kresów powitał Piotr Franków – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Na spotkanie przybyli:

- Witold Pahl – poseł na Sejm RP,
- Henryk Maciej Woźniak – senator RP,
- Jan Świrepo – wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego,
- Tomasz Kozłowski – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, reprezentujący również Wojewodę Lubuskiego,
- Paweł Leszczyński i Grażyna Wojciechowska – wiceprzewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wielkopolskiego,
- prof. dr hab. Tomasz Jurek – dziekan Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej Poznańskiej AWF w Gorzowie Wlkp.,
- Zbigniew Zbikowski, Roman Bukartyk i Stanisław Łazowski – radni Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,
- Irena Kuncewicz – kierownik Biura Rady Miasta Gorzowa Wlkp.,
- Jan Kaczanowski – były przewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wlkp., wieloletni sympatyk TMLiKPW,
- Zdzisław Czubakowski – prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział Lubuski,
- Anna Buczak – wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp.,
- Stanisław Jaroszewicz – prezes Gorzowskiego Stowarzyszenia Pomocy Szkole,
- przedstawiciele zaprzyjaźnionych towarzystw związanych z Kresami Wschodnimi:
- Maria Dratwińska – prezes Koła Miejskiego Związku Sybiraków w Gorzowie Wlkp.,
- Kazimierz Suproniuk – prezes Towarzystwa Miłośników Polesia Zarząd Główny w Gorzowie Wlkp.,
- Teresa Pilarczyk – Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej,
- Ewa Józefowicz – dyrektor Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich z wicedyrektorami, nauczycielami i młodzieżą,
- zespoły artystyczne z Równego (Wołyń) i z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich z Gorzowa Wlkp.,
- przedstawiciele lokalnych mediów oraz wszystkich sympatyków Kresów Wschodnich.

Następnie prowadzący akademię Piotr Franków poprosił o wystąpienie Jana Świrepo – wiceprzewodni-

W najbliższym czasie dzięki uprzejmości Zdzisława Zielińskiego będę mógł zorganizować kolejne wystawy ukazujące historię Kresów Wschodnich. I tak od 10 listopada do końca tego miesiąca w holu UGiM w Węglińcu można zwiedzać wystawę pn. „1918 – walki o Lwów”. W dniach 1–10 grudnia wyeksponujemy ją w bolesławieckim Ratuszu, a następnie wystawa odwiedzi zaprzyjaźnione z nami Żary. Wystawa składa się ze 100 fotografii Z. Zielińskiego oraz 8 fotografii i opisu A. Janickiego. Na „Secesję Lwowa i Kresów” zaprosimy w styczniu. □



Jan Świrepo – wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego dekoruje sztandar Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW – Odznaką Honorową „Za zasługi dla województwa lubuskiego”

czącego Sejmiku Województwa Lubuskiego, który poinformował zebranych o odznaczeniu Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW Odznaką Honorową „Za zasługi dla województwa lubuskiego”. W swoim wystąpieniu powiedział m.in.: „Święto Niepodległości jest znakomitą okazją, by podziękować tym, którzy utrwalają ten fakt w świadomości Polaków. Nie ma wśród lubuszan ludzi bardziej zaangażowanych w krzewienie kresowej kultury – poprzez wspaniałe akcje edukacyjne oraz festiwale – oraz bezpośrednie troszczenie się o tamtejszą spuściznę, niż członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gorzowie Wielkopolskim. Państwa zasługi są tym cenniejsze, iż województwo lubuskie należy do regionów, które kresowiacy szczególnie sobie upodobał.

Odznaka Honorowa „Za zasługi dla województwa lubuskiego”, którą przyznał Sejmik Województwa Lubuskiego, jest największym wyrazem podziękowania i uznania za wszystko, co dotychczas Państwo zrobili dla Ziemi Lubuskiej.

Dziękuję za rozbudzanie w świadomości wielu lubuszan ich kresowej tożsamości oraz przybliżanie wszystkim tamtejszej kultury, gratuluję wszelkich osiągnięć i życzę Państwu wszystkiego najlepszego na dalsze lata życia oraz działalności”.

Po tych słowach Jan Świrepo dokonał dekoracji sztandaru Towarzystwa Odznaką Honorową „Za zasługi dla województwa lubuskiego”.

Po wystąpieniu wiceprzewodniczącego Sejmiku Województwa Lubuskiego Piotr Franków poinformował zebranych o decyzji Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie z dnia 26 czerwca 2007 r. o odznaczeniu Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej członków Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW. Medale otrzymali: **Jadwiga Walocha, Edward Moździerz i Józef Pieluszcak**.

Podkreślono także zasługi odznaczonych w zakresie ratowania świątyń, zabytkowych cmentarzy i szerzenia wiedzy o Lwowie, Orłętach i Kresach.

Ponadto prowadzący spotkanie podkreślił, że Józef Pieluszcak na uroczystości wojewódzkiej Święta Niepodległości na Placu Grunwaldzkim w Gorzowie Wlkp. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Aktu dekoracji zasłużonych medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej dokonał Tomasz Kozłowski – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Następnie Piotr Franków przedstawił decyzję Zarządu Głównego TMLiKPW z 16 sierpnia 2007 r. o wyróżnieniu „**Złotą Odznaką TMLiKPW**” następujących sympatyków i członków Towarzystwa:

sympatycy:
– prof. dr hab. Tomasz Jurek – dziekan Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej Poznańskiej AWF,
– Maria Dratwińska – prezes Koła Miejskiego Związku Sybiraków,
– Jolanta Szeliga-Bujak – kierownik klubu „Pogodna Jesień”;

członkowie:
Piotr Teżycki, Maria Kandefer, Aniela Stojanowska, Ryszard Derkacz, Krystyna Petrowicz-Szopa, Czesław Guga i Stanisław Guga.

Odznaki honorowe wręczył Władysław Olszowy, członek Zarządu Głównego i jednocześnie wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W imieniu Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW za odznaczenie Towarzystwa oraz odznaczenia indywidualne podziękował Piotr Franków. Słowa podziękowania skierował do Jana Kochanowskiego, posła na Sejm RP – wnioskodawcy odznaczenia wojewódzkiego oraz do Sejmiku Województwa Lubuskiego, Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy Wojewodzie Lubuskim i Zarządu Głównego TMLiKPW za „dostrzeganie naszej prawie 19-letniej pracy na rzecz utrwalania i pielęgnacji dorobku historycznego byłych Kresów Wschodnich jako integralnej części kultury i tradycji Rzeczypospolitej Polskiej”.

W swojej wypowiedzi podkreślił: „Jesteśmy dumni z tego, że nasza praca na rzecz zachowania w pamięci polskiego społeczeństwa wiedzy o Lwowie, Orłętach, Kresach jest doceniana i wspierana przez władze samorządowe i administracyjne miasta Gorzowa Wielkopolskiego i województwa lubuskiego”.

Na zakończenie swojego wystąpienia Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW przekazał listy gratulacyjne z okazji wyboru do Sejmu i Senatu posłom: Elżbiecie Rafalskiej, Janowi Kochanowskiemu i Witoldowi Pahlowi oraz senatorowi Henrykowi Maciejowi Woźniakowi.

Po wystąpieniu Piotra Franków odczyt historyczny na temat „Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. i walka Orłąt Lwowskich o zachowanie polskości Lwowa” wygłosiła Inga Kołtun, uczennica Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp. W swoim ciekawym wystąpieniu przedstawiła ostatnią fazę walk Polaków o niepodległość, listopadowe walki Orłąt w Lwowie oraz działalność swojej szkoły w zakresie utrwalania i pogłębiania przez wychowanków szkoły wiedzy o jej Patronach.

Po odczycie historycznym wystąpiły zespoły artystyczne. Jako pierwszy wystąpił chór „Serafin” z parafii pw. św. Piotra i Pawła z Równego (Wołyń) oraz duet bandurzystek-bliźniaczek – Irena i Natalia Jewtuszk. Dyrygentem chóru była Magdalena Leszczyńska. Zespołowi towarzyszyła s. Mateusza Nawrocka ze Zgromadzenia Sióstr Opactwa Bożego.

Goście z Równego zaprezentowali program o wysokim poziomie artystycznym, a repertuar pieśni oraz deklamowane wiersze były ściśle związane tematycznie ze Świętem Niepodległości i walkami Orłąt Lwowskich. W pamięci słuchaczy zapisały się szczególnie pięknie wykonane pieśni, m.in. „Niech żyje Orzeł Biały”, „Polskie kwiaty”, „Jak długo w sercach naszych”, „Tylko we Lwowie”.

Furorę zrobił również występ sióstr bliźniaczek Ireny i Natalii, ich gra na bandurach i profesjonalnie wykonane ludowe piosenki.

Po występie gości z Równego swoje walory artystyczne zaprezentowała młodzież z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich z Gorzowa Wlkp. Ich występ składał się z patriotycznych pieśni, recytacji wierszy i scenek rodzajowych dostosowanych do różnych eta-



Wiązankę kwiatów pod pomnikiem Orłąt Lwowskich składa Tomasz Kozłowski – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, przedstawiciel Wojewody Lubuskiego.

pów walki o niepodległą Polskę w XIX i na początku XX wieku. Zawierał dużą dawkę patriotyzmu, podkreślającą przywiązanie do miasta Lwowa i ziemi ojczystej. Młodych artystów nagrodzono gorącymi brawami.

Występy artystyczne przygotował zespół nauczycieli: Anna Woźniak, Ewa Świętoń, Ireneusz Skubicki i Aleksandra Karłowska.

Po występach artystycznych wszyscy zebrani z pocztami sztandarowymi udali się na pobliską ulicę Orłąt Lwowskich, gdzie przy pomniku ku czci najmłodszych obrońców Lwowa złożono wiązanek kwiatów i zapalono znicze.

Wiązanki kwiatów złożyli: Tomasz Kozłowski – przedstawiciel Wojewody Lubuskiego, Paweł Leszczyński – wiceprzewodniczący Rady Miasta z grupą radnych, Witold Pahl – poseł na Sejm RP, Kazimierz Suproniuk – prezes Towarzystwa Miłośników Polesia, Maria Dratwińska – Związek Sybiraków, przedstawiciele Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich oraz Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Na zakończenie spotkania przy pomniku Orłąt Lwowskich chór „Ta joj” i wszyscy zebrani wykonali pieśń „W dzień deszczowy i ponury”.

Wartę honorową przy pomniku pełniła młodzież z Zespołu Szkół nr 21 im. Orłąt Lwowskich.

Chór „Serafin” i duet bandurzystek mogli przyjechać do Gorzowa Wlkp. dzięki Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, które pokryło koszt ich przyjazdu i pobytu w naszym mieście.

Artyści z Wołynia wystąpili z koncertami w Dębnie Lubuskim i Bogdańcu, a 11 listopada oprócz występu na akademii z okazji Święta Niepodległości w auli AWF dali koncert w gorzowskiej katedrze podczas Mszy św. za Ojczyznę.

Zespołem, podobnie jak w latach poprzednich, opiekował się Władysław Olszowy, który zorganizował im wyjście do „Askany” na film „Katyń”, wypoczynek na basenach rekreacyjnych Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego „Słowianka” oraz zwiedzanie Gorzowa Wielkopolskiego.

W dniach 13–14 listopada 2007 r. w Gorzowie Wielkopolskim gościł chór parafialny „Noemi” z Kałusza, który z koncertami przebywał w Stargardzie Szczeciń-

Krzysztof Szczur

Wielki romantyk kresowy wreszcie doceniony w Szczecinie

Po wojnie, ze Lwowa do Polski, „ekspatriowane” zostały trzy pomniki wielkich kresowian: Jana Sobieskiego, Aleksandra hr. Fredry i Kornela Ujejskiego. Po wieloletniej tułaczce pomnik króla – pogromcy Turków pod Wiedniem trafił do Gdańska, wielkiego polskiego komediopisarza – do Wrocławia, a wielkiego poety-romantyka – do Szczecina.

Pomnik Kornela Ujejskiego – popiersie odlane w brązie na wysokim granitowym postumencie z wyrytym napisem „**Narodzie mój, bądź szczęśliwy**”, projektował rzeźbiarz Antoni Popiel. W połowie postumentu znajduje się lira i zerwane kajdany leżące na rękopisie „Chorału”. Powstał z inicjatywy Lwowskiego Koła Literacko-Artystycznego, odlany w Wiedniu, został odsłonięty 8 grudnia 1901 r. przy ul. Akademickiej w centrum Lwowa. Do Szczecina pomnik przywieziono 27 listopada 1956 r. i postawiono go, bez rozgłosu, na pl. Zwycięstwa pomiędzy Bramą Portową a kościołem św. Wojciecha. Nigdy nie doczekał się oficjalnego odsłonięcia czy poświęcenia. Przez pół wieku stał zaniedbany w centrum wielkiego miasta. Dopiero w 110. rocznicę śmierci poety, po interwencjach „Kuriera Szczecińskiego”, organizacji kresowych, a głównie katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie, wspólnym wysiłkiem uporządkowano teren wokół pomnika, usunięto uszkodzający pomnik drzewostan, dokonano częściowej reperacji uszkodzeń (złamana lira) i wreszcie poświęcenia w dniu 22 września ub. roku. Uroczystości z okazji 110. rocznicy śmierci poety miały szczególnie podniosły charakter, bo przy pomniku poety zgromadziła się kilkunastoosobowa rodzina Ujejskich, która na wieść o obchodach przybyła do Szczecina z kraju i z najdalszych zakątków świata.

Obchody rozpoczęły się Mszą św. w intencji duszy poety i jego rodziny, koncelebrowaną w kościele św. Jana Chrzciciela przez biskupa Mariana Błażeja Kruśzyłowicza. Dalsza część uroczystości odbyła się pod pomnikiem Poety. W widowisku plenerowym dla uczestników oraz mieszkańców miasta udział wzięły

skim i Chojnie (Zachodniopomorskie), a w drodze powrotnej odwiedził nasze miasto.

Z chórem przyjechał także ks. Krzysztof Panasowicz, proboszcz trzech parafii: w Kałuszu, Dolinie i Bolechowie. Występy zespołu służyły zbieraniu datków na odbudowę zniszczonych w latach minionych świątyń.

Chór „Noemi” wystąpił na Mszy św. w gorzowskiej katedrze, następnie został przyjęty w lokalu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, gdzie prezes Zdzisław Czubakowski poinformował gości o działalności Lubuskiego Oddziału Stowarzyszenia, a biorący udział w spotkaniu Piotr Franków z TMLiKPW przedstawił zakres współpracy Towarzystwa z Polakami na Kresach Wschodnich.

Plan pobytu gości z Kałusza, Doliny i Bolechowa w Gorzowie Wlkp. zorganizował Władysław Olszowy, rodzinie wiążący z Doliną i Wygodą.

Po wyjeździe z Gorzowa Wlkp. goście poprzez Lichęń i Kraków wyruszyli do swoich domów na ziemi stanisławowskiej. □

liczne chóry ze Szczecina i Gryfina wykonując pieśni ze słowami Kornela Ujejskiego, montaż słowno-muzyczny, laureaci Zachodniopomorskiego Konkursu Recytatorskiego „O Złotą Lirę Kornela Ujejskiego” deklamowali wiersze Poety oraz wiersze Marii Różgi z domu Ujejskiej – krewnej poety. Okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezydent Szczecina Elżbieta Masojć, prezes katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i główny organizator uroczystości Edmund Glaza oraz prezes wojewódzkiego Oddziału Krzysztof Puc. Głos zabrali także przedstawiciele rodu Ujejskich, gorąco przyjęci przez uczestników uroczystości. Złożono liczne kwiaty pod pomnikiem. Po zakończeniu części plenerowej jej uczestnicy udali się do Książnicy Pomorskiej im. ks. St. Staszica, gdzie obejrzeli wystawę poświęconą twórczości poety, zorganizowaną przez pracowników Książnicy.

W godzinach popołudniowych odbyła się sesja popularno-naukowa „Znaczenie twórczości Kornela Ujejskiego dla kultury polskiej”. Mgr Ewa Budzich wygłosiła referat pt. „Ponadczasowe wartości myśli Kornela Ujejskiego jako piewcy i krytyka narodu polskiego”. Prof. Zbigniew Sudolski, autor wielu książek biograficznych o Kornelu Ujejskim, a przede wszystkim odkrywca i autor opracowań Jego listów, wygłosił b. ciekawy referat pt. „Żyję miłością – czyli droga życiowa i twórczość poety”. Mgr Krzysztof Komorowski mówił o Władysławie Belzie – przyjacielu rodziny Ujejskich z okazji 160 rocznicy jego urodzin, a przedstawiciel rodziny Ujejskich, Stanisław Różga zaprezentował drzewo genealogiczne tej rodziny. Kończąc, serdecznie podziękował społeczności szczecińskiej i organizatorom za świetnie zorganizowaną uroczystość, zobowiązując się do stałego kontaktu rodziny Ujejskich ze Szczecinem.

Na sesji poświęconej Wielkiemu Romantykowi Kresowemu można było nabyć interesującą książkę Jerzego T. Pietrusa pt. „Pomnik Kornela Ujejskiego między Lwowem a Szczecinem” wydaną przez Collegium Columbinum w Krakowie oraz okolicznościowe kartki pocztowe ze Szczecina.

„Narodzie mój, bądź szczęśliwy!”

Okolicznościowa pocztówka wydana przez Poczta Polska z okazji 110. rocznicy śmierci Kornela Ujejskiego z widokiem bramy cmentarnej w Pawłowie, gdzie jest grób Poety (Kresy) oraz popiersie Poety z pomnika w Szczecinie.



Pieczęć z okazji Zjazdu Rodzin Ujejskich w 110. rocznicę śmierci Poety.



Uroczystości z okazji 110. rocznicy śmierci Kornela Ujejskiego pod Jego pomnikiem na pl. Zwycięstwa w Szczecinie.

Patron – płk Czesław Mączyński

Szkoła Podstawowa w Kaszycach otrzymała w listopadzie ub. roku imię płk. Czesława Mączyńskiego oraz sztandar, ufundowany przez rodziców. Na zdjęciu: dr Georg Nowak z Wiednia, przedstawiciel rodziny Mączyńskich, wbija gwóźdź w drzewce sztandaru



Moment przekazania sztandaru przez Jana Grabowskiego – przewodniczącego Rady Rodziców dyrektorowi szkoły mgr. Henrykowi Gradowskiemu.

Odświeżenie tablicy pamiątkowej poświęconej płk. Czesławowi Mączyńskiemu na budynku szkoły, ufundowanej przez mieszkańców Kaszyc i rodzinę Pułkownika. Pod tablicą warta honorowa harcerzy, odświeżenie dokonał Jan Mączyński z Poznania, poświęcił ks. proboszcz Wojciech Kisiel w asyście dziekana w Żurawicy ks. Mariana Hofmana.



Stanisław Lepszy

Płk Czesław Mączyński – patronem szkoły w Kaszycach

W dniu 10.11.2007 r. Szkoła Podstawowa w Kaszycach, gmina Orły, woj. podkarpackie, otrzymała imię Pułkownika Czesława Mączyńskiego oraz sztandar. Jest to wielki zaszczyt dla tej zasłużonej dla Polski miejscowości, nagrodzonej za patriotyczną postawę w czasie II wojny światowej – Krzyżem Grunwaldu III Klasy, od 1437 roku, kiedy powstała ostoja polskości na pograniczu rusko-polskim. Tu zawsze był kult Lwowa i Kresów, dlatego wielu mieszkańców oddało swoje życie walcząc o tę ziemię. W takiej atmosferze wychowywał się brygadier Czesław Mączyński, tu urodzony, syn miejscowego nauczyciela, dowódca Obrony Lwowa z 1918 roku.

Uroczystości zaszczycili:

- 10 księży z dekanatów Radymno i Żurawica oraz salezjanin z Przemyśla ks. Tadeusz Pater – znany kresowiak i pisarz,
- poseł na Sejm – Piotr Tomański – wójt Gminy Żurawica,
- 11 osób z rodziny śp. płka Czesława Mączyńskiego z Polski i Europy,
- władze wojewódzkie na czele z przewodniczącym Sejmiku Wojewódzkiego i mecenasem Andrzejem Matusiewiczem i wojewódzkim kuratorem oświaty mgr. Maciejem Karasińskim oraz kuratorem mgr. Henrykiem Drabikiem,
- władze powiatowe na czele ze starostą powiatu przemyskiego mgr. Janem Pączkiem,
- władze gminne w osobie wójta mgr. inż. Ryszarda Cząstki oraz licznych radnych,
- dyrektorzy szkół w gminie oraz mgr. Elżbieta Rozmus – dyrektor Zespołu Szkół Integracyjnych i Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Przemyślu,
- inż. Stanisław Żółkiewicz – prezes Stowarzyszenia Pamięci Orłąt Przemyskich,
- mgr. Jan Wielgosz – wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich O/Przemyśl,
- rodacy ze Śląska, fundatorzy sztandaru na czele z prezesem Stowarzyszenia Kaszyczan na Śląsku inż. Stanisławem Lorynowiczem z Gliwic oraz rodacy z innych rejonów Polski,
- Kapela Lwowska „Fidelis” z Przemyśla,
- grono pedagogiczne, uczniowie Szkoły Podstawowej w Kaszycach i ich rodzice,
- Liczni mieszkańcy Kaszyc, Olszynki i Ciemięrzowic, których dzieci uczą się w Kaszycach.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w miejscowym kościele, pod przewodnictwem ks. dziekana Czesława Jaworskiego z Radymna w asyście 10 księży. W czasie Mszy św. miejscowy proboszcz ks. Wojciech Kisiel poświęcił sztandar szkoły oraz urnę z ziemią z grobu płka Czesława Mączyńskiego, pobraną z Cmentarza Obrońców Lwowa we Lwowie. Wspaniałą homilię o wydźwięku religijno-patriotycznym wygłosił ks. Tadeusz Pater.

W czasie Mszy św. śpiewał miejscowy chór kościelny, Kapela Fidelis (Trzy Madonny) i młodzież na cześć Sztandaru.

Po zakończeniu Mszy św. nastąpił przemarsz z kościoła na plac Szkolny, podczas którego wyciągnięto na maszt flagę państwową. Następnie wszyscy zostali zaproszeni do szkoły, a gości witali dyrektor szkoły mgr. Henryk Gradowski i wójt gminy Orły mgr. inż. Ryszard Cząstka.

W swoim wystąpieniu dyrektor szkoły przedstawił krótki rys historyczny szkoły i życiorys patrona płk. Czesława Mączyńskiego. Ze sprawozdania tego

wynikało, że duże zasługi w przewodzeniu szkolnictwu na tym terenie mieli nauczyciele rodem ze Lwowa lub jego okolic (Marian Seńkow, Łozińska), zaś materialnie pomogła w budowie obecnej szkoły rozpoczętej w 1935 roku Fundacja Na Rzecz Pomocy Uczniom w Obrębie Ziemi Czerwieńskiej i Poza nią na Kresach założona przez śp. płk. Czesława Mączyńskiego, dla której przekazał cały swój majątek. Wójt gminy mgr. inż. Ryszard Cząstka przedstawił zakres pomocy udzielonej szkole przez Urząd Gminy Orły oraz zadeklarował dalszą pomoc w budowie hali sportowej.

Po przekazaniu sztandaru przez Radę Rodziców Dyrektorowi Szkoły, a następnie przez Dyrektora Samorządowi Uczniowskiemu, nastąpiło ślubowanie uczniów, nauczycieli i rodziców na Sztandar Szkoły. Akt ślubowania odczytany przez kuratora oświaty mgr. Henryka Drabika powtarzali uczniowie, nauczyciele i rodzice. Ślubowano m.in. „być wiernym nauce naszego wielkiego Patrona płk. Czesława Mączyńskiego”.

Następnie wszyscy uczestnicy uroczystości przeszli na zewnątrz budynku szkolnego, gdzie umieszczono tablicę (przy której wartę trzymali harcerze) oddającą hołd płk. Czesława Mączyńskiego, ufundowaną przez rodaków z Kaszyc i rodzinę pułkownika, w celu jej odsłonięcia i poświęcenia. Odsłonięcia dokonał członek rodziny Jan Mączyński z Poznania, zaś poświęcił proboszcz ks. Wojciech Kisiel w asyście w/w oraz dziekana z Żurawicy ks. Mariana Hofmana.

Po tej uroczystości dyrektor szkoły zaprosił uczestników do zwiedzania szkoły i zapoznania się z przygotowaną przez szkołę i mgr. inż. Stanisława Lepszego wystawą pamiątek lwowskich. Wszyscy uczestnicy podkreślali wielki wkład dykcji i grona pedagogicznego we wzorowym przygotowaniu sal lekcyjnych, ich czystości oraz ciekawej wystawy z unikatowymi pamiątkami Lwowa.

Po krótkiej przerwie nastąpił przemarsz do Domu Kultury, w którym organizatorzy przygotowali przyjęcie dla uczestników, w tym dzieci szkolnych.

Po poczęstunku dyrektor szkoły wymienił wszystkich fundatorów sztandaru (głównie rodaków ze Śląska) i złożył im podziękowanie, a następnie zaprosił ok. 60 osób do wbicia w drzewiec sztandaru tradycyjnego, ozdobnego i pamiątkowego gwoźdźca z imieniem i nazwiskiem.

W międzyczasie były wystąpienia gości:

- posła na Sejm Piotra Tomańskiego – wójta Gminy Żurawica,
- mecenasa Andrzeja Matusiewicza – przewodniczącego Sejmiku Wojewódzkiego,
- dr. Georga Nowaka z Wiednia – członka rodziny Mączyńskich,
- mgr. Jana Mączyńskiego z Poznania – członka rodziny Mączyńskich,
- mgr. inż. Henryka Drabika – kuratora oświaty z Przemyśla,
- inż. Stanisława Lorynowicza – z Gliwic,
- mgr. inż. Jana Pączka – starosty przemyskiego,
- inż. Stanisława Żółkiewicza – prezesa Stowarzyszenia Pamięci Orłąt Lwowskich,
- mgr. Macieja Karasińskiego – wojewódzkiego kuratora oświaty,
- Jana Nowakowskiego – lwowiaka, szefa kapeli „Fidelis” z Przemyśla,
- mgr. inż. Ryszarda Cząstki – wójta Gminy Orły,

– mgr. inż. Stanisława Lepszego – jednego z organizatorów uroczystości i prowadzącego program.

W trakcie wystąpienia przedstawiciele rodziny Mączyńskich nastąpiło uroczyste przekazanie Szkole Podstawowej w Kaszycach książki Czesława Mączyńskiego pt. „Boje Lwowskie” I i II tom.

Po krótkiej przerwie zaczęły się występy młodzieży szkolnej. Przedstawiono:

- piękny montaż słowno-muzyczny poświęcony płk. Czesławowi Mączyńskiemu, Orłatom Lwowskim i miastu Lwowowi przygotowany przez dyrektora szkoły mgr. Henryka Gradowskiego, Irenę Wielgosz i mgr. Małgorzatę Żak-Lorenowicz,

- interesujący występ grupy tanecznej w regionalnych strojach ludowych prowadzonej przez Adama Króla.

Dekorację sceniczną wykonał artysta plastyk mgr. Ryszard Torba.

Po tej części artystycznej dyrektor szkoły ogłosił wyniki konkursu historycznego na temat wiedzy o płk. Czesławie Mączyńskim.

Otrzymany przez szkołę od Zarządu Głównego Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP w Warszawie medal za zasługi dla tego związku przypiął do sztandaru sekretarz O/Przemyśl Józef Bojarski.

Czesław Mączyński ur. 9 lipca 1881 r. w Kaszycach, w powiecie jarosławskim, zm. 15 lipca 1935 r. w Kalinówce, dowódca polskich sił zbrojnych podczas obrony Lwowa w listopadzie 1918 r.

Był synem Pawła, nauczyciela ludowego, i Julii. Szkołę średnią ukończył w Jarosławiu. Na uniwersytecie lwowskim studiował przez dwa lata prawo, po czym przeniósł się na wydział filozoficzny, który ukończył i został egzaminowanym zastępcą nauczyciela. W międzyczasie pełnił jednoroczną służbę (1902–1903) w wojsku austriackim, w 29 Pułku Artylerii Polowej. Otrzymał cztery 4-tygodniowe ćwiczenia poza tą służbą. W 1904 r. został mianowany podporucznikiem rezerwy. Po wybuchu I wojny światowej służył najpierw we wspomnianym pułku jako komendant baterii. Został mianowany w 1914 r. porucznikiem. Ranny, przebywał w szpitalu do sierpnia 1915 r. Od tego czasu do grudnia 1917 r. służył w 2 Pułku Artylerii Polowej jako komendant baterii. Został w tym roku kapitanem. Od grudnia 1917 r. do końca października 1918 r. pełnił służbę najpierw w grupie artylerii komendy IV armii, później w 4 komendzie generalnej.

W czasie wojny polsko-ukraińskiej, przez 22 dni w listopadzie 1918 r. był komendantem polskich sił zbrojnych we Lwowie, od 22 listopada do 12 grudnia 1918 r. komendantem miasta i powiatu Lwowa wraz z oddziałami bojowymi, od 12 grudnia 1918 r. był komendantem brygady lwowskiej. Po rozerwaniu pierścienia w oblężonym Lwowie pod koniec kwietnia 1919 r. przebił się na czele brygady lwowskiej nad Zbruczą. W perypetiach tych walk (pod wodzą gen. Iwaszkiewicza i gen. Jędrzejewskiego) trwa na froncie aż do ich

Podczas tych uroczystości w kościele, w szkole oraz w Domu Kultury przygrywała i śpiewała Kapela Lwowska „Fidelis” Jana Nowakowskiego z Przemyśla.

Po występach nastąpiło uroczyste wyprowadzenie sztandaru przez poczet sztandarowy, a później „długie rodaków rozmowy” przy muzyce wykonywanej przez w/w kapelę.

Na zakończenie należy podziękować dyrektorowi szkoły mgr. Henrykowi Gradowskiemu za uporczywe i wieloletnie starania o nazwanie szkoły imieniem tego bohatera, ks. proboszczowi Wojciechowi Kisielowi za pomoc organizacyjną i oprawę kościelną, wójtowi i władzom Gminy Orły za pokrycie całkowite kosztów remontów i częściowe samej uroczystości, Komitetowi Rodzicielskiemu za pomoc w organizacji i poczęstunek, gronu pedagogicznemu i młodzieży szkolnej za piękne występy oraz rodakom ze Śląska za pomoc materialną i wsparcie moralne. Panu Jackowi Milińskiemu za wydanie monografii płk. Czesława Mączyńskiego.

Dyrektor szkoły obiecał uczniom w nagrodę za wzorową postawę przed i w czasie uroczystości zorganizować wycieczkę w 2008 roku do Lwowa, w celu zapoznania się z jego pamiątkami, zwiedzenia Cmentarza Obrońców Lwowa, w tym grobu swego Patrona.

Przewodnikiem po Lwowie i Cmentarzu Łyczakowskim będzie mgr. inż. Stanisław Lepszy.

ukończenia jesienią 1919 r. W 1920 r. podczas inwazji bolszewickiej formuje i staje na czele Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej. Zakończenie wojny z Rosją to właściwie zakończenie służby żołnierskiej *sensu stricto* Mączyńskiego.

Przy najbliższych wyborach do Sejmu zostaje posłem. W Sejmie II Rzeczypospolitej został przewodniczącym Komisji Wojskowej. Po zakończeniu kadencji wrócił do wojska w randze pułkownika. Przez pewien czas był komendantem PKU w Wołkowysku, po czym przeniesiony zostaje w stan spoczynku na podstawie orzeczenia lekarskiego. Wrócił do cywila, ale już nie na ongiś, jeszcze przed wojną, zajmowaną placówkę nauczyciela języka polskiego w gimnazjum. Zajął się gospodarowaniem na przynależnej mu działce w Kalinówce pod Narajowem już do końca życia. Przez długi szereg lat – poza opublikowaniem dwóch tomów pierwszej części „Bojów lwowskich” – rzadko dawał znaki życia. Rzadko przyjeżdżał do Lwowa. Widać go tylko zawsze 1 listopada na cmentarzu Obrońców Lwowa. Chorował, coraz częściej niedomagał. Przeszedł operację, po której następuje przejściowa poprawa. Umarł wśród wielkich, długotrwałych boleści 15 lipca 1935 r. przeżywszy lat 54.

Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. Odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walcznych, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.

Młodzież Sześciolletniej Szkoły Podstawowej w Kaszycach pragnie nadać Szkole imię Brygadiera Czesława Mączyńskiego.

Dr Georg Nowak

Tekst wystąpienia na uroczystości nadania Szkole Podstawowej w Kaszycach imienia płka Czesława Mączyńskiego

Szanowni Państwo!

Brygadier Czesław Mączyński, ku którego czci odbywa się dzisiejsza uroczystość, zmarł w wieku 54 lat na raka, nie założwszy rodziny. Miał on jednak rodzeństwo. Jego rodzony brat, Józef Mączyński, jest moim dziadkiem od strony Mamy

Trochę o drzewie genealogicznym...

To, że w moich żyłach płynie krew Mączyńskich, ośmiela mnie do zabrania głosu w tym znamienitym gronie.

Jestem najstarszym wnukiem stryjczym brygadiera, ale nie jedynym. Obok mnie widzą Państwo całą galerię potomków Mączyńskich: trzech stryjecznych wnuków, wśród nich Jan Mączyński z Poznania, przedsięwzięcia w branży turystycznej i działacz społeczny, dr Stanisław Nowak, lekarz pracujący w Holandii, a dalej Aleksander Nowak, informatyk i stryjeczna wnuczka brygadiera, Maria Nowak-Rybicka, dziennikarka.

Jest tu także najmłodsze pokolenie, prawnuki Czesława Mączyńskiego: Celina Nowak z Dublinu, Klara Nowak z Wiednia, Marianna Rybicka z Poznania i wreszcie najmłodszy w naszym gronie Florian Nowak z Krakowa. To tylko drobna część rodziny Mączyńskich/Nowaków. Nie wszyscy mogli się stawić na dzisiejszą uroczystość, obowiązki zawodowe i odległości nie zawsze na to pozwalały.

Wszyscy jednak czujemy się Kaszyczanami *honoris causa*.

Dlatego mogę zapewnić, że każdy spośród tu obecnych, który znajdzie się w Wiedniu, Dublinie, Duesseldorfie, Poznaniu, Staatskanaal w Holandii, Łodzi, Krakowie, Rochester w USA, w chorwackim Splicie, czy w Pszczynie, zgłosi się do nas i powie: jestem z Kaszyc, będzie potraktowany jak członek rodziny i może liczyć na wszelką pomoc.

My Kaszyczanie trzymajmy się razem!

Przed 89 laty...

Historycy bardzo nie lubią gdybania, widzę, że obecny tu pan Miliński, autor wnikliwej monografii o płk. Czesławie Mączyńskim już patrzy na mnie ze zgrozzeniem. Bez pytania „co by było, gdyby...” nie zrozumie my jednak nauk płynących z historii.

To był dzień 1 listopada, 89 lat temu. Nawet profesora Bartoszewskiego jeszcze na świecie nie było, choć trudno to sobie wyobrazić. Po 123 latach śmierci klinicznej Polska budziła się do życia. Nad ranem oddziały ukraińskie opanowały zniemacka strategiczne punkty miasta.

Zapytajmy zatem: co by było, gdyby wówczas nie znalazł się Czesław Mączyński, który zorganizował i poprowadził do walki Orleńskie Lwowskie i w zaciętych walkach wyparł z miasta Ukraińców?

Czesław Mączyński jako dowódca...

Ktoś może powiedzieć: gdyby nie Czesław Mączyński, to przecież znalazłby się inny dowódca, który poprowadziłby do walki polskie oddziały.

Owszem, w Polsce nie brakowało uzdolnionych oficerów, doświadczonych po czterech latach światowej wojny. Ale we Lwowie praktycznie nie było wtedy polskich oddziałów wojskowych!

W wielonarodowych państwach takich jak Austro-Węgry starano się w miarę możliwości trzymać żołnierzy danej narodowości z dala od ziem ojczyści, aby zminimalizować w ten sposób groźbę narodowych powstań.

We Lwowie była wtedy głównie młodzież niepodlegająca jeszcze poborowi do wojska: uczniowie szkół powszechnych i średnich, studenci.

Trzeba było najpierw obudzić w tych młodych cywilach ducha walki, zdobyć ich serca, aby – często z gołymi rękami, bo broń trzeba było zdobywać na przeciwniku – ruszyli oni na doborowe oddziały ukraińskich Strzelców Siczowych. Zwykle kwalifikacje dowódcze tu nie wystarczały.

Czesław Mączyński – w zgodnej opinii tych, co go znali – posiadał wybitne zdolności agitowania, przekonywania, przemawiania, co zresztą sprawiło, że po wojnie został zawodowym politykiem, posłem na Sejm.

Ale samo poderwanie do walki to jeszcze za mało. Orleńskimi Lwowskimi trzeba było w tej walce pokierować.

Jak sobie z tym radził Czesław Mączyński?

Wizytatorzy stale skarżyli się, że w oddziałach dowodzonych przez Mączyńskiego jest rozprężenie, bo żołnierze nie salutują regulaminowo.

Generał Wacław Iwaszkiewicz w czasie jednej z inspekcji wściekły zapytał: *Nu, a skąd swoich żołnierzy pan pułkownik powiesił?* Ani jednego – odpowiedział Czesław.

Tu dygresja: często mówi się, że w początkach PRL-u niektórzy wyżsi dowódcy lepiej mówili po rosyjsku, niż po polsku, ale i w Drugiej Rzeczypospolitej było podobnie. Generał Iwaszkiewicz, choć niezbyt dobrze mówił po polsku, był szczerym polskim patriotą, który zrobił wielką karierę w rosyjskiej armii dochodząc w niej do stopnia generała brygady. Nie było to łatwe dla syna powstańca styczniowego zesłanego na Sybir, niemającego odpowiednich koneksji.

A więc Czesław Mączyński, nieszczerzany dowódca?

Dlaczego zatem ta niewyszkolona i słabo uzbrojona formacja Orleńskich, z marnym jakoby, nie dbającym o dyscyplinę dowódcą na czele, zmusiła do wycofania się z miasta przeważające liczbowo doborowe, świetnie wyszkolone oddziały Strzelców Siczowych?

Tajemnica polega na tym, że Czesław nie był typowym dowódcą według obowiązujących ówczesnie standardów, tak jak i Orleńskie nie były typowymi żołnierzami.

To była rozwichrzona młodzież, ot takie Lwowskie batiary, czyli lobuziaki. Było wśród nich wiele sierot – pamiętajmy, że po stronie Austro-Węgier w dobiegającej właśnie końca wojnie światowej poległo 1200000 żołnierzy, w tym wielu Polaków z Galicji.

Na Heldenplatz w Wiedniu znajduje się Heldentor, czyli Brama Bohaterów. W jej wnętrzu przechowywane jest dziesięć ksiąg, w których ręcznie spisano te 1200000 nazwisk. Codziennie przewracana jest jedna kartka, a w niedzielę o 10.00 w kaplicy Heldentor odbywa się msza za poległych. Na pewno wielu z Państwa tu obecnych odnalazłoby w tych księgach swoich krewnych: dziadków, pradziadków...

Po poległych pozostały sieroty, które musiały uczyć się w szkole życia, jak przeżyć w miejskiej dżungli. Kiedy uciec, a komu dać w zęby, jak w tej lwowskiej piosence o końcu balu:

O północy się zjawili Jacys dwaj cywili, Mordy porzuciły, Włosy jak badyli. Nic nikomu nie mówili, Ino w mordy bili i bal zakończyli, Ta już, ta joj...

Te twarde i harde batiary miały jednocześnie – jak wszyscy lwowiacy – serce na dłoni. Trzeba było tylko do tego serca trafić. Ale nie musztrą, nie drakońskimi karami. Do tego trzeba było pedagoga z wykształcenia i z powołania, którym był właśnie Czesław Mączyński. Syn kierownika szkoły w Kaszycach, sam dyplomowany nauczyciel, ale przede wszystkim charyzmatyczny wychowawca o wielkiej umiejętności pracy z młodzieżą.

W wojsku potrzebna jest dyscyplina. Ale w oddziałach ochotniczych, takich jak Orleńskie Lwowskie, musi być ona oparta na świadomości, a nie na karach.

Żołnierz zamieniony przez musztrę i żelazną dyscyplinę w automat jest potrzebny tam, gdzie na polu walki stoją naprzeciwko siebie ludzkie masy, które muszą wytrzymać huraganowy ogień. Ale w walkach miejskich taki żołnierz się nie sprawdza.

Tu potrzebna jest samodzielność, spryt, umiejętność improwizacji, błyskawiczny refleks i doskonała znajomość pola walki. Lwowski batiar, dziecko ulicy, znał każdy zakątek miasta, każdą dziurę w płocie, przez którą być może uciekał przed policjantem, gwizdnąwszy jabłko albo bułkę ze straganu.

Orleńskie i ich dowódca idealnie się uzupełniali. Tradycyjny dowódca według standardów z pierwszej wojny światowej nie dałby sobie z batiarami rady, nie nawiązałby takiego kontaktu, takiej więzi z młodzieżą. A tu, jakimś cudownym zrządzeniem Opatrzności znalazł się właściwy człowiek na właściwym miejscu. Pamiętajmy przy tym, że Czesław był nie tylko charyzmatycznym wychowawcą, ale i doświadczonym oficerem frontowym. Był ranny i czterokrotnie odznaczony austriackim wojennym krzyżem zasługi (Militärverdienstkreuz).

Wiele osób z Państwa oglądało zapewne zaliczaną do klasyki filmów wojennych „Parszywą Dwunastkę”. Niezapomniany Lee Marvin w roli majora przygotowuje do akcji grupę dwunastu – mówiąc ogólnie – niezbyt wzorowych żołnierzy. Ku zgorszeniu zawodowych wojskowych oddział ten niezbyt przykłada się do salutowania, czy musztry, no i w ogóle ma niezbyt regulaminowy wygląd. I te – nazwijmy ich umownie – amerykańskie batiary pod doświadczonym, charyzmatycznym i niekonwencjonalnym dowódcą przeprowadzają akcję, która uważana była za misję niemożliwą do spełnienia.

Oczywiście: to inna wojna, inna sytuacja, film też ma swoje prawa. Ale przy tych wszystkich zastrzeżeniach film ten pozwala nam zrozumieć w jakimś stopniu fenomen Mączyńskiego jako dowódcy.

Można wręcz powiedzieć, że Mączyński jako dowódca wyprzedzał swój czas. Dopiero dziś, we współczesnym wojsku, gdzie walczą małe pododdziały, a nie masy ludzkie, dowódcy tego typu, którzy potrafią motywować żołnierzy, stawiać na samodzielność, są cenieni i poszukiwani.

Co by było gdyby (konsekwencje dla Polski)

Powróćmy jednak do naszego pytania: co by się stało, gdyby Lwowskie Orleńskie pod dowództwem Czesława Mączyńskiego nie wyparły ukraińskich oddziałów ze Lwowa?

Wówczas Zachodnio-Ukraińska Narodowa Republika, jak Ukraińcy nazywali województwo lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i wołyńskie, stałaby się w 1919 roku częścią sowieckiej Ukrainy, a Polska miałaby, mówiąc w uproszczeniu, wschodnią granicę taką jak obecna, ale jednocześnie przedwojenną zachodnią granicę, która przebiegała tuż za Poznaniem. Pamiętamy, że przed wojną już województwo łódzkie graniczyło z Niemcami. Tak okrojona Polska przypominałaby swymi granicami Księstwo Warszawskie.

Tymczasem wkrótce już wybuchła wojna polsko-bolszewicka. Cel bolszewików został sprecyzowany bez ogródek w rozkazie Tuchaczewskiego: „*Po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego, wszechświatowego pożaru*”.

Jak wiemy, Polsce udało się resztkami sił powstrzymać ten Czerwony Potop. Kadłubowej Polsce, okrojonej do rozmiarów Księstwa Warszawskiego, pozbawionej przestrzeni operacyjnej oraz zasobów materiałowych i ludzkich Lwowa i czterech województw kresowych zabrakłoby jednak sił na ten cud nad Wisłą.

Pamiętajmy, że lata dwudzieste i trzydzieste ubiegłego wieku to okres największych zbrodni komunizmu. Potem zaczął on powoli tracić swe kły zyskując bardziej ludzki wygląd, choć do „socjalizmu z ludzką twarzą” do końca chyba było mu daleko.

Wiele osób z Państwa widziało zapewne te utrwalone na filmie wstrząsające sceny burzenia na rozkaz Stalina Soboru Chrystusa Zbawiciela – największej świątyni w Rosji. Chyba nikt nie liczy na to, że katolickie świątynie potraktowano by łagodniej. Zapewne i Bazylikę Mariacką wysadzono by w powietrze, a ołtarz Wita Stwosza – podobnie jak tysiące bezcennych ikon w Rosji – porąbano by i spalono. A Jasna Góra? Może uniknęłaby tego losu, bo świetnie nadawałaby się na magazyn nawozów sztucznych lub muzeum ateizmu.

Tak więc brygadier Czesław Mączyński, patron tej szkoły, rodzony kaszyczanin wpłynął na losy Polski i Europy Zachodniej.

Co by było gdyby... (konsekwencje dla Ukrainy)

Brygadiera Mączyńskiego powinni wspominać z wdzięcznością także Ukraińcy. Gdyby ziemia lwowska została w 1918 roku włączona do Ukrainy, to po sowietyzacji tej republiki czekałby ją ten sam los co wschodnią Ukrainę. Chcąc zgnieść wszelkie dążenia niepodległościowe bolszewicy wymordowali i zagłodzili tam w ciągu kilku lat około 6–7 milionów Ukraińców. Dla porównania: w Holokauście zginęło 5–6 milionów Żydów.

A tak zachodni Ukraińcy mogli jeszcze przez dwadzieścia lat kształcić się i rozwijać swą kulturę narodową we wspólnym domu z Polakami, czyli w Drugiej Rzeczypospolitej. Dzięki temu ta część obecnej Ukrainy stała się centrum ukraińskiego ruchu narodowego, ukraińskim Piemontem.

Z narodami jak z dziećmi. Młodsze narody najpierw mieszkają we wspólnym domu ze starszymi, a potem, gdy zaczynają dorastać, emancypują się i chcą założyć

własny dom. To wyfruwanie ze wspólnego gniazda nie obywateli bez konfliktów. Nie brakowało tych konfliktów pomiędzy Ukraińcami i Polakami, ale potem ważniejsze staje się to, co łączy.

Zakończenie

Kończąc swoje wystąpienie pragnę podziękować Panu Dyrektorowi za pielęgnowanie pamięci o synu

ziemi kaszyczańskiej brygadzie Czesławie Mączyńskim. Pragnę podziękować wszystkim Kaszyczanom, którzy licznie przybyli na tę uroczystość. Ta wymieniona już w XIV wieku miejscowość zawsze była ostoją polskości i patriotyzmu. W 1943 roku Kaszycę zapłaciły za to straszną cenę krwi.

Powtórzę: jestem dumny z tego, że tu są moje rodzinne korzenie. □

W czerwcu ma nastąpić otwarcie oddziału poświęconego męczeństwu Kresowian w Michniowie. W rocznicę apogeum mordów, przypadającą na 11 lipca, w Warszawie odprowadzona zostanie Msza św. oraz odbędzie się uroczysta akademicka. We wrześniu – odsłonięcie w Warszawie Pomnika Ofiar Ludobójstwa na Kresach autorstwa **prof. Mariana Koniecznego**.

Zostanie także podjętych cały szereg inicjatyw wydawniczych.

Komitet zaapelował o jedność wszystkich organizacji kresowych i współdziałanie w obchodach 65. rocznicy ludobójstwa na Kresach, uznając wyjątkowość chwili i traktując tę jedność jako patriotyczny obowiązek.

W wywiadach udzielonych „Myśli Polskiej” i „Gazecie Wyborczej” br. marszałek J. Kalinowski powtórzył: „ZBRODNIĄ TO ZBRODNIĄ”.

Opr. Z.U.

Marian Wiszniewski

Nowa inicjatywa kulturalna w zamku

I Zachodniopomorski Konkurs Recytatorski „O Złotą Lirę Kornela Ujejskiego” w Świdwinie

Inicjatorem tego ważnego i pięknego przedsięwzięcia kulturalnego jest Oddział Zachodniopomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Głównym realizatorem, wspólnie z pomysłodawcą, jest Świdwiński Ośrodek Kultury działający na świdwińskim zamku, ze względu i na doświadczenia kadry zamkowej w profesjonalnej organizacji wysokiej rangi imprez kulturalnych, i na warunki obiektu, komnat średniowiecznego zamku nastrajających w sposób naturalny do celebracji wysokiej kultury. Nie bez znaczenia jest także fakt wyjątkowo owocnej i pożytecznej od lat współpracy Świ-

żmarł 19 września 1897 roku w Pawłowie koło Radziejowa, gdzie jest pochowany na miejscowym cmentarzu. Najważniejsze utwory: „Maraton”, „Chorał”, „Pieśni Salomona”, „Skargi Jeremiego”, „Dla Moskali”, „Tłumaczenia Szopena” zawsze wskrzeszały w sercach Polaków świętą iskrę miłości Ojczyzny, ducha poświęcenia i zapal do wzniosłych czynów. Motorem jego pracy twórczej była zawsze miłość Polski.

Inspiracją do ogłoszenia konkursu recytatorskiego była potrzeba wydobywania z nieuzasadnionego zapomnienia, z grzechu zaniedbania społecznego, twórczo-

Ujawnić prawdę o zbrodniach OUN-UPA, upamiętnić Polaków pomordowanych na Kresach

Ponad 150 przedstawicieli organizacji kresowych, w tym reprezentanci TMLiKPW – wiceprezes Alfred Janicki, spotkało się w grudniu ub. roku w gmachu Sejmu, aby omówić przygotowania Komitetu Obchodów 65. Rocznicy Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich. Obrady prowadzili: prezes Patriotycznego Ruchu Kresowego Piotr Niewiński i Tadeusz Samborski, znany działacz kresowy i PSL. W spotkaniu uczestniczyli naukowcy polscy, którzy swym zaangażowaniem wspierają walkę kresowian o prawdę i uczczenie pomnikiem Polaków pomordowanych na Kresach II RP: prof. R. Szawłowski, dr El. Kuklińska, dr J. Wilczur, dr J. Selwa, mgr E. Siemaszko, M. Hermaszewski i in.

Cele obchodów przedstawił zebrany wicemarszałek Sejmu, przewodniczący komitetu tych obchodów Jarosław Kalinowski: *W sposób zorganizowany Ruch Kresowy podejmuje się nie tylko uczcić bolesną i tragiczną rocznicę apogeum ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, ale poprzez te obchody wpisać w świadomość społeczną, że w czasie II wojny światowej i okupacji Polacy podlegali nie tylko ludobójstwu niemieckiemu i sowieckiemu, ale również – najbardziej bestialskiemu – ludobójstwu dokonanemu przez OUN-UPA. Aby ta prawda dotarła zarówno do przeciętnego Polaka, jak i do elit politycznych.*

W imię tzw. strategicznego partnerstwa prawda ta jest przemilczana. Odnosząc się do tego problemu Jarosław Kalinowski powiedział: *Zdajemy sobie sprawę, że są w Polsce środowiska, które w imię opacznie pojętej współpracy niepodległej Ukrainy z niepodległą Polską próbują przemilczeć potworność zbrodni upowszechnić lub ją pomniejszyć, a nawet fałszować tę kartę historii, m.in. obciążając równą winą Polaków, co i bojówki OUN-UPA. Co więcej, gdy na Ukrainie wznoszone są pomniki morderców, takich jak Stepan Bandera czy Kłym Sawur, najwyższe władze Rzeczypospolitej przemilczają te fakty. Tym praktykom trzeba położyć kres. Nie buduje się partnerstwa i współpracy na kłamstwie i przemilczaniu zbrodni ludobójstwa!*

Zebrani podjęli w tej sprawie szereg uchwał:

● Komitet obchodów zwraca się do Sejmu RP o uznanie OUN-UPA oraz innych formacji ukraińskich nacjonalistów współpracujących z Niemcami za organizację zbrodniczą.

● Komitet domaga się od Rządu RP stanowczych i stosownych reakcji na wszelkie przejawy gloryfikowa-

nia obecnie ludobójczych formacji nacjonalistycznych na Ukrainie oraz ich przywódców, a także wszelkich antypolskich wystąpień, m.in. niszczenia nagrobków i pamiątek polskości na Kresach.

● Komitet zwraca się do kierownictwa mediów publicznych i prywatnych o uwzględnienie w nadawanych programach rzetelnego obrazu masakry Polaków na Kresach Płd.-Wsch. II RP. Oczekujemy także informowania opinii publicznej o antypolskich wystąpieniach i ekscesach, do których dochodzi obecnie na Ukrainie (np. niszczenie pomników polskich, stawianie pomników ludobójcom, szykanowanie mniejszości polskiej).

● Komitet zwraca się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji o zaprzestanie finansowania ukraińskiego pisma „Nasze Słowo” z powodu antypolskich publikacji i gloryfikowania faszystowskiego ukraińskiego.

● Komitet domaga się:

a) od Ministerstwa Edukacji Narodowej – wprowadzenia tematu ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA do programów szkolnych oraz natychmiastowego wycofania ze szkół polskich tek edukacyjnych IPN poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim w latach 1939–1947 pod red. Grzegorza Motyki, zawierających zafałszowany obraz wydarzeń,

b) od IPN – opracowania nowej wersji tych materiałów dla szkół, które będą zawierały prawdziwy obraz tragedii Kresów.

● Komitet zwraca się do Naczelnych Władz Rzeczypospolitej, aby nie korzystały z doradztwa takich osób, jak Bohdan Osadczuk, Bogumiła Berdychowska, Myron Sycz i Myrosław Czech.

● Komitet zwraca się o poparcie wniosku eurodeputowanych o uznanie przez Parlament Europejski mordów dokonanych przez OUN-UPA za ludobójstwo.

● Komitet postuluje powołanie Instytutu Kresowego, który stanowiłby placówkę naukową zajmującą się historią Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

Projekty uchwał sejmowych wniosie Klub Sejmowy PSL.

Program obchodów 65. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich przewidziany jest na cały rok 2008. Obchody centralne rozpoczną się w kwietniu sesją naukową nt. ludobójstwa. Konferencja ta będzie miała charakter międzynarodowy, organizatorzy bowiem mają zaprosić na sesję nie tylko naukowców polskich, ale również obiektywnych historyków ukraińskich.



Fot. Marian Wiszniewski

Część uczestników i pisarzy I Konkursu Recytatorskiego im. K. Ujejskiego

dwirskiego Ośrodka Kultury ze stowarzyszeniem „Civitas Christiana”, bardzo wysoki poziom artystyczny recytatorów ze środowiska świdwińskiego, prowadzonych przez polonistów szkół świdwińskich i instruktora ŚOK Barbarę Radzikowską, a także pięknie działających tu towarzystw kresowych wilniaków z prezesem Anną Teresińską oraz lwowiaków z prezesem Mieczysławem Kosturem.

Patron konkursu Kornel Ujejski – piewca narodowy, poeta, romantyk, patriota, powstaniec, publicysta, urodzony 12 września 1823 roku w Beremianach na Podolu, był w pełnym tego słowa znaczeniu kresowianinem.

ści wybitnego Polaka Kornela Ujejskiego. 105 lat temu uroczyste odsłonięto we Lwowie przy ulicy Akademickiej pomnik tego ostatniego poety romantyka, dłuta Antoniego Popiela, autora m.in. pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. Za rządów komunistycznych poeta był celowo marginalizowany, wreszcie prawie zapomniany. Ot, dźwięczały jeszcze niektórym w uszach słowa „Chorału”, „Z dymem pożarów...” lub w kościele słowa bardzo pięknej i popularnej pieśni maryjnej „Z dawna Polski Tyś Królową...”, lecz autora raczej nie kojarzono. W roku 1944 po ponownym wkroczeniu Sowieców do Lwowa monument został usunięty i w latach pięćdzie-

świąt został przekazany Polsce Ludowej wraz z pomnikami Jana III Sobieskiego usytuowanego w Gdańsku, Aleksandra Fredry we Wrocławiu. Ujejski trafił do Szczecina w bardzo poczesne miejsce w centrum miasta, niedaleko Bramy Portowej, gdzie dumnie stoi do dziś. W 50. rocznicę jego obecności w Szczecinie odbyły się z inicjatywy szczecińskich prezesów „Civitas Christiana” Krzysztofa Puca i Edmunda Glazy uroczystości powtórnego poświęcenia i odsłonięcia pomnika Kornela Ujejskiego. Wkrótce odbył się w Szczecinie rodzinny zjazd Ujejskich, zaś w ramach obchodów 110. rocznicy śmierci poety ogłoszony został I Zachodniopomorski Konkurs Recytatorski „O Złotą Lirę Kornela Ujejskiego” z myślą głównie o młodzieży, pod hasłem – cytatem z wieszcza „Czy chcemy, czy nie chcemy, czym kazał Bóg – będziemy!”. Szczególne zaangażowanie w przygotowanie i realizację konkursu wykazał przewodniczący szczecińskiego oddziału „Civitas Christiana” Edmund Glaza, ze strony zamku w Świdwinie instruktor ds. teatru Barbara Radzikowska.

27 października 2007 roku w Sali Rycerskiej zamku w finale po eliminacjach środowiskowych wystąpiło 28 wykonawców. Jury w składzie: Marian Wiszniewski – przewodniczący, Franciszek Łuczko, Ewa Budziah i Ryszard Pilich ustalili werdykt: w kategorii „Gimnazjum” I – Bartłomiej Lesiak, II – Filip Borny, III – Katarzyna Szablewska, wyróżnienia – Jakub Małecki i Agnieszka Gryczan, w kategorii „Liceum” I – Sebastian Dudała,

II – Anita Skrzekut, III – Kamila Kulczewska, wyróżnienia I st. – Elżbieta Pożarycka, II st. – Karolina Gibowska i Paulina Stankiewicz, wyróżniono również Juranda Żelaznego i Katarzynę Żylińską. W kategorii dorosłych wyróżnienie otrzymał Czesław Kaszubik. Komisja podkreśliła wysoki poziom artystyczny, różnorodność interpretacji oraz trafny dobór repertuaru w stosunku do możliwości wykonawczych. Zauważyła też duże zainteresowanie młodych recytatorów świadczące o potrzebie kontynuacji w latach następnych, tym bardziej, iż sprawna organizacja i szczególne walory obiektu zamku w Świdwinie wpłynęły na ogólnie wysoki poziom tej inicjatywy. Tym bardziej, iż oprócz zdobycia nagród, młodzi ludzie dowiedzieli się podczas poszukiwań repertuarowych, spotkań z historykami, z jurorami, z organizatorami, także z przebogatej pięknej wystawy na świdwińskim zamku poświęconej Ujejskiemu o tej zapomnianej nieco wielkiej postaci literatury i patriotyzmu epoki romantyzmu. Bardzo żywa obecność kresowianków na imprezie, zwłaszcza lwowiaków, przydała smaku autentyczności i ciągłości kulturowej finałowej uczcie recytatorskiej. Jest woła organizatorów i władz samorządowych kontynuacji i rozszerzenia zasięgu konkursu na całą Polskę. Oby zapał nie wygasł i by nie zabrakło „prochu”. Przyszedł wszakże czas na ponowne powracanie do korzeni patriotyzmu, byśmy nie ulegli całkowicie europejskiej unifikacji, homogenizacji i innych -acji; przecież tak niedawno rzewnie śpiewaliśmy: żeby Polska była Polską. □

Henryk Mitraszewski

Noworoczne spotkanie opłatkowe

Wszyscy kresowianie są szczególnie przywiązani do polskich tradycji wyniesionych z domów swoich rodziców i dziadków. Uroczystości kościelne czy państwowe zawsze nacechowane są duchem patriotyzmu i dumy narodowej. Święta grudniowe, Wigilia, Boże Narodzenie to światelko nadziei na lepszy Nowy Rok. Tak wspominał ten okres Jerzy Michotek:

...Mam w oczach obraz tych pierwszych Wigilii:

Tatuńcio, Mamuńcia, rodzeństwo i ja...

Lamiąc opłatek rodzice mówili:

– Ta, bądźcie, kochani, szczęśliwi

Jak długo tylko się da.

Jak długo tylko się da.

Dnia 5 stycznia 2008 roku, odbyło się „Noworoczne spotkanie opłatkowe” członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Jeleniej Górze. Przy świątecznie udekorowanych stołach w Jeleniogórskim Centrum Kultury kolejno zasiadali członkowie i sympatycy naszego Towarzystwa. Z twarzy zebranych można było wyczytać lekkie podniecenie, radość, a nawet wzruszenie. Uśmiechem witano wchodzących na salę, serdeczne uściski, a wśród ogólnego gwaru można usłyszeć: „całuję rączki”, „serwus”, „jak zdrowie małżonki” itp. Atmosfera całkiem inna niż na comiesięcznych zebraniach.

Spotkanie rozpoczęło wygaszeniem świateł i przy blasku płomieni świec rozstawionych na stołach, zaśpiewano kolędę „Bóg się rodzi”. Następnie ks. Piotr Filipek odczytał Ewangelię św. i dzieląc się opłatkiem złożył zebranych życzenia:

Kochani Kresowiaci, kochani przyjaciele....

Pragnę złożyć Wam, w tym szczególnym dniu, najserdeczniejsze życzenia, biorąc do rąk ten biały opłatek, symbol Chrystusa, który przyszedł na świat jako miłość, aby ta miłość gościła w Waszych sercach. By ten Nowy Rok 2008 był dla Was dobry. By Chrystus, który był naszym zbawicielem, darzył Was swoimi łaskami, szczególnie łaską zdrowia, które jest bardzo ważne w codziennym życiu. Niech stawia na Waszej drodze samych życzliwych ludzi. By w Waszych rodzinach panowała miłość, zgoda i wzajemne zrozumienie. Aby spełniły się te Wasze najskrytsze marzenia, które macie w swoich sercach. Niech każdy dzień Waszego życia rozpromienia ta światłość i miłość, którą przeżywamy z okazji Świąt Bożego Narodzenia ...

Nastąpił kolejny wzruszający moment naszego spotkania – dzielenie się opłatkiem, składanie życzeń w atmosferze życzliwości i przyjaźni, jak na Lwowiaków i Kresowian przystało. Prezes naszego Oddziału Stanisław Kańczukowski po złożeniu uczestnikom spotkania życzeń, zaprosił do spożycia tradycyjnych lwowskich



Ksiądz Piotr Filipek na spotkaniu opłatkowym TMLiKPW w Jeleniej Górze

potraw. Rozpoczęły się przyjacielskie rozmowy przeplatane śpiewaniem kolęd i lwowskich piosenek.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze dwie zwrotki wiersza Jerzego Michotka „Wigilie”:

Wacław Baczyński

Sprawozdanie

z organizacji kolonii letnich dla dzieci polskich z Ukrainy 9–20.08.2007 r. Złoty Potok k. Częstochowy

Kolonie letnie dla polskich dzieci z Kresów Południowo-Wschodnich zostały zorganizowane przez częstochowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przy dotacji finansowej Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Częstochowy.

Priorytetowym zadaniem częstochowskiego oddziału TMLiKPW jest pomoc najuboższym Polakom zamieszkałym na byłych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. W bieżącym roku w ramach tego zadania zorganizowane zostały kolonie dla polskich dzieci, których rodziny należą do jednych z najbardziej potrzebujących. Nabór dzieci na kolonie letnie odbył się za pośrednictwem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i miejscowych parafii rzymskokatolickich. Zaproponowano 12-osobową grupę młodzieży szkolnej wraz z 2 opiekunami – nauczycielami tamtejszych szkół. Dzieci przyjechały ze Lwowa, Żółkwi i Tarnopola. Grupa zakwaterowana była w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym „WOM” w Złotym Potoku tzw. Harcówce, gdzie stworzone zostały im warunki do wypoczynku, rekreacji i aktywności ruchowej. Uczestnicy kolonii, zgodnie z przewidzianym harmonogramem zadania, brali udział w wycieczkach, spotkaniach integracyjnych, lokalnych imprezach zorganizowanych przez tamtejszą społeczność (przejażdżki konne po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i ognisko zorganizowane w stadninie koni „Wiking” w Złotym Potoku). W dniu

*Która to z rzędu Wigilia, kochani?
A każda Wigilia, czy dobra czy zła.
Ślad pozostawia i co pozostanie,
To chrońmy przed zapomnieniem
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się.*

*...
Dom to rzecz ważna. Ojczyzna – rzecz święta,
Najświętsza rzecz – wolność. Nie każdy ją ma.
I o to walczyć – to proszę pamiętać!!! –
Musicie jak Lwy, jak Orle! –
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.*

Długo trwały rozmowy przy opłatkowym stole, na dworze zrobiło się ciemno, a wspomnieniom o świętach spędzonych w rodzinnych domach na Wschodzie nie było końca. Ale wszyscy z optymizmem i nadzieją powitali kolejny rok.

W tym miejscu wypada mi serdecznie podziękować wszystkim osobom, które poświęciły swój czas na przygotowanie wspaniałego spotkania. Jednocześnie w imieniu Oddziału TMLiKPW w Jeleniej Górze, życzę Wszystkim Kresowiakom i ich rodzinom zdrowia i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku. □



16.08.2007 r. byli gośćmi w Częstochowie, gdzie spotkali się z Prezydentem Miasta Tadeuszem Wroną i Naczelnikiem Wydziału Edukacji Dorotą Sobalą na sali sesyjnej, gdzie wręczono im drobne upominki i pamiątki z Częstochowy. Natomiast Prezydent Miasta otrzymał w darze piękny album o Lwowie. Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich reprezentowali wiceprezes Jerzy Skibiński i członek zarządu Jerzy Turkiewicz. Dodatkową atrakcją dla uczestników kolonii była wizyta na Jasnej Górze i zwie-

danie jej najciekawszych miejsc, a także przejażdżki rikszami wokół III Alei NMP.

Na zakończenie kolonii odbyły się spotkania ze sponsorami, Zarządem Oddziału TMLiKPW oraz kadrą szkoleniowo-wychowawczą przy pożegnalnych

ogniskach w stadninie koni „Wiking” i ośrodku „WOM” w Złotym Potoku. Na pamiątkę wręczono dzieciom i wychowawcom-opiekunom drobne upominki.

Powrót dzieci na Ukrainę wypoczętych i radosnych miał miejsce 20 sierpnia 2007 roku. □

Aleksander Smoliński

Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Część 9. Okopy Świętej Trójcy

Znacznie silniej i dłużej, od omawianego w poprzednim odcinku Chocimia, z historią byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów związane były dzieje kresowej fortalicji nazwanej Okopami Świętej Trójcy. Przed I wojną światową była to wysunięta najdalej na wschód część Galicji, wchodzącej wtenczas w skład monarchii austro-węgierskiej¹⁾. Miejscowość ta leży niedaleko od miejsca, gdzie Zbrucz wpływa do Dniestru²⁾, na wąskim i wysokim występie („przesmyku”³⁾) skalnym, otoczonym z jednej strony głębokim jarem Zbrucza, a z drugiej jarem Dniestru. W swym najwęższym miejscu, od strony zachodniej, ma on zaledwie 100 m szerokości. Obecnie biegnie nim szosa z Mielnicy Podolskiej do Żwańca. Jary obydwu tych rzek tworzą skarpy miejscami wysokie nawet na 40–50 m i porośnięte ciepłolubną roślinnością stepową.

Za czasów austro-węgierskich w Okopach Świętej Trójcy był jedyny w całej Galicji „zakład dla kuracji owocowej, winogronowej i morelowej”⁴⁾. Także w okresie II Rzeczypospolitej: „[...] w Zaleszczykach i Okopach Św. Trójcy rozwinęło się sadownictwo, a przede wszystkim kultura moreli, jedyna w całej Polsce”⁵⁾. Ponadto miejsce to znane jest także z tego, iż to właśnie tam Zygmunt Krasiniński umieścił akcję części swojego dramatu, „Nie-Boskiej komedii”⁶⁾.

Krótko po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, a mianowicie w 1919 r., miasteczko Okopy wraz z leżącą pod nim Kozaczówką zamieszkiwało zaledwie 750 mieszkańców. Najwięcej, bo aż 550 było „Rusinów”. Kolejną grupą ludności byli wówczas Żydzi, których mieszkało tam 180 osób. Natomiast Polaków było wtedy jedynie 20. Po ostatecznym ustaleniu w marcu 1921 r. kształtu granicy pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a wchodzącą w skład sowieckiej Rosji Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką, Okopy Świętej Trójcy były położoną najdalej na wschód miejscowością państwa polskiego. Od wschodu tereny te graniczyły ze wspomnianą powyżej sowiecką Ukrainą, a od południa z Królestwem Rumunii. Dlatego też niedaleko na wschód od Okopów, w miejscu, gdzie Zbrucz wpada do Dniestru, zbiegały się wtedy trzy granice – polska, sowiecka i rumuńska.

Najważniejszym obiektem znajdującym się w tej miejscowości i wartym zwiedzenia są **pozostałości fortyfikacji ziemnych**. W latach 1692–1699, na polecenie króla Jana III, zbudował je ówczesny hetman

wielki koronny i kasztelan krakowski, a mianowicie Stanisław Jabłonowski. Ich projektantem, najprawdopodobniej, był inżynier wojskowy Tylman z Gameraen⁷⁾. Natomiast całością prac kierował generał artylerii koronnej i wojewoda kijowski Marcin Kątski. Twierdza ta stanowiła obóz warowny wojsk polskich próbujących w ten sposób blokować zajęty wówczas przez Turków Kamieniec⁸⁾ i Chocim⁹⁾ oraz uniemożliwiać ich oddziałom dokonywanie wypadów na obszary nadal należące wówczas do Korony. Ponadto jej załoga organizowała liczne wyprawy mające na celu przechwytywanie transportów z zaopatrzeniem, głównie z prowiantem i paszą, przeznaczonym dla garnizonu tureckiego w Kamieńcu¹⁰⁾ oraz paliła zasiewy i uprowadzała stada bydła, znacznie utrudniając w ten sposób jego aprowizację. Poza tym starano się też przechwytywać tureckich kurierów oraz wiezioną przez nich pocztę. Działania te okazywały się niekiedy bardzo skuteczne, czego dowodem mogą być choćby bunty głodowe, do których doszło wśród tureckiej załogi Kamieńca w 1679 i 1689 r. Podczas tego drugiego z nich zabito nawet dowodzącego twierdzą paszę.

Pierwsze ziemno-drewniane umocnienia, pomimo prób przerwania trwających prac dokonywanych przez wojska tureckie, powstały w tym miejscu w przeciągu zaledwie sześciu tygodni¹¹⁾. Dopiero po jakimś czasie pojawiły się trwalsze i odporniejsze na działania przeciwnika fortyfikacje murowane, a ich komendantem został pułkownik Michał Brandt. Natomiast załogą dowodził cześnik halicki Jakub Kalinowski. Nazwa tej fortalicji wzięła się od wezwania kościoła Świętej Trójcy ufundowanego w 1693 r. dla jej załogi przez króla Jana III. Początkowo jednak nazywano ją „fortem Góry Świętej Trójcy”, a ostatecznie Okopami Świętej Trójcy, bądź też niekiedy „Szańcem Świętej Trójcy”. Służbę w tych umocnieniach traktowano jako zbiorowy obowiązek wszystkich wojsk Koronnych Rzeczypospolitej. Stąd też, poza piechotą i artylerią, każda z komputowych chorągwi husarskich, pancernych oraz wołoskich¹²⁾ wydzielala ze swego składu po czterech towarzyszy i tyłu pocztowych, którzy pełnili okresową służbę w Okopach.

Po odzyskaniu z rąk tureckich Kamieńca ich wojskowe znaczenie uległo znacznemu ograniczeniu. Pomimo to załogę wojskową w tym miejscu utrzymywano aż do końca panowania na tym obszarze Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a w 1764 r. sejm uchwalii

nawet przeznaczenie na konserwację warowni oraz na inne potrzeby stacjonującego w Okopach garnizonu pewnej sumy pieniędzy. Tam też dokonano symbolicznego otwarcia pierwszego sejmu, jaki miał miejsce po podpisaniu w styczniu 1699 r. pokoju karłowickiego.

Poza twierdzą na terenie Okopów powstało też za projektowane przez wojskowych inżynierów i murowane z kamienia osiedle, które w 1700 r., dzięki staraniom generała artylerii koronnej Marcina Kątskiego, otrzymało od króla Augusta II Sasa magdeburskie prawo miejskie wraz z przywilejem na dwa jarmarki rocznie i cotygodniowy targ. Od tego też momentu miastem oraz mieszkającą tam ludnością cywilną rządził magistrat z burmistrzem na czele.

Kolejny raz na arenie polskich dziejów fortalicja ta znalazła się podczas konfederacji barskiej. Otóż w 1768 r. umocnienia te, po wyparciu stamtąd wiernych królowi wojsk koronnych, zajęli konfederaci barscy dowodzeni przez Kazimierza Pułaskiego. Przez okres 12 tygodni były one bazą skierowanego przeciw Rosji i Stanisławowi Augustowi konfederackiego ruchu zbrojnego. Już jednak w następnym roku pod Okopami Świętej Trójcy pojawiły się wojska rosyjskie. Według ustaleń badacza zajmującego się historią tego pierwszego polskiego zrywu narodowego: „[...] ośmieleni niepowodzeniem Gireja¹³⁾, rzucili się Rosjanie w 4000 głów pod wodzą gen. [Lwa – przyp. A.S.] Izmailowa, na Żwaniec i Okopy. Ta ostatnia twierdza [...] nadawała się wybornie jako punkt wypadowy na Kamieniec i Chocim, ale od zachodu była mniej niedostępna. Tamtędy wąską szczyłą między Dniestrem i Zbruczem wtargnęły przemożne siły Izmailowa nocą na 8 marca¹⁴⁾ [1769 r. – przyp. A.S.], zdobyły zamek i już myślały, że wróg zgine w wezbranym Dniestrze, kiedy Kazimierzowi Pułaskiemu udało się wyprowadzić resztę załogi spadającą ścieżką do Mołdawii¹⁵⁾ i stamtąd w Beskidy Wschodnie”¹⁶⁾. Warto pamiętać, iż siły znacznie słabszych od Rosjan obrońców wynosiły wtenczas zaledwie 320 ludzi wspartych sześcioma armatami.

W wyniku pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czyli w 1772 r. miejscowość ta znalazła się w składzie Austrii, a znajdujące się tam umocnienia poczęły popadać w ruinę. Poza tym część z nich została rozebrana¹⁷⁾. Natomiast Okopy położone wtenczas u zbiegu granic austriackiej, rosyjskiej i tureckiej stały się zwykłą wsią, w której zamiast dotychczasowej murowanej zabudowy poczęły dominować beładnie rozrzucone i obskurne domostwa biednych Żydów oraz brudne i walące się chłopskie zagrody.

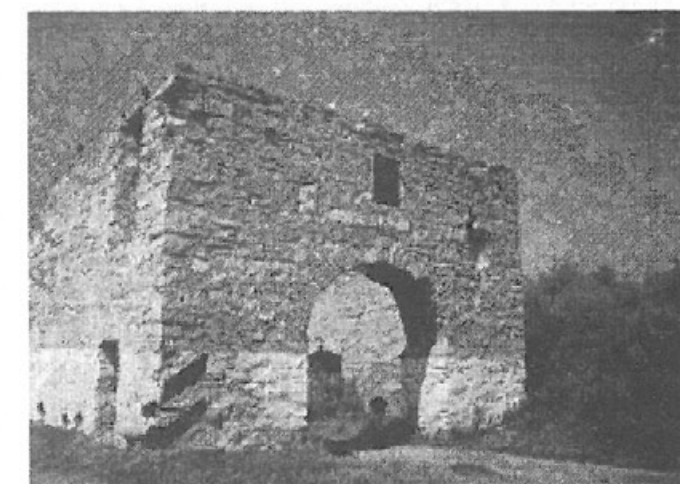
Ponadto władze austriackie umieściły tam komorę celną oraz przejście graniczne. Częściową rekonstrukcję twierdzy przeprowadzono już w latach 1870–1874. Poważniejsze prace miały jednak miejsce dopiero w 1905 r., a przeprowadził je wtedy Mieczysław hrabia Dunin-Borkowski, znany konserwator zabytków, wymieniony na pamiątkowej, marmurowej tablicy umieszczonej na Bramie Kamienieckiej.

Podczas I wojny światowej, w 1915 r., Rosjanie splantowali część ziemnych umocnień bastionowych, gdyż planowali wybudować tam linię kolejową biegnącą z Kamieńca Podolskiego do Borszczowa. Jednak zamierzenia te nie zostały nigdy zrealizowane.

W okresie międzywojennym, a więc za tak zwanych „polskich czasów”, w Okopach istniała placówka KOP¹⁸⁾, najpierw należąca do Batalionu KOP „Czortków”, a następnie do Batalionu KOP „Borszczów”. W 1939 r. stacjonowała tam należąca do 1 Kompanii Granicznej Strażnica Nr 2¹⁹⁾, której żołnierze w chwili wkroczenia Armii Czerwonej dnia 17 września przekroczyli bez strat granicę rumuńską. Przed 1939 r. w Okopach Świętej Trójcy nie było jednak już przejścia granicznego z ZSRS, bowiem napięte stosunki panujące wtenczas z Sowietami uniemożliwiły odbudowę zniszczonego mostu na Zbruczu. Istniał natomiast tak zwany „mały punkt graniczny” administrowany przez Urząd Celny, przez który do Rumunii, bez żadnych dodatkowych zezwoleń, mogli przechodzić okoliczni mieszkańcy. Przekroczenie granicy następowało łodzią przez Dniestr. Ponadto w Okopach był też polski urząd gminy, poczta, restauracja oraz sklepy. W końcu lat trzydziestych XX w., w miejscowości tej mieszkało zaledwie około 20 rodzin polskich, około 120–150 rodzin ukraińskich oraz 10–12 rodzin żydowskich.

Warto też pamiętać, iż w Okopach Świętej Trójcy urodził się Izrael ben Elizer, słynny mędrzec i mistyk żydowski i twórca chasydyzmu znany lepiej jako Baal Szem Tow²⁰⁾, który żył w latach 1700–1760.

Twierdza broniona była z dwóch stron – od wschodniej i zachodniej – przez podwójne linie fortyfikacji ziemnych typu holenderskiego zaopatrzonych w dwie



Fot. Aleksander Smoliński

Brama Lwowska

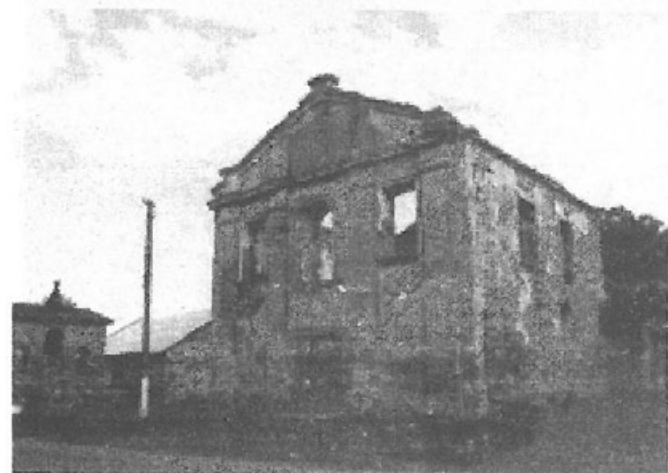
– widok ogólny od strony wsi Okopy

bramy komunikacyjne. Od zachodu znajdowała się **Brama Lwowska**, a od wschodu **Brama Kamieniecka**. Leżą one w odległości około 1 km od siebie. Obydwie bramy wzniesiono na planie prostokąta jako budowle dwukondygnacyjne murowane z ciosanego kamienia. Na wysokości drugiej kondygnacji ich ściany zewnętrzne wyposażono w strzelnice, a wewnętrzne w okna. Natomiast w dolnych kondygnacjach obydwu bram znajdują się arkadowe przejścia. Ponadto Brama Kamieniecka posiada trójkątne frontony oraz niewielką przybudówkę. Jednocześnie na obu tych obiektach umieszczono tablice upamiętniające ich restaurację przeprowadzoną w 1905 r., a na Bramie Lwowskiej marmurową tablicę, na której napisano:

„TWIERDZĘ
NAZWANĄ
OKOPAMI ŚWIĘTEJ TRÓJCY
ZBUDOWAŁ
PRZECIWI TURKOM
STANISŁAW JABŁONOWSKI
HETMAN WIELKI KORONNY
ZA PANOWANIA
KRÓLA
JANA III
W 1692 R.
BUDOWĄ KIEROWAŁ
MARCIN KĄTSKI
GENERAŁ ARTYLERYI KORONNEJ”

Od północy oraz od południa, wzdłuż brzegów Dniestru i Zbrucza, twierdzę wznosiły, dziś już nieistniejące, linie murów obronnych z basztami oraz półbastionami. Do naszych czasów, poza wspomnianymi powyżej pozbawionymi sklepień i dachów ruinami obydwu bram, na brzegu Zbrucza zachowały się jedynie resztki, przyziemie, jednej z kamiennych baszt strażniczych o boniowanych narożnikach, czyli tak zwanej **Baszty Pułaskiego**²¹⁾. Natomiast całkowicie zniwelowane zostały obszerne, zewnętrzne fortyfikacje bastionowe, które pierwotnie osłaniały bramy od zewnątrz. W pobliżu bram pozostały jedynie fragmenty wałów z linii wewnętrznej znajdujące się na stromych stokach dolin.

Oprócz tego w centrum współczesnej wsi Okopy, w której znaczna część zabudowań powstała z kamienia uzyskanego z rozbiórki umocnień dawnej twierdzy, zachowały się też żalosne resztki wspomnianego już wcześniej **kościoła po wezwaniu Świętej Trójcy**²²⁾.



Fot. Jerzy Ekert

Ogólny widok ruin kościoła
pod wezwaniem Świętej Trójcy

Na jego wewnętrznych ścianach pozostały fragmenty fresków pochodzących z początku XX w. i przedstawiających herby Korony oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także liście akantu i draperie. Ich autorem był malarz Soznański.

Po raz pierwszy świątynia ta została gruntownie zniszczona już w 1769 r. Bowiem według miejscowej tradycji w jej murach, aż do tragicznego końca, bronili się oblężeni przez Rosjan konfederaci barscy, którzy nie zdołali uciec za Dniestr wraz z Kazimierzem Puł-

skim. Obiekt ten, pomimo pewnych prób restauracji podjętych w 1888 r., pozostawał ruiną aż do 1903 r., kiedy to został całkowicie odbudowany. Jednakże w okresie międzywojennym nie funkcjonowała już tam parafia rzymsko-katolicka, a ksiądz przyjeżdżał jedynie raz na dwa tygodnie. W 1945 r. spalili go jednak żołnierze z UPA, w wyniku czego na powrót stał się on ruiną bez dachu i w takim stanie pozostaje do dnia dzisiejszego. Współcześnie ruiny te służą za schronienie dla bydła i kóz, a także za stodołę, w której okoliczni mieszkańcy, obecnie wyłącznie Ukraińcy, gromadzą siano oraz słomę.

Ta niewielka świątynia o cechach skromnego baroku została zbudowana z nawą na planie prostokąta oraz z prostokątnie zamkniętym prezbiterium z dwoma zakrystiami. Jej fasadę wieńczy trójkątny fronton, a zdobią szerokie pilastry. Nad wejściem do kościoła znajduje się tablica pamiątkowa z datami: „1693–1769–1903”. Natomiast obok stoi murowana z kamienia parawanowa dzwonnica.

Ponadto na terenie współczesnej wsi Okopy znajduje się też pochodząca z 1780 r. murowana cerkiew Świętego Mikołaja oraz krzyż z 1848 r., upamiętniający zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, do których doszło wtenczas w Galicji. Poza tym w pobliżu Okopów znajdują się również **pozostałości grodu** pochodzącego z X-XI w.

Nie ma natomiast obecnie żadnego śladu po konnym pomniku króla Jana III. Inicjatywa jego budowy powstała na przedwiośniu 1939 r. w szeregach stacjonujących w Okopach żołnierzy tamtejszej strażnicy KOP. Pomnik ten miał upamiętniać fakt przeprawy przez Dniestr wojsk królewskich idących tamtędy w 1683 r. na odsiecz Wiednia²³⁾. Ówczesny dowódca 1 Kompanii Batalionu KOP „Borszczów” porucznik Leon Winogradow zwrócił się z prośbą o odpowiednią zgodę do dowództwa KOP w Warszawie. Wraz z szybką i pozytywną odpowiedzią otrzymał na ten cel 800 złotych bezzwrotnej pożyczki. Wtenczas też powołano społeczny komitet budowy pomnika, a wójt tamtejszej gminy, w ramach obowiązującego wtenczas chłopów szarwaku, zapewnił bezpłatny przywóz zakupionych materiałów budowlanych na plac znajdujący się przed strażnicą. Do wykonania pomnika zaproszono prof. Ksawerego Dunikowskiego, który wyraził zgodę i obiecał przyjechać w maju 1939 r., aby wykonać niezbędne prace.

Natomiast w celu zdobycia brakujących środków finansowych komitet budowy założył księgę pamiątkową, do której wpisywały się odwiedzające Okopy wycieczki, wpłacając jednocześnie dobrowolne datki na pomnik. Ponadto sprowadzono także fotografa, który wykonał zdjęcia projektu pomnika w różnych ujęciach. Następnie wydrukowano kilkanaście tysięcy takich pocztówek, które oferowano do nabycia przybywającym do Okopów wycieczkowiczom, traktując je jako swoiste cegiełki na jego budowę. Ci zaś wpłacali do kasy komitetu dobrowolne sumy, jakie zależały od ich dobrej woli i zasobności portfeli oraz wpisywali się do sporządzonej w tym celu kolejnej księgi.

Natychmiast po przyjeździe prof. Dunikowskiego rozpoczęły się prace nad budową pomnika. Najpierw zbudowano kamienny cokół o wysokości około 1,5 m, a po około 2–3 tygodniach pracy cały pomnik był go-

tów. Przedstawiał on naturalnej wielkości postać króla Jana III siedzącego na koniu. Po jego ukończeniu prof. Dunikowski sporządził część swojego honorarium przekazał komitetowi budowy tego monumentu. Wskutek tego, po uregulowaniu wszystkich zobowiązań, mógł on zwrócić dowództwu KOP kwotę 800 złotych, jakie pozostały w jego kasie. W taki sposób w efekcie cennej i spontanicznej inicjatywy wojska oraz miejscowych Polaków powstał materialny ślad świadczący o dziejach niegdyśiejszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Warto też tutaj dodać, iż według części dawnych autorów: „Po drodze w Wygodzie²⁴⁾ mija się Wał Trajana, pochodzący z czasów rzymskich, którego resztki ciągną się wzdłuż Zbrucza od Satanowa²⁵⁾. Są to resztki ziemnych, porośniętych obecnie krzewami, szanów. W trakcie prowadzonych niegdyś wykopalisk znaleziono tam, między innymi, monety rzymskie z czasów panowania cesarza Marka Ulpiusza Trajana oraz groby pochodzące z okresu rzymskiego. Mimo, iż do końca nie wiadomo kto, kiedy i dlaczego usypał te wały, to dzisiaj nadal nazywa się je „Wałami Trajana”²⁶⁾.

Podanie ludowe tłumaczy powstanie tego obiektu w sposób następujący. Otóż przed wiekami, w tym kraju żmij, miał się zjawić niebываłych rozmiarów potwór. Pewnego razu podpełznął do leżącej na skraju wsi kuźni. Nie zmieściwszy się jednak we drzwiach, wsunął do środka jedynie swój jęzor. Rezolutny kowal nie stracił jednak zimnej krwi, chwycił kleszczami jego język i obezwładnił żmiję. Następnie zaprzęgił potwora do ogromnego pługa i wyorał nim wał, którego ślady przetrwały do naszych czasów²⁷⁾.

Wszystkie opisane powyżej fakty i zjawiska związane z przeszłością dawnych Okopów Świętej Trójcy powodują, że jest to jedno z tych ważnych i symbolicznych dla naszych narodowych dziejów miejsc, które świadczą jednocześnie o bogatej historii niegdyśiejszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dzisiaj jednak jest to niewielka i senna ukraińska wieś, w której życie toczy się zgodnie z otaczającą ją przyrodą, w tempie, z jakim w Polsce coraz trudniej można się spotkać.

Przypisy:

- 1) Z trzech stron, a mianowicie od wschodu, północy i południa otaczał je obszar Cesarstwa Rosyjskiego, a mianowicie Guberni Podolskiej oraz Guberni Besarabskiej.
- 2) Ujście Zbrucza do Dniestru leży na wysokości 116 m n.p.m. i jest najniższym położonym miejscem całego galicyjskiego Podola.
- 3) Lub też, jak piszą niektórzy autorzy „szyi”.
- 4) Tak podaje: M. Orłowicz, *Przewodnik po Europie. Tom I. Europa Wschodnia i Środkowa (Rosja, Austro-Węgry, Niemcy i Szwajcaria)*, Warszawa-Kraków 1914. Za Bramą Kamieniecką znajdowała się bowiem winnica i morelarnia niejakiego Niemczewskiego, w której rosło 35.000 krzaków winogron oraz 2500 drzew morelowych i innych. Stąd też w lecie oraz wczesną jesienią zjeżdżała się tam niewielka liczba gości „dla kuracji winogronowej i kąpieli w Dniestrze” – patrz: M. Orłowicz, *Przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919. Również w okresie międzywojennym Okopy Świętej Trójcy miały charakter wsi letniskowej i oprócz winogron i moreli słynęły też z plantacji doskonałych melonów i arbużów. Sprzyjał też temu wyjątkowo ciepły klimat. Dla letników urządzano wycieczki na łodziach po Dniestrze do leżącego niedaleko, na rumuńskim, bukowskińskim brzegu, Chocimia. Według sprawozdania Eugeniusza Wurma, który w 1935 r. pełnił funkcję instruktora oświaty w Batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza „Czortków”: „Trzeba z wielkim uznaniem podnieść wysiłki i starania władz administracyjnych i samorządowych województwa, jak też Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, dążące do zapoznania szerszego społeczeństwa z piękną i zabytkami oraz ze stanem ekonomicznym i kultural-

nym tamtejszych okolic” – patrz: *Kresy w oczach oficerów KOP*. Wstęp i opracowanie J. Widacki, Katowice 2005. W efekcie tego: „Miejscowość ta od wczesnej wiosny do późnej jesieni odwiedzana była przez liczne wycieczki. Były to małe grupki ludzi młodych i nieco starszych. Bywały dni, że przyjeżdżało kilka grup” – patrz: A. Stawski, *W Okopach Świętej Trójcy [w:] Oni strzegli granic II Rzeczypospolitej. Relacje i wspomnienia żołnierzy KOP i funkcjonariuszy SG*. Wybór i opracowanie M. J. Rubas, Warszawa 2002.

5) Patrz: *Kresy w oczach oficerów KOP...*

6) Poeta widział je bowiem w młodości, a mianowicie w 1825 r., gdyż często przebywał na wakacjach w niedalekich, należących do jego ojca, Dunjowcach, leżących już jednak wtenczas na terenie Cesarstwa Rosyjskiego – w Guberni Podolskiej. Stąd też ich opis znalazł się w prologu do części IV tego dramatu, gdzie czytamy: „Od baszt Świętej Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, biała, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje [...] Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbiem u Centaura” – Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*. Wydanie jedenaście. Wstęp Maria Janion, tekst i przypisy Maria Grabowska, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 116. Warto też zauważyć, iż wybór tej właśnie warowni na symboliczne miejsce ostatniej walki „arystokracji” z „obozem rewolucji” nie był przypadkowy. W ten sposób bowiem poeta chciał zapewne zrehabilitować swój ród, którego przedstawiciele wzięli bardzo aktywny i znaczący udział w skierowanej przeciwko Rosji i królom Stanisławowi Augustowi konfederacji barskiej.

7) Świadczą o tym zachowane do naszych czasów rysunki i plany twierdzy. Zauważyć jednak trzeba, iż pierwsze jej plany narysował Marcin Kątski. W przypadku drugiej z wymienionych powyżej postaci właściwie był to Tylman von Gameren Gamerski. Żył w latach 1632–1706. Ten z pochodzenia Niderlandczyk, czyli Holender, był inżynierem wojskowym i jednocześnie wybitnym architektem epoki baroku. Od 1665 r. działał w Rzeczypospolitej, a za swe wybitne zasługi wojskowe od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego otrzymał indygenat polski. Był autorem projektów wielu twierdz i obozów warownych leżących na terenie całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ponadto stawiał lub przebudowywał magnackie pałace i zamki, jak choćby w Puławach, Baranowie i Łańcutcie, a także siedziby Radziwiłłów w Nieborowie oraz w Białymstoku. Poza tym zaprojektował też kościół Świętej Anny w Krakowie oraz Sakramentek w Warszawie i klasztor Księży Misjonarzy w Łowiczu – patrz również: R. H. Bochenek, *1000 słów o inżynierii i fortyfikacjach*, Warszawa 1989.

8) Leżał on w odległości 20 km od Okopów, które zbudowano przy starym i bardzo ważnym szlaku komunikacyjnym łączącym kamieniecką twierdzę z Chocimiem.

9) Niedaleki Chocim znajdował się zaledwie 8 km od Okopów Świętej Trójcy.

10) Pewnego razu oddziałom koronnym udało się ponoć przechwycić konwój złożony aż z 4000 wozów wiozących zaopatrzenie warte w sumie około miliona ówczesnych złotych – patrz: A. J. Rolle, *Nowe opowiadania historyczne*, Lwów 1878, s. 48.

11) Według części literatury ich budowa trwać miała wówczas zaledwie dwa tygodnie. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne.

12) Czyli tak zwanych „znaków lekkich”.

13) Chodzi o chana tatarskiego, którego wojska próbowały wespół z konfederatami poprzez akcję skierowaną przeciw Rosji. Akcja ta zakończyła się jednak niepowodzeniem i poważnymi stratami poniesionymi przez Orde.

14) W bezpośrednim szturmie Okopów Świętej Trójcy brało wtenczas udział około 1600 żołnierzy rosyjskich. Pozostali działali w tym czasie pod Żwańcem.

15) Czyli na bukowskińską, turecką („multańską”) stronę Dniestru.

16) Patrz: W. Konopczyński, *Konfederacja barska*. Tom 1, Warszawa 1991, s. 189.

17) Rozebrano wtenczas także obszerny arsenał forteczny, po którym do naszych czasów nie pozostało żadnych śladów.

18) Czyli Korpusu Ochrony Pogranicza.

19) Warto tutaj też dodać, iż wybudowany przez polskie władze budynek strażnicy KOP w Okopach należał do jednej z ciekawszych architektonicznie ówczesnych budowli tego typu. Był to duży „reprezentacyjny”, murowany obiekt leżący przy drodze biegnącej z Mielnicy Podolskiej, po jej lewej stronie. Stał pośrodku rozległego otoczonego siatką placu i posiadał wysoką wieżyczkę obserwacyjną. Strażnica ta, poza niezbędnymi pomieszczeniami mieszkalnymi i gospodarczymi, posiadała także dobrze wyposażoną świetlicę. Nieco na uboczu stał budynek mieszkalny przeznaczony dla dowódcy kompanii granicznej KOP.

20) Oznacza to „Mistrz Dobrego Imienia”. Chasydyzm był natomiast mistycznym ruchem religijnym oraz jednocześnie potężnym ruchem społecznym, który objął szerokie rzesze biedoty żydowskiej zamieszkującej Podole, Wołyń, a następnie także Galicję i Królestwo Polskie. O jego życiu, które z czasem obrosło licznymi legendami, niewiele wiadomo na pewno. Był samoukiem i jako młody człowiek kilkanaście lat spędził w Karpatach, pędząc życie pustelnika. Tam też doznał objawienia, po czym powrócił na Podole, ogłaszając się Mesjaszem, czyli pośrednikiem między Bogiem a Żydami. W 1730 r. jako nauczyciel i wędrowny rabin zajął się krzewieniem swoich idei, z jednej strony budząc oburzenie innych rabinów, a z drugiej entuzjazm swoich uczniów. W swoich naukach kładł nacisk na spontaniczną, ekstazyjną modlitwę, wyrażaną śpiewem oraz gestem i tańcem. Głosił też, iż świat przeniknięty jest świętymi odblaskami boskiej substancji, a najważniejszym zadaniem człowieka oraz celem jego życia jest ich uwolnienie ze skorupy zła, aby mogły powrócić one do swego pierwotnego źródła, czyli do Boga. Pod koniec życia osiadł w Międzybożu nad Bohem, gdzie zmarł i został pochowany. Jego grób jest miejscem pielgrzymek chasydów z całego świata. Nie pozostawił jednak po sobie żadnych pism, a kodyfikacji i rozwinięcia jego idei dokonali dopiero jego uczniowie.

21) Pierwotnie miała ona także furtę służącą do urządzania „wycieczek”, czyli ewentualnych wypadów załogi Okopów Świętej Trójcy na oblegającego je nieprzyjaciela.

22) Według literatury ukraińskiej świątynia ta została przebudowana w 1749 r.

Wincenty Zdzitowiecki Dziecko wojny (II)

Zimą odtransportowany zostałem wraz z kilkoma innymi dziećmi do domu dziecka w miejscowości Prudy. Nie pamiętam jakim środkiem lokomocji wyruszyliśmy z Rakowa, ale pamiętam, że do leśniczówki, to jest do nowego domu dziecka, dojechaliśmy na saniach i to zapewne dwóch lub trzech. Tu już chciało mi się płakać, rozłączono z braciśkiem, teraz z siostrą. Przy stole, gdy się żegnałem przed przystąpieniem do spożycia posiłku wychowawczynie zwracały mi uwagę. Z biegiem czasu modlitwę po polsku odmawiałem pod nocem. W Rakowie na wyniesione z rodzinnego domu nawyki nikt uwagi mi nie zwracał.

Któregoś dnia, przy kolacji, wychowawczynie Wiera Faminiczna zapytała mnie: „Nu, kto dajot chleb, Boch ili Stalin?” – prawdopodobnie nie odpowiedziałem nic. W sumie, począwszy od roku 1939 do 1951 przebywałem w dziewięciu domach dziecka i z imienia i imienia ojca zapamiętałem jedynie tę wychowawczynię. Mimo docinków nie była złośliwa, grała na gitarze i śpiewała nam piosenki przesiadując przy piecu kaflowym w sali zabaw, służącej jednocześnie za jadalnię. W porze dziennej prowadziła z nami zajęcia w ramach programu nauczania obowiązującego w pierwszej klasie szkoły dla początkujących, uczyła też śpiewu. Z tego okresu zapamiętałem, prawie w całości, trzy piosenki, czwartej tylko pierwszą zwrotkę ze słowami:

*Ja czytał u Lenina,
Ja czytał u Stalina,
Szto kolchoznaja daroga
Dla derewni prawilna.*

Po ogłoszeniu przerwy i wyjściu wychowawczynie z pokoju nauczania jedno z polskich dzieci nie wytrzymało: podeszło do okna i obficie splunęło na szybę.

23) Tak po latach wspominał pamiętnikarz, ówczesny żołnierz KOP. Tymczasem w rzeczywistości w 1683 r. wojska królewskie maszerowały pod Wiedeń po zupełnie innej marszrucie, a mianowicie po opuszczeniu Krakowa, gdzie nastąpiła ich koncentracja, poprzez cesarski Śląsk, Czechy oraz pogranicze Moraw i dalej w kierunku stolicy Austrii – patrz: J. Wimmer, *Wiedeń 1683. Dzieje kampanii i bitwy*, Warszawa 1983; L. Podhorodecki, *Wiedeń 1683*, Warszawa 1983.

24) Leżącej kilka kilometrów od twierdzy w Okopach Świętej Trójcy.

25) Patrz: M. Orłowicz, *Przewodnik po Europie. Tom I. Europa Wschodnia i Środkowa (Rosja, Austro-Węgry, Niemcy i Szwajcaria)*...; idem, *Przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*...

26) Ten cesarz żołnierz w okresie swojego panowania prowadził wojny z Dakami dowodzonymi przez zdolnego i walecznego króla Decebalę. W 106 r. po kolejnej z nich, w trakcie której legiony rzymskie przekroczyły Dunaj i zdobyły stolicę Dacji Sarmizegetuzę, w skład imperium włączono nową prowincję zwaną Dacją. Obejmowała ona wntczas część ziem dzisiejszej Rumunii, Banat, Oltenię oraz Transylwanię – patrz: A. Krawczuk, *Poczet cesarzy rzymskich*. Pryncypat, Warszawa 1986.

27) Patrz: K. Węglińska, *Wędrówki kresowe. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2006. Autorka pisząc o tym potworze używa formy: „żmij”.

Fotografie pochodzą ze zbiorów Aleksandra Smolińskiego. □

Obserwując ściekającą ślinę rzekło: „Oto głowa Lenina”. Nawet dziś nie potrafię powiedzieć, skąd u niego wzięła się taka myśl. Na imię mu było Kazimierz. I te słowa nie spodobały sięariatwie rosyjskojęzycznej; niemal odwrotnie ułożyły wierszyk:

*Kazioł borodaty, najęlsia sałaty
Sałata puszyła i koza udusila.*

W tymże pokoju często patrzyłem na pokryte szronem szyby, na których mróz tworzył niepowtarzalne obrazy. Może to w tym czasie zrodziła się u mnie myśl, by zostać malarzem, ale nie zostało to mi dane.

Rozrywek, ze względu na siarczysty mróz, nam brakowało, toteż i kucharz czasem nas rozbawiał pokazując podziwianą przez nas sztuczkę polegającą na uniesieniu pełnego wiadra z zupą lub kaszą mąną i obracaniu dookoła w pionie, nie wylewając kropelki.

Zachwycaliśmy się też tężyzną fizyczną pracownika gospodarczego, rąbiącego drwa. Pytaliśmy go co trzeba jeść żeby być tak silnym jak on.

Co do kucharza to chórem śpiewaliśmy:

*Powar, szczy kipiāt, kasza progarela,
Dieti użynać chotiat (i odpowiadaliśmy za niego)
– Nu, a mnie kakoje dielo?*

Tu też zdarzył się niegroźny, aczkolwiek przykry dla poszkodowanego wypadek. Był słoneczny, ale mroźny dzień. Temperatura zapewne wynosiła w granicach minus 25–30 stopni C. Jeden wychowanek poradził drugiemu, by ten polizał metalową kłódkę zawieszoną na drzwiach pomieszczenia gospodarczego. Dziecko posłuchało i doznało uszczerbku języka, gdyż siłowo zostało odciągnięte od kłódki.

Z końcem maja 1941 roku wysłano mnie do pionierskiego lagru (obozu) zorganizowanego w miejscowości Tieszyn (Cieszyn) – pewności nie mam. Stan osobowy liczył nie mniej niż 120 osób; większość pionierów między dziesiątym a czternastym rokiem życia. Mnie dołączono do grupy najmłodszych i najmniej liczebnych:

oktębriat. Codziennie, rano i wieczorem, odbywały się apele wraz z wciągnięciem i opuszczeniem flagi z masztu. Drużynowi zdawali raporty z przebiegu dnia. Tu do znudzenia śpiewałem w grupie nowo poznanej piosenkę, której treść brzmi:

*My maleńkije lenincy pro wsio chotim znat’.
Raboczewo my Lenina nie budiem zabywat’.*

Dalszych słów nie pamiętam. Nie pamiętam też jakich pożytecznych zajęć tu się nauczyłem poza jedzeniem, przymusową poobiednią drzemką i apelami.

Pamiętam jak pewnego dnia do lagru przybyli niektórzy rodzice, by zabrać swoje dzieci, ale pierwszymi byli Żydzi z brodami. W Związku Radzieckim nie było wołno Żyda nazwać Żydem, mówiono nam: „Gawari Jewrej – padochniet bystrej” – rzecz zrozumiała – niejawnie. W rodzinnym domu też byłem zastraszany Żydami, którzy ponoć porywali małe dzieci i produkowali z nich macę. To oczywiście były bajki, zapewne rodzicom chodziło o to bym przed nastaniem zmierzchu wracał do domu. Ale tu, w pionierskim lagrze, poznałem ich (było kilku) jako cwaniaczków, którzy posiadli „tajemnicę czynienia zła, grzechu i otrzymania rozgrzeszenia”. Za wyznaczoną cenę nie dałem się skusić i „tajemnicy” nie poznałem. Ceną było zrzeczenie się na ich rzecz otrzymywanych smakołyków.

Wracając do sedna sprawy: część dzieci rodzice bądź krewni zabrali do rodzinnych domów, lecz większość sierot pozostała – uderzenia gongu przywołały nas na kolację. Po kolacji nie było już apelu i chociaż słoneczko jeszcze nie zaszło – ułożono nas do snu. Zasnęliśmy szybko, bo pamiętnego dnia nie było poobiedniej drzemki.

Rankiem następnego dnia hejnału oznajmającego pobudkę nie było, zaskoczyło nas też, że ani wychowawców, ani kogokolwiek z kierownictwa lagru nie było. Nie przygotowano nam również śniadania. Zaczęliśmy się wałęsać z kąta w kąt, w tym też do magazynu, gdzie do niedawna przechowywano zapasy żywności. Nie pozostawiono tam niczego – analogicznie jak w sklepach dzielnicy Halinowo. Pamiętam jak z drewnianej podłogi zbierałem resztki rozsypanej mąny, którą wyspałem do znalezionej półlitrowej butelki.

Dzieci pozostawione same sobie rozchodziły się gdzie komu się podobało. Za mną poszło trzech lub czterech, bo miałem mąnę. Szliśmy w nieznane, ale w kierunku zachodu, gdzie chowało się słonko. Gdy doszliśmy do strumyka – napiliśmy się wody; butelkę z mąną również zanurzyłem w wodzie, bo przy strumyku postanowiliśmy odpocząć. Uzbieraliśmy trochę trawy i chrustu, gałęzi nie brakowało. Wkrótce zapłonęło ognisko rozpalone krzesiwem lub soczewką, czyli pionierskim zwyczajem. Ale to pochłonęło wiele czasu; gdy butelka z mąną pękła i mąnę skonsumowano słonko chyliło się ku zachodowi i postanowiliśmy wrócić do miejsca skąd wyruszyliśmy.

Następnego dnia zobaczyłem oddział armii radzieckiej liczący do stu żołnierzy. Zarządzili w pobliżu lagru postój. Podeszliśmy do nich. W pewnej chwili zauważono nieprzyjacielski samolot, prawdopodobnie zwiadowczy. Niektórzy czerwonoarmiści unieśli wintowki (karabiny bojowe) – broni przeciwlotniczej nie posiadali – celując w niebo, ale padł rozkaz w języku rosyjskim: „nie

strelati!” co oznaczało: „nie strzelać” i oficer wskazał na nas. Jako siedmiolatek – wówczas czy też później – zrozumiałem decyzję dowódcy: wątpliwym było zestrzelenie samolotu nawet salwą z karabinów, zaś ryzyko ujawnienia duże i tym samym zagłada pozostałych tu dzieci. W dzień lub dwa później słyszeliśmy wybuchy bomb, ale daleko do nas. Przeżyłem już pierwszy dzień wojny w roku 1939 i tym razem nie wątpię, że bomby spadają na ludzi.

I znowuż w dzień lub dwa usłyszałem niesamowity warkot dobiegający z szosy oddalonej od baraków lagru nie więcej niż 300 metrów. Pobiegłem w tym kierunku nie zdając sobie sprawy co to jest strach, obawa i lęk, gdyż nie widziałem jeszcze okrucieństwa wroga. Stałem na skraju szosy i liczyłem przejeżdżające z potwornym hałasem czołgi. W sumie naliczyłem przeszło trzydzieści, ale mogło być ich więcej, bo nie pamiętam do ilu umiałem już liczyć.

Gdy oprzytomniałem całkiem, dziwiłem się sam sobie, że mnie nie zastrzelono – przecież mogłem uchościć za partyzanta! W tej wojnie zlekceważono mnie po raz drugi. W trzydziestym dziewiątym nie zbliżył się do mnie ani jeden kawalerzysta, tym razem ani jeden czołg. Uświadomiłem też sobie różnicę kawalerii konnej i kawalerii pancerniej; jazda była podobna, ale konie już nie.

Po powrocie do lagru opowiedziałem co widziałem. Nie wzbudziło to zainteresowania, może dlatego, że byliśmy głodni. Któregoś dnia dane nam było zobaczyć żywych Niemców. Przybyli samochodami i tu urządzili popas. Myli się, golili, a myśmy z pewną dozą lęku wypatrywali gdzie pozostawiały zużyte do golenia żyłki. O jedzenie nikt z nas Niemców nie miał odwagi prosić. Syty głodnemu nie współczuje, ale bądźmy sprawiedliwi – oni mogli o tym nie wiedzieć!

W kilka dni później nas z dotychczasowych baraków wykwaterowano do leśniczówki, zaś w barakach urządzono szpital dla rannych żołnierzy Wehrmachtu i chłaba cywilów, bo nie sposób zrozumieć tak donosnego wycia, które słyszało się aż w leśniczówce usytuowanej na wzgórzu, dokąd spędzono gromadkę liczącą nie więcej niż 20 dzieci.

W tym czasie jedynym naszym pożywieniem było to, co przynosili wieśniacy. Stać ich było na przynoszenie jedynie ziemniaków. Piekliśmy je w dwóch kaflowych piecach. Któregoś dnia pojawił się „pan dyrektor” – tak nam polecił się tytułować. Był inwalidą, z widocznym garbem z powodu zniekształconego kręgosłupa. Sypiał w jednym pokoju wraz z nami. W drugim pokoju (przechodnim) było więcej dzieci. Inne pokoje nie były zajęte z braku opału i ogrzewania.

Pan dyrektor większość czasu spędzał w terenie, ale gdy się zjawiał, to zawsze z chlebem. Chleb na porcję kroiliśmy sami. Nie powiem żeby kogokolwiek pozbawiono jego dole, ale z biegiem czasu niektórzy, zwłaszcza dziewczynki, opadły z sił i nie wstawały z łóżek. Nie było nocników, więc załatwiali się pod siebie. Smród był okropny! Zaś szczęśliwi byli ci, co spali w pokoju pana dyrektora – między innymi i ja. Ale spaliśmy za to nie na łóżkach, lecz na podłodze. Koc służył pod bok i do okrycia. Pokoik był mały i stało w nim tylko łóżko pana dyrektora; gdyby wstawiono drugie łóżko nie byłoby miejsca dla tej liczby dzieci, która właśnie

tam spała. Nie tylko żywności nam brakowało, nie było również wody, nie myliśmy się, a do ugaszenia pragnienia przynosiliśmy śnieg, który po stopieniu nadawał się do picia. Z braku większego naczynia wodę miało się tylko na chwilę tuż po przetopieniu śniegu.

Nastąpiła zima, za oknami wyły wilki, ale myśmy zo-bojętnieli na wszystko; krew naszą piły wszy, dotknięci świerzbem drapaliśmy się do krwi, obłożnie chorzy gnili żywcem. Ale nikt nie umarł. Dzięki staraniom pana dyrektora w tymże okresie zimowym przewieziono nas do domu dziecka w Postawach. Tu stano-wiliśmy odrębną grupę do czasu pozbycia się wszy i świerzbu. Wydano nam odzież zastępczą, najpraw-dopodobniej po dzieciach zakatowanych na terytorium Polski. Przykro mi o tym pisać, ale jest to oczywista prawda.

Z upływem czasu zniknął podział na tutejszych i nowo przybyłych, ale dokonano nowego podziału: grupę katolików i drugą – znacznie liczniesz – prawosławnych. Modliliśmy się wspólnie przed ikoną Matki Boskiej, ale w osobnym dwuszerogu.

Do szkoły zimą 1941/42 myśmy nie uczęszczali, toteż czytałem i pisałem w ramach samodzielnych za-jęć. Co do rysunków – doceniła mnie pewna pani przy-chodząca do wychowawczynie o imieniu Luba, która dostarczyła pudełko kredek i zeszyt. Gdy było ciepło wychodziłem na dwór i szkicowałem z natury. Pomocy w rodzaju nauczyciela nie miałem.

Grupą prawosławnych nie zainteresował się żaden mnich, ani pop. Co do katolików, to o duchową stronę zadbał ksiądz. Dostarczył katechizm, modlitewnik i mieliśmy się już zacząć samodzielnie uczyć, bądź przypomnieć słowa modlitwy. Przygotowywano nas do spowiedzi i do Pierwszej Komunii Świętej. Odbłyły się one zimą 1942/43 lub 43/44. Po przystąpieniu do spo-wiedzi i przyjęciu komunii zaprowadzono nas na śnia-danie. Stół był odświętnie przybrany i suto zastawiony, ale ja strasznie przemarłem w nogi.

Po upływie dwóch lub trzech miesięcy dotarła do nas wiadomość o aresztowaniu i zamordowaniu księ-dza, ponieważ w jego posiadłości znaleziono aparaturę odbiorczo-nadawczą, współpracował też z okoliczną partyzantką. Informacje te były prawdziwe i zostały nam przekazane przez jedną z wychowawczyń – żonę miejscowego policjanta. Imienia jej nie pamiętam, ale darzyła mnie zaufaniem, posyłała po chleb do piekarni na prywatny użytek. Chleb był sprzedawany na kartki, jednakże w tym przypadku wystarczyło podać pienią-dze i nazwisko, a piekarz – jej znajomy – wręczał mi bochenek gorącego chleba. Byłem uczciwy, ale pew-nego razu nadużyłem tego zaufania za namową i wręczeniem mi pieniędzy przez starsze wiekiem dziewczyny. Po tym incydencie wychowawczynie uświa-domiła mi, że z kartek rozlicza się osobiście, ale więcej już mną się nie wyręczała. Tym razem nie „skosztowa-łem” też dyscypliny wiszącej na haku w bawialni, tj. nahajki z trzema rzemieniami, celowo przez nas nacinanymi tak, aby w trakcie użycia rzemyki się ury-wały, a po przybiciu ich na nowo były krótsze, bo to mniej bolało.

„Dyscyplinka” tańczyła po moich plecach i głowie przy innej okazji. Zwyczajem Niemców na okupowa-nych terenach było spalać całe wsie, gdy ich mieszkań-

ców podejrzewano o kontakt z partyzantami. Łuny po-żarów wieczorami widziało się często. Po pożarze jed-nej z takich wiosek dyrektor domu dziecka osobiście przyjął pogorzelca lat około dziesięciu. Nowy zdradził nam tajemnicę, że dyrektor i on pochodzą z tej samej wsi. Któremuś z nas to się nie spodobało, więc gdy pupil dyrektora spał nasikano mu do szuflady nocnej szafki. Pupil poskarżył się dyrektorowi, a skoro spraw-ca nie ujawnił się, to winnymi były starsze dzieci – m.in. i ja. W tym przypadku przypisany mi rok nie wyszedł na dobre. Dyrektor spośród dwudziestu dzieciaków prze-bywających na tej dużej sypialni wybrał sześciu, czy ośmiu wychowanków i polecił udać się na salę zabaw. Rozstawił nas dwójkami i kazał klęczeć; klęczących smagał nahajką ile i gdzie się dało. Gdy się zmęczył – posturę miał w rodzaju Golema – wyszedł z sali, ale myśmy dalej musieli klęczeć. Gdy odpoczął wrócił na salę i zaszedł nas od tyłu po to, by teraz okładać nas olbrzymią pięścią. Nie wiem czy był małkutem, ale ja będąc po jego lewej stronie, gdy otrzymałem cios po-wyżej karku – czołem stuknąłem o podłogę. Pozbawie-ni byliśmy tego dnia wszelkich posiłków z wyjątkiem grochu pod kolanami, a klęczeć trzeba było do późne-go wieczora, mimo współczucia wychowawczyń. W tym miejscu – aczkolwiek jeszcze nie pora – pragnę nad-mienić, że ów dyrektor w roku 1944 uciekł wraz z Niemcami.

Przypisany mi rocznik 1932 sprawił, że zaliczano mnie do starszaków chłopięcej grupy. Byłem zatrudnia-ny przy pilowaniu i rąbaniu drewna, nosiłem do kuchni wodę czerpaną ze studni z kołowrotkiem. Zimą, pewne-go razu, korba mi się wyslizgnęła z ręki, a ja doznałem rany głowy wskutek uderzenia korbą. Ten ślad mam do dziś. Przez lodowy pagórek przy studni któregoś dnia omal nie wpadłem do jej wnętrza.

Zapiski te, chociaż nie są ciekawe, zachowałem w pamięci do dziś.

Szubienice, szkoła i partyzanci

Jesienią 1942 roku poszedłem do szkoły, a że umia-łem już czytać i pisać zostałem (acz nie od razu) uczniem drugiej klasy szkoły dla początkujących. Sa-modzielną pracę w ramach samokształcenia mi się opłacała, chociaż nie byłem tego świadom. W drodze do szkoły, która znajdowała się po przeciwnej stronie mia-sta (względem jego centrum i lokalizacji domu dziec-ka), nie sposób było ominąć widoku kilku szubienic ustawionych w rzędzie na niewielkim placu między bu-dynkami, bo obowiązywał i nas ruch prawostronny. Na szubienicach często widziało się wiszące ciała o zsiniałych twarzach i tej barwy, wysuniętych języ-kach. Ciała nie były zmasakrowane, co świadczyłoby iż nie byli to partyzanci, lecz „przestępcy” natury gospo-darczej, którzy narazili się okupantowi.

Kilka metrów dalej było przejście na lewą stronę, gdzie w odległości około 400 metrów od ulicy mieściła się szkoła. Przed budynkiem szkoły znajdował się roz-legły plac, na którym starszoklasiści odbywali musztrę. Byli jednolicie ubrani i obuci w kamasze-drewniaki. Maszerując po placu śpiewali. Fragment jednej piosen-ki, bez początku i końca, pamiętam do dziś:

„... ni moskal, bolszewik, ani Lachy,
ale ty nas wiedzioż do zari...”

Treść innej brzmiała:

„Oficerik młodoj, ty waźmi mienia s soboj
Ty woźmi mienia s soboj – ja budu twojój żenoi,
Ja budu twojój żenoi – pulemioczejcej udałoj”.

Zapewne na terytorium szkoły była formacja o na-zwie Hitlerjugend, przygotowywana na front do walk przeciwko armii Związku Radzieckiego, innego wyboru junacy nie mieli. Czy brali udział w walkach? – nie jest mi wiadome.

Wiadomym zaś było o aktywnej roli partyzantów, być może radzieckich, ale dziś nie wykluczam iż mogła to być partyzantka Armii Krajowej zważywszy, że mia-sto Postawy znajduje się na pograniczu z Litwą. Wła-dze niemieckie często zarządzały „oblawy” na party-zantów, wykorzystując do walki z nimi oddziały miej-scowych policjantów na koniach. Skutkiem tych wypa-dów były masowe i częste pogrzeby poległych policjan-tów, o tym świadczyły podążające w kierunku cmenta-rza furmanki, na których spoczywały umundurowane zwłoki. Kiedy policjanci wyruszyli na obławę cieszyli-śmy się z tego, bo dzięki walecznym partyzantom do domu dziecka zaraz trafiała konina.

W tym okresie wzmózionej walki z partyzantami tyl-ko raz na swoje oczy zobaczyłem partyzanta, bo akurat był prowadzony ulicą obok domu dziecka; być może był to młody zwiadowca. Jaki go spotkał los mogę tylko się domyślać. Skatowanych nam nie okazywano. Trupa widziałem na łące w sąsiedztwie rzeki, gdzie się szło latem kąpać. Kąpać się nam było wolno, ale w pewnym oddaleniu od miejsca, gdzie kąpali się niemieccy żoł-nierze. Niektórzy byli pijani i zabawiali się z panienkami – takich obawialiśmy się, by nie stać się przedmiotem niebezpiecznych dla nas żartów. Jednak na kąpielsku podczas mego pobytu w okresie okupacji do tego nie doszło. Trzeba przyznać, że niemieccy oficerowie w stosunku do nas byli kulturalni. W pamięci zachowa-łem przypadek, gdy samochód osobowy potrafił jedną z dziewczynek domu dziecka. Oficer wyszedł z samo-chodu, upewnił się, że dziewczynce nic poważnego się nie stało, pozbierał zeszyty i odprowadził ją na chodnik.

W Postawach okresowo stacjonowało też wojsko ukraińskie, włoskie i republik bałtyckich. Wiosną i la-tem, tj. w najtrudniejszym okresie, gdy chodzi o podaż artykułów żywnościowych, chodziłem z innym rówieśni-kiem po zupę z garem, zapewne trzydziestolitrowym. „Makaroniarze” byli głośni, zaś Ukrainiec będąc w sta-nie nietrzeźwym wpadł do domu dziecka i nas straszył wymachując granatem. Ktoś z personelu zadzwonił do żandarmerii. Dwóch żandarmów zaszło go od tyłu i obezwadniło, po czym wyprowadziło. W pojęciu Ukraiń-ca byliśmy dziećmi komunistów. Na swój rozum rozwa-żałem możliwości swego ocalenia gdyby Ukrainiec rzu-cił w nas, będących na dziennej sali zabaw, gdzie swe-go czasu pastwił się nad nami dyrektor, granat: w pierwszej kolejności to paść na podłogę, ale gdyby granat był w zasięgu mojej ręki, to wyrzucić go za okno. Tym samym powtórzyłbym czyn partyzanta, który tak postąpił podczas zorganizowanej na nich oblawy.

Latem czterdziestego drugiego i trzeciego roku mie-liśmy zajęcie przy uprawianiu ogrodu, gdzie przeważ-nie rosła kapusta, buraki i marchew pastwna: czerwona i biała. Może były też ziemniaki. Marchew tak mi się

przejadła, że będąc dorosłym czułem i czuję do dziś wstręt. Inaczej oczywiście patrzę na tę młodą i so-czystą, a inaczej na wyrosniętą i dojrzałą.

Z roślin strąkowych zapamiętałem fasolę, ale naj-częściej jadło się grochówkę z pływającymi, białymi ro-baczkami. Jak na okres wojny wyżywienie było dobre, bo od uchodźców z terenów podbitych nazywanych „bieżeńcami” słyszeliśmy, że oni odżywiali się krowimi odchodami. Zebrzących i podchodzących pod dom dziecka było sporo, ale co dziecko mogło im dać? – z reguły tylko współczująco odprowadzić wzrokiem.

Hodowaliśmy też króliki, ale nie pamiętam, by szły do kotła, zaś pamiętam jak oskubywaliśmy je z wełny, były to angory. Mieliśmy jedną małą owieczkę, podaro-waną nam przez tych, co pędzili całe stado owiec, a to maleństwo nie nadążało. Pędzono je przez miasto na rzeź.

Wiosną 1944 roku ukończyłem trzecią klasę szkoły początkowej i otrzymałem promocję do klasy czwartej. Ale to na nic się zdało, bo po wojnie władze oświatowe Związku Radzieckiego tych świadectw nie uznało – trzecią klasę należało powtórzyć, by nauczyć się no-wych wierszy i pieśni patriotycznych. Znam je mnóstwo po dziś.

Zanim doszło do wyzwolenia tych terenów przez armię radziecką pamiętam, że zostaliśmy wyprowadze-ni z miasta spodziewając się bombardowania. Masze-rując w kolumnie dwójkami, na placu gdzie znajdowało się sporo czołgów niemieckich, jeden z oficerów zatrzy-mał nas, ale wychowawczynie pokazała mu ponoć jakiś papier i mogliśmy iść dalej, za miasto. Tu też serduszko mi zadrżało, przecież słyszało się i widziało już nie-jedno.

Prawdopodobnie ów paperek był oficjalnym doku-mentem władz niemieckich zezwalającym nam opuścić miasto. Późnym wieczorem dotarliśmy do wsi oddalo-nej od miasta o całe dziesięć kilometrów. Noc spędzili-śmy śpiąc; część na podłodze w drewnianym domu, część w stodole. Rankiem następnego dnia mieszkań-cy wsi, przeważnie kobiety, brali po jednym, maksymal-nie dwóch wychowanków do siebie.

Pamiętam jak kąpałem się w jeziorze, ale i tu jesz-cze przybyli Niemcy na motocyklach, z bocznymi przy-czepami, na których ustawione były karabiny maszyno-we. Szukali ponoć partyzantów. To wystarczyło bym więcej tu nie przychodził. Osobiście, podczas całego okresu niemieckiej okupacji, nie doznałem żadnej krzywdy, ale lęku przed Niemcami nigdy się nie pozby-łem, być może ze względu na zasłyszane opowieści.

Następnego dnia również zjawili się niemieccy zwia-dowcy. To mnie zastanawiało, bo zdawałem sobie sprawę, że przed nacierającą Armią Czerwoną Niemcy już się wycofywali z okupowanych terenów, a niektórzy, w tym dyrektor domu dziecka, wraz z Niemcami ucie-kali. Ponieważ nie znaleziono nic podejrzanego wieś nie poszła z dymem, ale w tymże czasie zarządono zbiórkę wychowanków domu dziecka i wyprowadzono nas do lasu, może dwa lub trzy kilometry od wsi.

Pozwalam sobie cofnąć się do pierwszej nocy spędzonej we wsi; słyszałem w środku nocy potężne dwa wybuchy, aż w uchu mnie zabolalo. Przez jakiś czas nie spałem w oczekiwaniu, kiedy i tu spadnie bomba, ale nie spadła, inaczej byłoby po mnie.

Wracając wspomnieniami do dnia wyprowadzenia nas do lasu muszę przyznać się, że byłem bezmyślny, bo wspaniała gospodyni zaopatrzyła mnie w suszone serki i kromki chleba, ale ja kromki chleba zostawiłem na ławce przed domem gospodyni. W lesie przeżuwałem serki, lecz byłem głodny. Wodę piliśmy z dolka wyciśniętego kopytem konika lub krowy. Za dnia przybyli do nas partyzanci. Obdarowali niemal wszystkie dzieci pieniędzmi, zalecając możliwie jak najszybciej je wydać, bo tracą na ważności. Jak niezauważeni się pojawili, tak też zniknęli w łąkach wyrosniętego żyta bądź pszenicy, ale prędzej żyta, bo to zboże było bardziej wyrosnięte.

Pelnia lata roku 1944, ale noce spędzane w lesie były chłodne, spaliśmy bezpośrednio na ziemi, nie mając nic pod siebie ani do przykrycia. W lesie spędziłem kilka dni, raz zauważyliśmy powietrzną walkę dwóch samolotów. Słychać było odgłosy karabinów maszynowych – nikt nie zwyciężył. Wówczas przypomniałem sobie jak jeden z wychowanków w Tieszynie, gdy zobaczył samolot lecący z zachodu na wschód, zawołał: „Bałka Stalin ucieka”. Tym razem nie była to ucieczka, lecz brak amunicji.

Po kilku dniach pobytu w lesie wróciliśmy do wsi, gdzie byli już czerwonoarmiści, którzy przyjechali samochodem ciężarowym napędzanym nie benzyną, lecz parą z zainstalowanego tuż obok drzwi od strony pasażera pieca z kotłem parowym. Nawiasem mówiąc, samochód ten został właścicielom skradziony przez inny oddział piechoty. Ci pierwsi tu się popisywali, gdy pojмали dwóch Niemców ukrywających się w stodole. Wzięto od nich czapki i po wypruciu okrągłych symboli dowódca radzieckiego oddziału, po umocowaniu tegoż krążka do poprzecznie ściętej belki stodoły, począł strzelać z pistoletu – być może tetetki. Miał wprawę w strzelaniu, ale prawdę powiedziawszy odległość nie przekraczała 25 metrów. Szeregowi lub podoficerowie strzelali z kabeków mierząc w głąb rzeki. Widziało się ogłuszone ryby pływające brzuchami do góry, ale tak małe, że nikomu nie chciało się po nie sięgać.

Wreszcie zostałem zwiadowcą. Pani wychowawczyni mnie i jeszcze dwoje dzieci wysłała do miasta na zwiady. Mieliśmy się zorientować czy do miasta wróciła już władza radziecka, czy jeszcze nie. To nam zajęło cały dzień, po dotarciu do miasta stwierdziliśmy, że Niemców już nie było, zaś Rosjanie jeszcze nie nadeszli.

W drodze do wsi przeczytałem kilka tablic z rosyjskim napisem „MINY”. Jako dowódca grupy zwiadowczej byłem w przodzie swych kolegów i po przeczytaniu zdziwiłem się, że nie wyleciałem w powietrze. Być może była to mina przeciwczołgowa i ja – niedożywiony – byłem za lekki, by zdetonować zapalnik.

Wyzwolenie

Po złożeniu relacji z przebiegu przeprowadzonego zwiadu wychowawczyni, zapewne też w porozumieniu z dowództwem oddziału wojskowego, postanowiły odprowadzić nas do miasta. Tym razem wracaliśmy inną drogą, być może z uwagi na te ostrzeżenia: „miny”. Dzień był upalny, pierwszy odpoczynek mieliśmy przy studni z bocianim udźwigiem. Wszyscyśmy byli spragnieni i piliśmy wodę bezpośrednio z wiadra, kolejno. Z pobliskiego domu nikt do nas nie wyszedł. Ktoś zwró-

cił uwagę, że woda może być zatruta, ale uwaga nie powstrzymała nas od chęci zaspokojenia pragnienia. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy przed siebie. Dłużyło się nam, bo ta trasa zapewne była dłuższa od trasy, którą zdołałem przejść już dwukrotnie. Późnym wieczorem byliśmy na miejscu i chyba bez kolacji poszliśmy spać. Obiadu również nie było.

W miarę upływu dni i tygodni życie w domu dziecka wracało do normy. Dyrektorem domu dziecka została starsza pani – przypuszczam, że z pedagogicznym wykształceniem. Nie wiem czym zasłużyłem na wyróżnienie, bo wraz z czterema wychowankami zostałem zaprowadzony do szewca i krawca, którzy uszyli nam buty z wysokimi cholewkami i spodnie „galife” na miarę. Te asortymenty miały nam służyć na co dzień, zaś wyjściowe spodnie kloszowe otrzymaliśmy z przydziału w domu dziecka.

W roku 1945 do domu dziecka trafiło trzech partyzantów: dwóch czternastolatków i jeden osiemnastolatek. Czternastolatkowie byli odznaczeni medalami, mieli je przypięte do koszul; jeden nazywał się Nikołaj Gajdow, drugi Włodimir Skibiniewskij. Trzeciego, najstarszego nie pamiętam, bo wkrótce ubył z domu dziecka, ale zapamiętałem go dlatego, że swego czasu mieliśmy już zwiększone porcje chleba i czasem nam zostawało. Kładliśmy je do duchówki (wnęki w piecu kaflowym) poddając suszeniu. „Wielkolud” nas ostrzegał, że jeżeli zniknie jego pajda chleba, to on „ważmiot lubuju”, czyli dowolną. Ostrzeżenie to poskutkowało i nikt jego pajdy nie ruszył.

Przybyła tu również liczna grupa, prosto z Niemiec, ukraińskich dzieci na czasowy pobyt. Byli bardzo sympatyczni, jednolicie ubrani; dziewczynki i chłopcy w wieku lat 10–12. Mundurki na nich były dopasowane, być może uszyte na miarę z materiału seledynowo-niebieskiego, mieniającego się w promieniach słońca. Grupa ta co do jednego powróciła na Ukrainę i nie zdążyłem bliżej z nimi się zapoznać. Gdy wydorosłem, po przybyciu do Polski, przekonałem się i to nieraz, że największym wrogiem Polaka jest drugi Polak, ale o tym jeszcze nie czas pisać.

Pani dyrektor osobiście nas przygotowywała do występów artystycznych zarówno na scenie w mieście, jak i w sanatorium dla lotników, którzy dzięki przytomności swego umysłu skacząc z płonących samolotów uratowali swoje życie. Po występie lotnicy obdarowali nas paczkami ze słodyczami; była czekolada, cukierki i pierniki. Nie wiem czy sieroty lat wojny rozjaśniły chociaż na moment te spalone twarze. To nie nam należało współczuć, lecz tym bezimiennym bohaterom, dzięki którym ocalało i nasze życie, i życie narodów całej Europy. Pięćdziesiąt lat pokoju sprawiło, że o tym już nikt nie chce pamiętać. Dawni wrogowie zostali przyjaciółmi, przyjaciele – nieprzyjaciółmi, bo to inne czasy i pokolenia.

(c.d.n.)

Maciej Dęboróg-Bylczyński

Teatralny Lwów w cieniu habsburskiego orła

Reorganizacja państwa Habsburgów w drugiej połowie XIX wieku była odpowiedzią na niepodległościowe, separatystyczne ruchy narodów współtworzących ów zlepiiony na siłę konglomerat nacji i stanów. Była zjawiskiem w dużym stopniu eksperymentalnym, nie przystającym do ogólnie przyjętych modeli monarchii absolutnych w Europie. Ustępstwa, na jakie decydował się cesarz Franciszek Józef wobec państw wchodzących w skład wielkiej monarchii Naddunajskiej umożliwiły m. in. rozwój szkolnictwa galicyjskiego. Zastąpienie władzy absolutnej dualistyczną monarchią konstytucyjną i związane z tym reformy, przede wszystkim konstytucja z 1867 roku (jak też wnikające z niej rozporządzenia z lat 1868–1873) wpłynęły ożywczo na galicyjską oświatę publiczną. Szkoły ludowe i ich księgozbiory były pierwszymi (a niejednokrotnie jedynymi) kagankami oświaty dla młodych galicyjskich artystów, zwłaszcza, w jakże rozpowszechnionym w owym czasie zjawisku prowincjonalnych teatrów amatorskich.

W XIX wieku teatr budził emocje, zdawał się nikogo nie zostawiać obojętnym. Dla jednych będąc siedliskiem zepsucia, dla innych świątynią sztuki, lub po prostu miejscem ulubionej, beztroskiej rozrywki, niezapomnianych przeżyć i towarzyskich spotkań. Przeżywało się w nim uniesienia i wzruszenia. Obcowano z muzami, z boską Melpomeną pochyloną nad uciemiężonym niewolą duchem ojczyzny. Występy trup wędrownych urzekały wówczas wielu młodych ludzi. W 1861 roku młodzież szkolna w Rzeszowie tłoczyła się na przedstawieniach „jak śledzie”. Z zespołem wędrownym Konstantego Łobojki występowała wówczas gościnnie Helena Modrzejewska. Wśród młodych gimnazjalistów

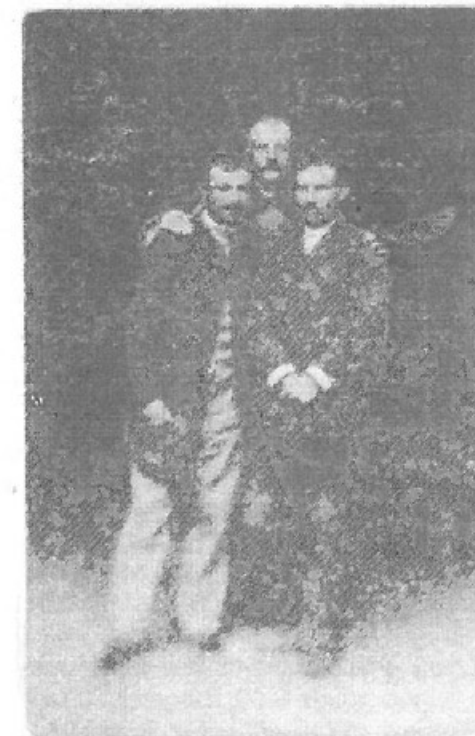
c. k. Wyższego Gimnazjum byli czterej późniejsi aktorzy scen wędrownych: Edward Webersfeld, Gustaw Fischer, Marceli Zboński i Aleksander Podwyszyński. Wspólnie podziwiali Modrzejewską na scenie rzeszowskiej. Razem – ramię w ramię walczyli w powstaniu styczniowym, by ostatecznie zadebiutować (również wspólnie) w zespole Bendy – brata przyrodniego słynnej aktorki. Profesja aktorska nie cieszyła się w dziewiętnasto i dwudziestowiecznej Galicji estymą, jaka towarzyszy dzisiejszym sługom Melpomeny. Obraz tej społecz-



Edward Webersfeld – lwowski aktor

ności odnajdujemy na kartach zachowanych z tamtego okresu licznych pamiętników i wspomnień. Pomieszczano je w galicyjskiej prasie, czasem w wydaniach książkowych nakładem galicyjskich drukarni. Nie działało się to jednak od razu, i nie było udziałem wszystkich ar-

tystów. Wspomniany wyżej Webersfeld nie ukończył gimnazjum. Jego dwuletnią edukację przerwała gorączka powstania styczniowego. Do ławy szkolnej już nie powrócił. Przez trzydzieści lat tułał się z aktorskimi trupami wędrownymi po całej Galicji i poza jej granicami. Grał u Łobojki, Stengla, Nowakowskiego, czy Kaliciń-



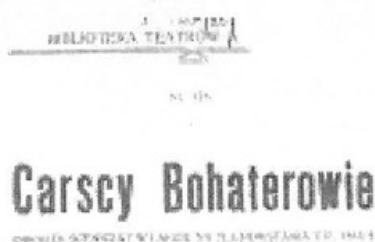
Edward Webersfeld z kolegami aktorami

skiego. Wiodąc cygański żywot często nie miał czasu na lekturę, na własny rozwój intelektualny. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych (XIX wieku) zaczął myśleć o stabilizacji, o posadzie dającej stały dochód i zapewnienie skromnej emerytury. Podjął pracę w magistracie miasta Lwowa. Nędzny żywot aktorski sprzyjał natomiast organizowaniu się tego środowiska w społeczne związki zawodowe. Paradoksalnie – to owe nieciekawe, urzędnicze posady – przyczyniały się do wykształcenia w Galicji (choć nie tylko tam, gdyż było to na przełomie XIX i XX wieku zjawisko powszechne) swoistych „ludzi-institucji”. Osób łączących w sobie pasję publicystyczną, aktorskie, redakcyjne, biblioteczne i bibliofilskie, etc. etc. Także i Webersfeld łączył (przez blisko dwadzieścia następnych lat życia) liczne zajęcia. Był aktywnym członkiem kilku lwowskich towarzystw, publicystą, krytykiem teatralnym... Z pod jego pióra wyszło kilka utworów o treści patriotycznej (przywołujących powstańcze epizody z życia jego pokolenia), których premiery częstokroć odbywały się na deskach teatrów z udziałem jego własnej trupy aktorskiej. Parał się też tłumaczeniami. Z tych ostatnich niewiele zachowało się do dnia dzisiejszego. Pojedyncze rękopisy przechowuje m. in. Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Śląskiej. Są to przekłady sztuk Friedricha Zieglera, Alfreda Capusa i Manuela Diany.

W atmosferze znaczącego głodu literatury patriotycznej wędrownie teatry lwowskie (obok scen miejskich) uwalniały ducha narodowego w uciśnionym, złamanym klęską powstania społeczeństwie. Gdzie nie docierała książka, tam trafiała aktorska trupa. Karol Hoffman (lwowski aktor), który pod koniec stulecia kilkadziesiąt lat wędrował z teatrami po prowincji wierzył, że oświata zbliża do wolności, że każdy na scenie odegrany akt, to krok ku wolnej Polsce. Aktor wędrowny był nauczycielem i misjonarzem zarazem, nie zawsze zresztą zdając sobie z tego sprawę. Przywoził ze sobą do miasteczek i wsi prowincji galicyjskiej zabawę i pokrzepienie. A słowa, które wylatywały czasem „zza podartej i lichej kurtyny, to cukry, które leciały w publiczność, padały w serca i łączyły je telegrafem solidarnej myśli narodowej”.

Zdarzało się, że teatr był dla Polaków jedynym nauczycielem polskości, gdy w domu, przynębieni i zastraszeni po klęskach narodowych rodzice milczeli, a system szkolny wynaradawiał i często oduczał myślenia.

Nędza artystów galicyjskich spotkała się już z szerokim omówieniem w licznej literaturze przedmiotu. Wyprzedawano prywatne księgozbiory, nie dojadano. Wielu wspomagało się pracą pióra. Gdy w 1911 roku udało się Webersfeldowi wydać nakładem Altenberga swój dramacik – *Carskich bohaterów* – zamieścił taką prośbę: „prawa autorskie zastrzeżone wobec scen narodowych. Teatru amatorskiego, wolne od tego zastrzeżenia, upraszam, aby z dochodu przedstawić, na których obrazek ten będzie grany, przesłały chociażby naj-



Carscy Bohaterowie
– dramat Edwarda Webersfelda

drobniejszą kwotę na rzecz Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania r. 1863/64”.

W 1905 roku opublikował jeszcze *Katechizm dla teatrów amatorskich*. Był już wówczas pracownikiem lwowskiego magistratu. Mając zapewniony stabilny byt c. k. urzędnika mógł bez reszty oddać się pracy mającej na celu pozostawienie jak najokazalszej schedy po swoim artystycznym żywocie. *Katechizm...* wydał mu w popularnej serii (Biblioteki Powszechnej) Zukerkandel. Redaktorem serii i jej kierownikiem był nieoceniony Albert Zipper. Lwowiak z urodzenia, zaledwie kilka lat

młodszy od Webersfelda, był kolejną ważną postacią w barwnym kalejdoskopie galicyjskiego Lwowa.

Albert Franz Joseph Zipper – swoisty *gente germanus et natione polonus* – urodził się podobnie jak Webersfeld w rodzinie c. k. austriackiego urzędnika (ojcem Edwarda Webersfelda był nauczyciel szkół ludowych). Ów absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Wiedeńskiego, doktor filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie pedagog związany z kilkoma szkołami (m. in. c. k. Gimnazjum w Jasle i c. k. III Gimnazjum we Lwowie) zapisał się w galicyjskiej historii przede wszystkim jako tłumacz (literatury niemieckiej) i redaktor. Był on bilateralnym pośrednikiem polskiego i austriackiego dorobku kulturalnego. Charakterystycznym wytworem tej wielonarodowej i wielokulturowej inteligencji monarchii austro-węgierskiej. Współpracował z niemiecką firmą wydawniczą „Reclam Verlag” w Lipsku, która powierzyła mu opracowanie komentarzy do dwudziestu trzech tomików cyklu arcydzieł literatury niemieckiej. Duże znaczenie miał też jego pierwszy w Polsce wybór dzieł Friedricha Schillera (*Dzieła poetyczne i dramatyczne* wydane w 1906 roku w Stanisławowie). Odnosił również duże sukcesy jako autor przekładów literatury polskiej na język niemiecki. Droga do opublikowania książkowego wydania literatury polskiej nie była wówczas łatwa. Tłumaczenie *Marii Malczewskiej* przyjęło mu dopiero w dziewiętnastym wydawnictwie...

Jednym ze znaczących towarzystw teatralnych Galicji było lwowskie Towarzystwo Miłośników Sceny (założone w 1899 roku, od 1901 działające pod nazwą – Teatr Ludowy Miłośników Sceny) powołane przy Teatrze Lwowskim. Komitet powołujący towarzystwo przedstawiał się następująco: prezes – J. K. Janowski, zastępca: A. Jaksa-Chamiec. Członkami – założycielami zostali: L. Syroczyński i dr B. Goldman, August Łoś, Józef Białynia-Chołodecki, W. Roman i E. Webersfeld, członkami honorowymi – ks. Adam Sapieha, ks. abp I. Sakowicz i dr B. Radziszewski. W latach 1900–1903 obowiązki prezesa pełnił ks. Adam Sapieha, a od 1904 r. Józef hr. Męciński, poseł na Sejm Krajowy. Praca w strukturze towarzystwa podzielona była na komisje (m. in. do opracowania reformy organizacji towarzystwa). Przy towarzystwie działała biblioteczka z czytelną prasą lwowską.

Niezwykła dbałość w środowisku teatralnym o podnoszenie edukacji artystycznej, zarówno samych aktorów, jak i osób pasjonujących się teatrem, zaowocowała m. in. projektem powołania przy Teatrze Lwowskim biblioteki. Gromadzono w niej wydawane drukiem prace z zakresu historii teatru, druki życia społecznego, rękopisy sztuk, wspomnianą wcześniej „Bibliotekę Teatrów Amatorskich” Zukerkandla i in. Te unikatowe zbiory trafiły po 1939 roku do Wrocławia i Katowic. W Katowicach gros z nich znalazło lokum w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego. Po likwidacji biblioteki teatralnej – weszły w skład zbiorów specjalnych Biblioteki Śląskiej, jako wyodrębniony księgozbiór „Biblioteki Teatru Lwowskiego”. Jest to obecnie jeden z najciekawszych zbiorów teatrów lwowskich w kraju i (obok zbiorów lwowskich Oswalda Balzera, Ludwika Bernackiego, Józefa Brodowicza, czy Romana Chrzastowskiego) największy w tej bibliotece, unikatowy na skalę kraju zbiór Leopolińców. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie o Władysławie Bąkowskim (1922–2007)



Władysław Bąkowski urodził się 4 grudnia 1922 roku w Hucie Pieniackiej powiatu Brody, woj. tarnopolskie (obecnie Ukraina). Szkołę Powszechną ukończył w Hucie Pieniackiej. Trudne warunki materialne wieloosobowej rodziny nie pozwoliły mu na dalszą naukę w szkole średniej. Podejmując starania o przyjęcie do Szkoły Podoficerskiej dla małoletnich w Nisku nad Sanem w roku 1938 składa egzamin konkursowy do tej szkoły. Nie został przyjęty z przyczyny ograniczonych miejsc. Aktywnie uczestniczył w Związku Strzeleckim „Orleń” pracując w kuźni ojca. W latach 1940–1942 pracuje w kamieniołomach w Ponikwie i jako drwal w lesie. W maju 1942 roku został deportowany przez niemieckiego okupanta do robót przymusowych w Rzeszy w Saborch k. Czeskich Budziejowic. W 1945 roku wraca do kraju i osiedla się w Złotowie. Pracuje w złotowskim młynie. Ukończył średnią Szkołę Przemysłu Młynarskiego w Krajence. W 1948 roku wyjeżdża do Szczecina, gdzie podejmuje pracę w Wojewódzkim Zarządzie Młynów Gospodarczych. W roku 1955 przyjeżdża do Karlina i pracuje jako kierownik w młynie wodno-elektrycznym.

W 1960 roku zostaje wybranym na przewodniczącą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Karlinie. Na

tym stanowisku pracuje do końca 1972 roku (13 lat) podejmując wiele inicjatyw na rzecz rozwoju miasta Karlina. Za pracę i zaangażowanie w działalności organizacyjnej społecznych odznaczony licznymi odznaczeniami państwowymi m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 1979 roku po przebytej ciężkiej chorobie (zawał serca) przechodzi na rentę inwalidzką. Będąc na rencie, później na emeryturze jego największą pasją była burzliwa, najnowsza historia Kresów Wschodnich oraz pisanie wspomnień. Jego wspomnienia z wyjazdów na Podole zostały opublikowane w książce „Powroty na Kresy” w 1999 roku oraz wspomnienia „Zagłada Huty Pieniackiej”, wydane w 2001 roku nakładem Klubu Złoczowskiego w Krakowie. Niezłomnie przez wiele lat zabiegał o upamiętnienie ofiar tragedii wsi Huta Pieniacka. Wskutek jego działań upamiętnienie ponad 1000 mieszkańców pomordowanych w dniu 28 lutego 1944 roku przez oddziały zbrojne ukraińskiej dywizji „SS-Galizien”. zostało uwieńczono odsłonięciem pomnika w dniu 21 października 2005 roku. W uroczystości zorganizowanej przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie uczestniczył Sekretarz Generalny Andrzej Przewoźnik, nieliczni żyjący jeszcze Polacy – mieszkańcy Huty Pieniackiej, rodziny ofiar zbrodni, przedstawiciele organizacji kresowych z Polski, organizacji zachodniej Ukrainy, przedstawiciele władz Polski i Ukrainy.

Władysław Bąkowski zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w dniu 07 listopada 2007 roku.

W dniu 10 listopada 2007 roku Władysław Bąkowski pochowany został na cmentarzu komunalnym w Karlinie. Oprócz rodziny żegnało zmarłego liczne grono mieszkańców, znajomych i przyjaciół.

Ksiądz Stefan Helowicz Wspomnienie o lwowskim duszpasterzu na Dolnym Śląsku

Z Jego Osobą łączy mnie przede wszystkim kapłańskie pochodzenie z archidiecezji lwowskiej, a więc to środowisko kościelne i kulturowe oraz instytucje naukowe, które nas formowały i przygotowywały do kapłańskiej posługi. Mieliśmy bowiem tych samych profesorów i wykładowców, słuchaliśmy ich wykładów i przed nimi zdawaliśmy egzaminy na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ksiądz Stefan Helowicz wyprzedza mnie 5 lat święceniami kapłańskimi. W mury lwowskiego seminarium duchownego wszedłem 30 września 1937 roku, gdy po maturze zdanej w gimnazjum humanistycznym w Sanoku i po 10-dniowych rekolekcjach zamkniętych w Starej Wsi u Ojców Jezuitów, postanowiłem zostać księdzem. Wszedłem więc do tego samego ośrodka formacyjnego, z którego w czerwcu tegoż roku wyszedł nowoświęcony kapłan Stefan Helowicz.

Uczestnicząc od samego początku w tradycjach i zwyczajach seminaryjnych, a zwłaszcza należąc do Koła Odczytowego, którego celem było wyrobienie w alumnach zamiłowania do literatury i kultury ojczyzny, dowiedziałem się, że w tym to zespole brał czynny udział kleryk Stefan Helowicz, wygłaszając referaty, co zostało zanotowane w protokołach zebrań Koła. Do nazwisk niektórych poprzednich pokoleń kleryckich okazjnie nawiązywano. Nie znając go osobiście wiedziałem, że w roku 1935 jako student IV roku pełnił funkcję prezesa Koła Abstynentów Studentów Teologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Obowiązki te przejął po Wincentym Urbanie, wówczas już wikariuszem w Sokolnikach pod Lwowem.

Osobiście poznaliśmy się dopiero podczas okupacji niemieckiej, gdy po święceniach otrzymanych 21 czerwca 1942 r. i po prymicach odprawionych w Sanoku, otrzymałem dekret Kurii Metropolitalnej kierujący mnie do jako wikarego i katechetę szkolnego do parafii Horodenka w województwie stanisławowskim. Obowiązki należało objąć 15 sierpnia. Z Sanoka wyjechałem pociągiem 13 i w Stanisławowie miałem przesiąść

się do pociągu linii Stanisławów–Horodenka–Śniatyn na granicy polsko-rumuńskiej. Najbliższy pociąg w kierunku Horodenki odjeżdżał dopiero następnego dnia. Celem przenocowania zgłosiłem się na plebanię do ks. proboszcza Kazimierza Bilczewskiego. Tam właśnie podczas kolacji poznałem przy stole księdza Stefana Helowicza, który przygotowywał się do objęcia probostwa w parafii Otynia w dekanacie stanisławowskim. Okres wojny, okupacji, w 1944 roku front wojenny na linii Kołomyja–Stanisławów wykluczał kontakty, pomimo niezbyt wielkich odległości jakie dzieliły nasze miejsca pobytu. Poza tym, obawa przed mordami ukraińskimi, jakie miały miejsce na tamtych terenach zmuszała do ograniczenia wszelkich podróży.

Dopiero, gdy w roku 1946 znalazłem się w Oleśnicy po ekspatriacji z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej na tzw. Ziemię Odzyskaną, można było wznowić dawne znajomości kapłańskie, gdyż tutaj w archidiecezji wrocławskiej pracować zaczęło wielu księży lwowskich. Ksiądz Stefan Helowicz jesienią 1946 roku przeniósł się z diecezji gorzowskiej, dokąd przyjechał z Otyni i objął probostwo w Wojcieszowie. Wśród moich uczniów i uczniów w liceum oleśnickim miałem kilka osób pochodzących właśnie z Otyni, zamieszkałych w Ligoście Książęcej. Od nich usłyszałem wiele miłych i dobrych informacji o ich dawnym proboszczu podczas wojny i okupacji. W ich pamięci zapisał się jako dobry, oddany ludziom pasterz. Takie opinie słyszałem szereg razy, gdy przy różnych okazjach była mowa o utraczonych przez Polskę terenach na Wschodzie.

Będąc wikarym i katechetą w Jeleniej Górze usłyszałem w roku 1950 o aresztowaniu ks. Helowicza przez Urząd Bezpieczeństwa w Lubaniu. Takie wiadomości dochodziły do nas dosyć często i takie aresztowania, represje groziły wówczas niemal każdemu księdzu, który usiłował pracować zgodnie z własnym sumieniem dla dobra społeczeństwa. Zagrożenie więzieniem było powszechne, wiele się o tym mówiło. Nie zawsze zdawaliśmy sobie sprawę jak groźne to były usiłowania totalitarnej władzy walczącej ze wszelkimi przejawami religijności, usiłującej zniszczyć również ducha narodu polskiego. Praca duszpasterska przypadła na najbardziej ciemny i dramatyczny okres stalinizmu, który w tych latach osiągnął swoje apogeum.

We wrześniu 1951 roku przybyłem do Wrocławia jako prefekt seminarium duchownego. Ksiądz Helowicz był wtedy współpracownikiem księdza Nestora Szukalskiego w parafii św. Stanisława i Doroty w centrum miasta Wrocławia. W pierwsze czwartki miesiąca spotykaliśmy się na kapłańskiej Adoracji Najświętszego Sakramentu w odbudowanej katedrze.

Od roku 1956 będąc diecezjalnym wizytatorem nauki religii, która po tzw. „Październiku” powróciła do szkół, wiele razy miałem okazję spotkań z ks. Helowiczem na konferencjach diekańskich w Namysłowie i Wrocławiu. Były to raczej sporadyczne spotkania o charakterze bardziej „urzędowym”, polegającym na wymianie spostrzeżeń z życia parafialnego i pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach.

Codzienną Mszę św. od dnia przybycia do Wrocławia odprawiam niemal zawsze w katedrze. Stąd też, gdy ks. Helowicz został jej proboszczem w roku 1958,

widywałem go stale w konfesjonale, czym dawał wzór swoim współpracownikom, przy ołtarzu i na ambonie. Podziwialiśmy wszyscy jego sumienność, jako dobrego gospodarza, który umie wglądać w każdy kąt i sprawdzić, czy wszystko działa jak należy. Przed każdą Mszą św. siada do konfesjonatu, co wierni bardzo sobie cenią i jest do dyspozycji wszystkich, którzy Go potrzebują nie tylko w godzinach urzędowania kancelarii, ale właściwie zawsze. „Kapłan z ludzi wzięty i dla ludzi ustanowiony w tym co do Boga należy” (Hebr. 5,1). Jego zaangażowanie w sprawy parafii ceniliśmy bardzo wysoko. Ja, który właściwie nie byłem nigdy proboszczem, gdyż pełniłem zadania w naszej Kurii Metropolitalnej, w nim widziałem to wszystko, czego nas uczono w lwowskim seminarium i czego wymaga Kościół od duszpasterzy. Sądzę, że klerycy wrocławskiego seminarium duchownego, który z bliska patrzyli na tego kapłana i proboszcza, mogli się wiele nauczyć i na podstawie własnej autopsji stosować kiedyś w swojej praktyce pastoralnej.

To duszpasterzowanie księdza Helowicza nie tylko we wrocławskiej katedrze, ale na wszystkich poprzednich placówkach Dolnego Śląska, przypadło na okres zaprogramowanej i przez komunistyczne władze w Polsce z całą perfidią realizowanej na rozkaz Moskwy ateizacji naszego społeczeństwa. A więc nie było to czasy spokojne i beztroskie, lecz wymagały ustawicznej czujności, rozważań i odwagi przy zachowaniu własnej „twary” i czystego sumienia. Ksiądz Stefan Helowicz stał mocno na gruncie Ewangelii oraz wierności Kościołowi i Ojczyźnie. Obfity zasób doświadczenia osiągniętego w dotychczasowej pracy na różnych odcinkach życia Kościoła tam na Kresach Wschodnich i tutaj na Dolnym Śląsku pozwalał mu działać sprawnie i przede wszystkim skutecznie.

Dostrzegał zawsze doskonale współczesne problemy religijne i moralne, trafnie oceniał sytuację społeczno-polityczną, wierzył mocno w możliwość odrodzenia ducha narodu mimo wielu zagrożeń, a zwłaszcza wobec postępującego procesu laicyzacji i deprecjacji wartości historycznych i patriotycznych. W czasach, kiedy nie wolno było nawet wspominać utraconych naszych Kresów Wschodnich na skutek wrednej polityki i zdrady zachodnich mocarstw oraz tzw. układów jałtańskich, ksiądz kanonik Helowicz jako proboszcz katedry wrocławskiej podjął inicjatywę wmurowania w tę świątyni pamiątkowej tablicy dla uczczenia Polaków Stanisławowa poległych w drugiej wojnie światowej, straconych przez Niemców i pomordowanych bestialsko przez Ukraińców w latach okupacji. Uroczystość poświęcenia tej tablicy odbyła się 6 listopada 1982 r. z udziałem ks. biskupa Wincentego Urbana, który przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej przez księży pochodzących z archidiecezji lwowskiej. Brałem w niej udział. Biskup Urban, który również przeżył gehennę drugiej wojny na terenie archidiecezji lwowskiej i był świadkiem wielu tragedii polskiej ludności kresowej w swojej homilii złożył hołd tysiącom ofiar Stanisławowa i Ziemi Stanisławowskiej i wyraził nadzieję, że Bóg, który jest Panem dziejów i sprawiedliwym sędzią ludzkich czynów sprawi, że na tamtych terenach zroszonych niewinną krwią męczeńską praca duszpasterska Kościoła kiedyś zostanie wznowiona i stanie się zaczy-

nem nowego owocnego życia. Widzimy dzisiaj, po upływie „zaledwie” 20 lat, jak te słowa wrocławskiego biskupa i uczonego historyka Kościoła nabrały sensu proroczego. Ksiądz Helowicz ze wzruszeniem dziękował swemu starszemu koledze lwowskiemu za przypomnienie owych tragicznych zdarzeń z myślą o przyszłości. Przy tej okazji ogłosił uczestnikom komunikat, że „zgodnie z tradycją wieloletnią w każdą ostatnią niedzielę września o godz. 13 w katedrze wrocławskiej odprawiana jest Msza św. koncelebrowana w intencji dawnych żyjących i zmarłych mieszkańców Stanisławowa i Ziemi Stanisławowskiej, ze szczególną myślą o tych, którzy oddali swe życie za Ojczyznę, poległych na frontach walki o niepodległość, pomordowanych w obozach, na zesłaniu oraz we własnych domach podczas napadów band ukraińskich”. Bezpośrednio po Mszy św. odmawiamy modlitwy przy tablicy u wejścia do katedry. Po modlitwach spotkanie przyjacielskie w Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego, ul. Katedralna 4. Komunikat kończy się zachętą do odwiedzin tych miejsc, gdzie po ekspatriacji z Kresów zostały umieszczone łaskami słynące obrazy: Matki Boskiej Łysieckiej w Gliwicach, Matki Boskiej Mariampolskiej w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu i Matki Boskiej Łaskawej ze Stanisławowa, znajdujący się obecnie w Gdańsku. Widzimy więc, że ks. Helowicz, emocjonalnie związany z tamtymi terenami, w których działał przed przyjazdem na Dolny Śląsk, umiał to wszystko łączyć ze swoją bieżącą pracą duszpasterską.

Uroczystości kościelne odbywające się w katedrze lub w kaplicach domów zakonnych przeważnie zawsze były z jego udziałem jako celebryisty albo kaznodziei.

Comiesięczne zebrania Towarzystwa Teologicznego w Seminarium Metropolitalnym przy pl. Katedralnym 14 poprzedzone zawsze adoracją Przenajświętszego Sakramentu w kaplicy, skupiało księży mieszkających na Ostrowie Tumskim. Uczestniczył w nich niemal zawsze ksiądz Helowicz, zabierając głos w dyskusjach związanych z treścią wykładu. Była to jeszcze jedna sposobność nie tylko spotkania towarzyskiego, ale wymiany myśli i doświadczeń z pracy duszpasterskiej na tle aktualnych problemów naukowo-teologicznych i społecznych.

Od roku 1982 spotykaliśmy się na zebraniach Kapituły Metropolitalnej, w której ks. Helowicz jako kanonik gremialny uczestniczył od roku 1958.

W roku 1987 przypadała 50. rocznica święceń kapłańskich, jakie z rąk arcybiskupa Bolesława Twardowskiego Metropolity Lwowskiego obrządku łacińskiego 20 czerwca 1937 roku otrzymał w katedrze lwowskiej ks. Stefan Helowicz i jego koledzy. Złoty Jubileusz kapłański na zaproszenie aktualnego proboszcza katedry postanowili świętować we Wrocławiu. Ks. Helowicz zwrócił się w tej sprawie do arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, prosząc go o wygłoszenie Słowa Bożego. Ks. Kardynał podsunął myśl, by to kazanie wygłosił ktoś z kapłanów lwowskich, znający dobrze tamtejsze realia. Ks. Helowicz zaproponował mnie, na co ks. Kardynał wyraził zgodę. Powiedziałem kazanie, które klerycy naszego seminarium nagrali na taśmę magnetofonową, która później została przekazana przez kogoś do Londynu i wydrukowana w Biuletynie Koła Lwowian – styczeń

1988, Nr B54-KI, s. 9 i nast. Tekst ten został przychylnie przyjęty przez słuchaczy i był później kilkakrotnie drukowany w różnych czasopiśmie kresowych.

W roku 1997 przypadło mi znowu głosić kazanie z okazji brylantowych godów kapłańskich księdza Stefana. Tym razem w kościele Św. Ducha we Wrocławiu w uroczystość odpustową Zesłania Ducha Świętego 18 maja na prośbę ks. prałata Stefana Wójcika proboszcza tej parafii.

Ks. Helowicz na usilne prośby księdza Wójcika od kilku lat spieszył z chętną i gorliwą pomocą duszpasterską już jako emeryt. Od roku 1995, gdy i mnie przyszło tam pełnić posługę kapłańską po przejściu na emeryturę, miałem możliwość w każdą niedzielę i święto spotykać się z księdzem Helowiczem tak w kościele jak i przy stole. Wówczas mogłem się przekonać również, że pasterski zapał, kontaktowość z ludźmi oraz optymizm będący cechą chrześcijańskiej nadziei nie opuszczały go nawet w podeszłym wieku i wśród dolegliwości choroby, jaka go zaczynała gnębić. Brał czynny udział w towarzyskich rozmowach, odwiedzał krewnych i znajomych, dzielił się dobrocią i życzliwością. Odznaczał się bowiem wrażliwością na ból i smutek ludzki, spieszył z pomocą ludziom w okresie tzw. stanu wojennego, słyszałem, że wielu zawdzięcza mu wiele. To też jest jakimś świadectwem jego kapłańskiego serca.

W lipcu 1997 roku, gdy Wrocławowi groziła owa wielka powódź, w przeddzień mego wyjazdu do Kudowy Zdroju, tj. 11 lipca odwiedziłem księdza Stefana w jego mieszkaniu w Domu Księży Emerytów. Leżał chory. Zdawał sobie sprawę, że jest to choroba poważna, nieuleczalna. Jednak rozmawiał ze mną ożywiony, wdzięczny za odwiedziny i zapraszał do siebie, gdy wrócę z wakacyjnego odpoczynku. Niestety, było to nasze spotkanie ostatnie. Zmarł bowiem 23 lipca 1997 roku, pamiętnego dzięki 46. Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu, w którym ksiądz Stefan uczestniczył już na łożu boleści, ale z pełną wiarą i radosną nadzieją umocnioną Eucharystią, która daje chrześcijaninowi pewność zjednoczenia z Chrystusem Zmartwychwstałym. Nie mogłem uczestniczyć w jego pogrzebie z powodu trudności komunikacyjnych wywołanych powodzią.

Autorka wspomnień zatytułowanych „Europa w rodzinie” Maria Czapska zauważa, że „czas naszego życia prywatnego jest również czasem historii”. Można więc powiedzieć, że czas życia księdza Stefana Helowicza był „czasem historii”. Był bowiem świadkiem, obserwatorem i uczestnikiem wydarzeń, które w jakimś sensie „zmieniły oblicze ziemi”. Wydarzenia radosne i bolesne, przyjemne i dramatyczne. Tak w życiu poszczególnych ludzi, Polaków, jak i całego świata. To wszystko co przeżył nie mogło pozostać bez wpływu na całokształt jego posługi kapłańskiej i postawę życiową. Z twardej lekcji życia wyniósł bardzo wiele i dzięki temu mógł tak owocnie pracować przez wiele lat dla dobra wspólnego. Był świadkiem niespotykanego w dziejach fenomenu umocnienia wiary narodu polskiego z Kościołem w trudnym okresie historii. Sercem i wspomnieniem bardzo mocno związany z Kresami, z których pochodził oraz ze Lwowem, miastem – symbolem polskości. Można do niego dostosować znane słowa autora „Małego księcia”: „człowiek jest ważny,

ale równie ważna jest gleba, która go wydała i środowisko, które go ukształtowało". Ta myśl była osnową mego przemówienia w kościele Świętego Ducha we Wrocławiu na jubileuszu 60-lecia posługi kapłańskiej księdza Helowicza. Był mi za to wdzięczny.

Mogę dziś powiedzieć, że spotkanie z tym Kapłanem było dla mnie czymś niezmiernie ważnym i niepo-

wtarzalnym. Jestem przekonany głęboko, ksiądz Kanonik Helowicz pozostawił po sobie wdzięczną pamięć, służąc wiernie Bogu, Kościołowi i Polsce.

Wrocław, 29 czerwca 2007 r. w 70. rocznicę święceń kapłańskich księdza Stefana Helowicza.

Ks. inf. Stanisław Turkowski

Śp. Jerzy Kawalerowicz

27 grudnia ub. roku zmarł Jerzy Kawalerowicz, urodzony w 1922 r. w Gwoźdźcu na Pokuciu. Był wybitnym twórcą, mistrzem sztuki filmowej, założycielem i kierownikiem artystycznym Zespołu Filmowego „KADR”, w którym powstały największe dzieła „polskiej szkoły filmowej”. Zrealizował 17 filmów fabularnych, był laureatem wielu prestiżowych nagród na festiwalach krajowych i zagranicznych, a Jego film „Faraon” (1965 r.)

otrzymał nominację do Oskara. Był także pedagogiem i wykładowcą na PWSTViF, otrzymał tytuł doktora honoris causa tej uczelni oraz paryskiego Uniwersytetu Sorbona III, a w 2005 r. – polską nagrodę filmową „Orla” za osiągnięcia życia. Na ostatnim Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni został nagrodzony Platynowymi Lwami.

Polska kultura poniosła ogromną stratę. Cześć Jego pamięci.

Śp. Seweryn Władysław Maciszewski

(1892–1973)

Seweryn Władysław Maciszewski urodził się 12 stycznia 1892 roku w Czarnorudzie, pow. Berdyczów. Lata dziecięce spędził w Mosijówce oraz w Wojtowcach, wsiach dierżawionych przez rodziców. W latach 1900–1909 był uczniem w I Klasycznym Gimnazjum w Żytomierzu, które ukończył ze srebrnym medalem. W 1905 roku uczestniczył w strajku szkolnym uczniów-Polaków. W latach 1909–1914 studiował na Wydziale Metalurgicznym Politechniki w Petersburgu, gdzie wstąpił do Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, a następnie do Związku Walki Czynnej. Podczas studiów prowadził lekcje z zakresu języka i literatury polskiej na tajnych kursach dla robotników polskich. W lipcu 1914 roku przedostał się nielegalnie do Krakowa, skąd 6 sierpnia w szeregach I Kompanii Kadrowej Legionów Polskich wyruszył na wojnę. Uczestniczył w walkach jako szeregowiec, następnie jako kapral 3 Batalionu. Dnia 2 października 1915 roku dostał się pod Bielską Wołą na Wołyniu do niewoli rosyjskiej. Ukrywając posiadanie obywatelstwa rosyjskiego pracował jako drwal w lasach jarosławskich. W dniu 18 marca 1917 roku zbiegł z niewoli ze wsi Putiłowo i udał się do Wojtowic, gdzie zorganizował i do jesieni 1918 roku prowadził polską szkołę początkową. Dnia 1 listopada 1918 roku przybył do Warszawy i wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu. Studiował historię literatury polskiej pod kierunkiem B. Gubrynowicza i J. Ujejskiego oraz filozofię i historię sztuki. Jego główne zainteresowania obracały się wokół twórczości C. Norwida. W styczniu 1919 roku był kurierem Ministra Spraw Zagranicznych do Kijowa. Od 1 lutego 1919 roku podjął pracę jako nauczyciel, a od 1 września tegoż roku jako kierownik Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 w Żyrardowie. Był delegatem powiatu błońskiego na Sejm Nauczycielski w kwietniu tegoż roku. Był preze-

sem Ognisk Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Żyrardowie. Od lipca do października 1920 roku służył w 10 Dywizji Piechoty. W dniu 1 października 1921 roku został podinspektorem szkolnym powiatu warszawskiego. W okresie od 1 września 1923 do 1 września 1925 roku korzystał z płatnego urlopu na dokończenie studiów.

W tym czasie ukończył Państwowy Instytut Pedagogiczny w Warszawie oraz otrzymał absolutorium na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując uprawnienia do nauczania przedmiotów pedagogicznych oraz języka polskiego. Od dnia 1 września 1925 roku uczy przedmiotów pedagogicznych na państwowych kursach nauczycielskich, których dyrektorem był wybitny pedagog W. Spasowski. Równocześnie pracował w Wydziale Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Od dnia 1 kwietnia 1926 roku pełnił funkcję jako urlopowany nauczyciel z przydziałem służbowym do Gimnazjum im. Konarskiego w Warszawie – naczelnego instruktora oświaty we Francji z siedzibą w Paryżu, organizując sieć szkół polskich i kursów działających w środowiskach polskiej emigracji zarobkowej we Francji. Z dniem 1 grudnia 1928 roku został służbowo przeniesiony na analogiczne stanowisko w Brazylii z siedzibą w Kurytybie. Odwołany do kraju 1 września 1931 roku rozpoczął pracę w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zajmując się problematyką polskiego szkolnictwa za granicą. Był również działaczem Światowego Związku Polaków. W dniu 18 stycznia 1935 roku został mianowany ministerialnym wizytatorem szkół. Z dniem 1 maja 1935 roku powierzono Mu obowiązki naczelnika Wydziału Polityki Oświatowej, a 31 lipca 1937 roku mianowano naczelnikiem Wydziału Prezydialnego. W okresie konfliktu władz państwowych ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, po dymisji P. Musioła powierzono Mu funkcję kuratora ZNP. Dnia 7 czerwca 1938 roku powierzono Mu obowiązki Kuratora Okręgu Szkol-

nego Łuckiego z siedzibą w Równem, a 1 sierpnia tegoż roku mianowano Kuratorem. W dniu 17 marca 1939 roku został mianowany Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Od 18 września 1939 roku jako internowany przebywał w Rumunii. W okresie od 1 stycznia do 30 września 1944 roku kierował sprawami szkolnictwa w Rumunii w ramach Komisji Pomocy Polakom, ucząc języka polskiego w polskiej Szkole Powszechnej w Bukareszcie. Do kraju powrócił jednym z pierwszych transportów repatriacyjnych w sierpniu 1945 roku, zgłaszając się do dyspozycji w Ministerstwie Oświaty. Od 1 października tegoż roku objął funkcję organizatora i kierownika Ośrodka Dydaktyczno-Metodycznego i Biblioteki Pedagogicznej we Wrocławiu. W latach 1946–1947 był przewodniczącym Wydziału Pedagogicznego Zarządu Okręgu ZNP i delegatem na pierwszy powojenny Zjazd ZNP. W 1947 roku zorganizował i prowadził Wyższy Kurs Nauczycielski. W 1950 roku został zwolniony z funkcji dyrektora Biblioteki Pedagogicznej. Rozpoczął pracę w I Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, w którym już od września uczył propedeutyki filozofii. Uczył języka polskiego, rosyjskiego, a w Liceum Bibliotekarskim prowadził lekcje z zakresu nauki o książce. W 1957 roku uczestniczył w Zjeździe Oświatowym ZNP i był delegatem na Walny Zjazd ZNP. Jesienią 1957 roku był we Wrocławiu członkiem Komitetu Organizacyjnego Obchodów 20-lecia

strajku nauczycielskiego. W grudniu 1958 roku uczestniczył w Zjeździe Naukowym Polonistów w Warszawie. W 1959 roku był wykładowcą na kursach Towarzystwa Szkoły Świeckiej i na centralnych kursach polonistycznych organizowanych przez Ministerstwo Oświaty. Wspólnie z H. Kowalewską opracował i wydał wypisy z literatury pięknej (Za szkolną bramą).

Pracę pedagogiczną kontynuował do jesieni 1963 roku, kiedy stale pogarszający się Jego stan zdrowia zmusił Go do przerwania zajęć szkolnych. Wśród nauczycieli oraz uczniów cieszył się wielkim autorytetem oraz szacunkiem. Pana Seweryna Maciszewskiego poznałem będąc dyrektorem Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego w Jeleniej Górze w latach 1953–1961. W maju 1955 roku był przewodniczącym Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w naszej szkole. Od Niego wiele się nauczyłem. W mojej pamięci pozostanie na zawsze jako wybitny pedagog, prawy i szlachetny Człowiek, od którego emanowała wielka skromność jako piękna cecha charakteru. Jesienią 1963 roku przeniósł się z Wrocławia do Warszawy. Ostatnie lata swego życia poświęcił twórczości literackiej. Pozostawił po sobie bardzo bogatą spuściznę rękopiśmienną, głównie liryki, obszerny poemat satyryczno-groteskowy, przekłady z poezji francuskiej. Odszedł od nas na zawsze 12 lipca 1973 roku. Został pochowany na cmentarzu w Brwinowie. Non Omnis Moriar.

Adam Rząsa

Śp. Edward Prus

31 grudnia ub. roku zmarł w wieku 76 lat historyk dr Edward Prus. Był pracownikiem naukowym wyższej uczelni w Warszawie, Toruniu, Dąbrowie Górniczej. Specjalność – historia Polski oraz politologia. Ale środowiskom kresowym znany jest przede wszystkim jako autor publikacji i szkiców historycznych dokumentujących ludobójstwo na ludności polskiej na Kresach II RP przez organizacje ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA oraz prac na temat martyrologii Żydów i Po-

laków w czasie II wojny światowej. Ujawnił prawdziwe oblicze, ideologię „herosów” spod znaku Tryzub – hetmanów UPA: Tarasa Czupryni, Stepana Bandery i in., za co był gwałtownie atakowany przez nacjonalistyczne środowiska ukraińskie w Polsce, ignorowano go jako historyka. Także w środowisku kresowym ujęcia tematu w niektórych publikacjach uznawane były za kontrowersyjne. Ale nikt nie kwestionował zasług Edwarda Prusa w przypomnieniu polskiej opinii publicznej ogromu zbrodni UPA na Polakach.

I takim pozostanie w naszej pamięci.

Śp. Mieczysław Teisseyre

23 stycznia br. zmarł w wieku 93 lat, we Wrocławiu prof. dr inż. Mieczysław Teisseyre. Urodzony we Lwowie, później wychowywał się w Warszawie. Jako żołnierz AK brał udział w Powstaniu Warszawskim. Z niewoli niemieckiej przybył w 1945 r. do Wrocławia. Należał do grona pierwszego rocznika absolwentów Poli-

techniki Wrocławskiej, która stała się Jego miejscem pracy. Przeszedł całą drogę akademickiej kariery. Był twórcą nowych technik odpylania gazów przemysłowych, znany w kraju i na świecie, nauczyciel wielu pokoleń energetyków. Jego Alma Mater zaliczyła Go do grona wybitnie zasłużonych.

Cześć Jego pamięci!

II Światowy Zjazd Wicynian Nowa Wieś Glębzycka 16–18 Maj 2008 r.

W imieniu wszystkich organizatorów zapraszamy gorąco Państwa wraz z całymi rodzinami, Państwa krewnych oraz bliskich w kraju, jak i za granicą na II Światowy Zjazd Wicynian, który odbędzie się

w dniach 16–18 maj 2008 r. w Nowej Wsi (Glębzyckiej). Nowa Wieś to niewielka miejscowość. Jednak dla wielu stała się po Wicyniu drugim domem. Jest to niezwykła miejscowość i niezwykli ludzie wpisali się w jej dzieje. Ta malownicza okolica oraz jej mieszkańcy czekają na Państwa i **SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ!!!**

- II Światowy Zjazd Wicynian ma na celu:
- kontynuację podjętych działań i zamierzeń organizatorów i uczestników poprzedniego zjazdu,
 - pielęgnowanie bogatej tradycji i wzorców wśród młodego pokolenia,
 - ocalić od zapomnienia to co jest jeszcze możliwe poprzez gromadzenie dokumentów, fotografii, pamiętników, kronik rodzinnych itp.,
 - Będzie to także niezapomniana okazja i spotkanie ludzi po latach z kraju i zza granicy, chwila refleksji i zadumy nad tym, co tak szybko przemija,
 - Będzie także czas na ciekawą rozmowę, prelekcję, wspomnienia oraz dobrą zabawę.
- Komitet organizacyjny ciągle jest otwarty na ciekawe pomysły oraz wsparcie. Dlatego też nie informujemy Państwa o żadnych kosztach, które jeżeli wystąpią to będą minimalne, ponieważ główną ideą zjazdu nie jest cel komercyjny. Dodatkowe informacje oraz szczegóły dotyczące zjazdu będzie można wkrótce odnaleźć na stronie www.nowawiesglubczycka.pl.

Warunkiem uczestnictwa, od strony organizacyjnej, będzie potwierdzenie udziału. Potwierdzenie prosimy przesyłać w terminie od 1 do 30 marca 2008 r. na adres:

Adam Buchaniec
Nowa Wieś Glubczycka 42
48-100 Glubczyce.

Wszelkie dodatkowe informacje można uzyskać korespondencyjnie lub telefonicznie:

Adam Buchaniec, tel. 077 4856695, kom. 785110561, e-mail: abuchaniec@o2.pl;

Tadeusz Krupa, tel. 077 4857215, kom. 697920425, e-mail: tadkrupa@wp.pl.

Uprzejmie prosimy o jak najszerze i życzliwe rozpowszechnienie idei II Światowego Zjazdu Wicynian wśród swoich rodzin, krewnych, przyjaciół i znajomych.

Z wyrazami szacunku

Organizatorzy

POSZUKIWANIA

Redakcja „Semper Fidelis”

Jestem czytelnikiem i prenumeratorem pisma „Semper Fidelis” od jego pierwszego numeru. Ze względu na swoje wschodnie pochodzenie mam bardzo sentymentalny stosunek do treści w nim zawartych.

Urodziłem się w 1941 roku w Brzeżanach, jednakże korzenie mojej rodziny ze strony ojca sięgają wg posiadanych wspomnień i fragmentów dokumentów wsi KNIAŻE k. Złoczowa. Pierwsze zapiski i przekazywane ustnie rodzinne historie sięgają XVIII-XIX w.

Byłbym bardzo rad gdyby ktoś z czytelników pamiętał wspomnianą wyżej miejscowość i podzielił się na łamach Waszego pisma wspomnieniami z tamtych stron.

W 1991 roku udało mi się odwiedzić cmentarz w Książem, na którym znalazłem mogiłę moich dziadków Serafina i Emilii z domu Kądzelskiej zachowaną wyłącznie dzięki cioci, która pozostała po wojnie w Złoczowie i zmieniła tabliczkę na grobie umieszczając informację o zmarłych cyrylicą, co uchroniło go od dewastacji.

Zdaję sobie sprawę z upływu czasu, ale może jeszcze uda się trafić na czytelnika, który choćby we fragmentach pamięta tamtą wioskę.

Krynica, dnia 18.01.2008 r.

Z poważaniem

Marian Hemar

33-380 Krynica, Czarny Potok 23/63

Zwracam się z gorącą prośbą do Zaczynających Czytelników-Kresowian, dawnych mieszkańców woj. stanisławowskiego, rodaków z Pokucia, a szczególnie z powiatu Kołomyja o pomoc w wyjaśnieniu sprawy śmierci i pochówku Jana Kochanka, ur. 28.05.1896 roku. Został on zamordowany 12 listopada 1944 roku i jest pochowany na cmentarzu rzymskokatolickim parafii pw. św. Antoniego w miasteczku Gwoździec, powiat Kołomyja. Ktokolwiek miałby jakąś informację na temat

tego wydarzenia i wymienionej osoby proszony jest o kontakt pod adresem: Franciszek Kochanek. Glinnik – 202, 33-318 Gródek n/Dunajcem, pow. Nowy Sącz. Telefon: 018 440-15-95.

Maria Grabowska z d. Rysiówna – lwowianka, łączniczka AK w Powstaniu Warszawskim – jest poszukiwana przez p. Marię Mirecką-Lorys z USA.

Errata do nr. 6 (101)/2007

	jest	ma być
str. 28, podpis pod zd. nr 1	bp Jan Styra	bp Jan Styrna
str. 28, podpis pod zd. nr 2	J. Szewczyk	J. J. Szewczyński
str. 35, 1 w. od góry	Jerzy Piwiński	Janusz Piwiński
str. 16, pr. szp., 21 w. od góry	Zapatowski	Zapałowski

Przepraszam za pomyłkę w pisowni imion i nazwisk.
A.K.

Lista Ofiarodawców w miesiącach XI-XII 2007 r.

1. Joanna Domoszevska, Wrocław, pomoc świąteczna 50.-	9. Bożena Sobolewska, Białystok, dla Polaków we Lwowie 100.-
2. Jan Szczepanik, Szczecin, dla przedszkoli 30.-	10. Bogumiła Zając, Rzeszów, pomoc świąteczna 100.-
3. TMLiKPW Oddział Gorzów Wlkp, na odbudowę Cm. Łyczakowskiego 10264,03	11. Stanisław Ferenc, Kamienna Góra, pomoc świąteczna 100.-
4. Adam Zając, Rzeszów, pomoc świąteczna 50.-	12. Zygmunt Karpów, Szczecin, pomoc świąteczna 62.-
5. Barbara Piwko, Sandomierz 50.-	13. Marek Kowalczyk, Bydgoszcz 50.-
6. Krystyna Tokarska, Poznań, pomoc Polakom na wschodzie 50.-	14. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa ... 200.-
7. Karol Kuflowski, Olsztyn, pomoc świąteczna 200.-	15. Maria, Joachim Jońca, Gliwice 100.-
8. Jerzy Wolańczyk, Rokietnica 200.-	16. Marian Piechowicz, Wrocław 50.-
	17. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław, pomoc świąteczna 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Kazimierz Wesolowski – Reflections on the end of 2007	1
Danuta Śliwińska – Lwów vernal fare	3
Tadeusz Samborski – Krynica Spa: its associations with Lwów	6
Jan Skłodowski – Supplement to K. Bulzacki's article about the Garapichs family	8
Stanisław Obacz – My borderland recollections (I)	9
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle	12
Antoni Wilgusiewicz – Lwów Lovers at the junior high school in Katowice	19
Leszek Mulka – IInd Marian Hemar Competition at Lwów and Borderland Poetry held at Oleśnica	20
Jerzy Duda – The 88th anniversary of the Defence of Lwów celebrated by Borderlanders in Opole	21
Alfred Janicki – The Borderlanders at Węgliniec	22
Piotr Franków – The Independence Day celebration at Gorzów Wielkopolski.	23
Krzysztof Szczur – Great Borderland romantic Kornel Ujejski has been honoured in Szczecin	25
Stanisław Lepszy – Conferment of Col. Czesław Mączyński name on the school at Kaszyce	27
Dr Georg Nowak – Fundamental part of Col. Czesław Mączyński in the Defence of Lwów	30
To reveal the truth about Ukrainian Jusurgents' army (UPA)	32
Marian Wiszniewski – West Pomeranian contest for Kornel Ujejski's Golden Lyre	33
Henryk Mitraszewski – Christmas Wafer meeting at Jelenia Góra	34
Wacław Baczyński – Polish children from the present Ukraine on their summer camp in Częstochowa	35
Aleksander Smoliński – Without "Fire and Sword" at Okopy Świętej Trójcy (Holy Trinity Trenches)	36
Wincenty Zdzitowiecki – The child of war (II)	40
Maciej Dęboróg-Bylczyński – Lwów theatres in the shade of the Habsburg Eagle	45
OBITUARY COLUMN	
Recollection of the late Władysław Bąkowski (1922–2007)	47
Stanisław Turkowski – Recollection of the late rev. Stefan Helowicz	47
Obituary notice of Jerzy Kawalerowicz	50
Adam Rząsa – Obituary notice of Seweryn Władysław Maciszewski (1892–1973)	50
Obituary notice of Edward Prus	51
Obituary notice of Mieczysław Teisseyre	51
II World Congress of Wicynians	51
Errata	52
List of Donors	53



Malował G. Ostoja
(Iwowska kartka ze zb. A. Kamińskiego)